



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

11  
2013

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 56

## MARSYLIA

EUROPEJSKA STOLICA  
NIEJEDNEJ KULTURY

str. 12

## LAOS

PRZYPADKOWO  
PIĘKNA PODRÓŻ

str. 64

## KENIA

POŻEGNANIE Z MOMBASA

# SZWAJCARIA EKSPRESEM PRZEZ ALPY

str. 20



VANUATU  
STR. 26

## WŁOCHY

STR. 36

SMUTNE PIĘKNO BASILICATY

## PARAGWAJ

STR. 48

WSZYSTKIE DROGI DO PANTEONU

## PAKISTAN

STR. 88

NIEPEWNOŚĆ POD  
PŁATKAMI RÓŻ

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614308 11



**KONCERTY:**

23 października | godz. 19.00 | Inauguracja: **Ibrahim Maalouf** (Liban) | Centrum św. Jana

24 października | godz. 19.00 | **Isabel Sörling** (Szwecja) | Centrum św. Jana

5 listopada | godz. 18.30 | **performans audiowizualny Kinana Azmeha i Kevorka Mourada** (Syria) | Centrum św. Jana

8 listopada | godz. 19.00 | **Neue Vocalsolisten Stuttgart** | Centrum św. Jana

9 listopada | godz. 19.00 | **Özlem Bulut Band** (Turcja/Austria) | Centrum św. Jana

10 listopada | godz. 17.30 | **El Deeb** (Egipt) + **Hades** (Polska) | Klub Muzyczny Parlament

16 listopada | godz. 20.00 | **Funny Death aka DJad** (Liban) | Ratusz Staromiejski

**WYSTAWY:**

5 listopada – 8 grudnia | „**Syria Sz(t)uka wolności**” | Centrum św. Jana

**Wernisaż – 5 listopada** | godz. 18.30 | Centrum św. Jana

7 listopada – 15 grudnia | **wystawa kolektywu Foundland „Podglądając rewolucję”** | Galeria Ratusza Staromiejskiego

**Wernisaż – 7 listopada** | godz. 17.00 | Galeria Ratusza Staromiejskiego

16 listopada – 15 grudnia | **powarsztatowa wystawa komiksowa „Kobiety dla demokratycznej (r)ewolucji”** | Ratusz Staromiejski

**Wernisaż – 16 listopada** | godz. 19.30 | Ratusz Staromiejski

**DEBATY:**

30 października | godz. 17.00 | **spotkanie z fotografikiem Maciejem Moskwą „Wiosna, która nie zakwitła – fotograficzna wyprawa do Syrii”** | Ratusz Staromiejski

5-8 listopada | **konferencja „Arabski Impuls”** | Centrum św. Jana | Ratusz Staromiejski | Europejskie Centrum Solidarności

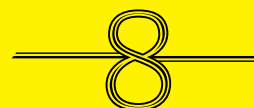
6 listopada | godz. 18.00 | **wykład Charlotte Bank „Wirtualne Agory”** | CSW Łańcza

7 listopada | godz. 17.30 | **wykład kolektywu artystycznego Foundland „Internet – pole i dziedzina sztuki”** | Galeria NCK, Ratusz Staromiejski

**POKAZY FILMOWE:**

7 listopada | godz. 19.00 | **pokaz filmowy w ramach konferencji „Arabski Impuls” wraz z wykładem Eliane Rehab** (przedstawicielka organizacji Beirut DC) o współczesnym niezależnym kinie libańskim | Ratusz Staromiejski

6-7 listopada | **pokaz Filmów Jednominutowych „60 seconds In/of/to freedom”** w przerwach konferencji



FESTIWAL  
KULTUR  
ŚWIATA

↑  
OKNO  
← NA →  
ŚWIAT  
↓

[www.festiwalkulturswiata.pl](http://www.festiwalkulturswiata.pl)

[www.nck.org.pl](http://www.nck.org.pl)

**WARSZTATY:**

9-10 listopada | **warsztaty rapowania i dżingu dla młodzieży** | prowadzenie: **Mateusz Skajsdelimit Wilkoń i Konrad DJ Tabakkake Górski** | Ratusz Staromiejski | Klub Muzyczny Parlament

10-16 listopada | **polsko-egipskie warsztaty komiksowe „Kobiety dla demokratycznej (r)ewolucji”** | Ratusz Staromiejski

5 listopada – 8 grudnia | **warsztaty towarzyszące wystawie „Syria Sz(t)uka wolności”** | prowadzenie: **Grupa Kapeluszy Pomysłów** | Centrum św. Jana

8 listopada | godz. 9.00 (klasy I-III) | 10.30 (klasy IV-VI) | **spotkanie edukacyjne z dr Marcinem Szydyszem „Kto rządzi światem”** w ramach cyklu „Okienka na świat”

**WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE:**

6-8 listopada | **„Głos w akcji” wykłady i warsztaty dotyczące współczesnych technik wokalnych dla wokalistów i kompozytorów** prowadzone przez **Neue Vocalsolisten** | Akademia Muzyczna w Gdańsku

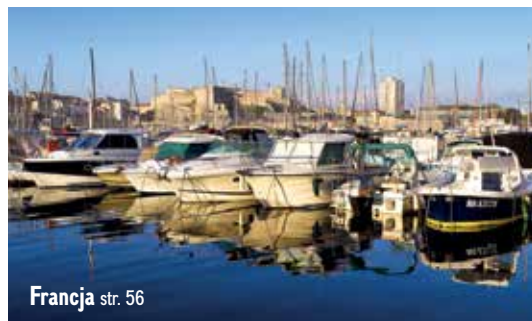
6 listopada | **wernisaż wystawy Anahity Razmi i Magdaleny Mellin „Ściana, za którą coś/nic\* się stało”** zorganizowanej przez CSW Łańcza

8. Festiwal Kultur Świata OKNO NA ŚWIAT pod patronatem honorowym: **Bogdana Borusewicz**a – Marszałka Senatu RP / **Mieczysława Struka** – Marszałka Województwa Pomorskiego / **Pawła Adamowicz**a – Prezydenta Miasta Gdańska





Laos str. 12



Francja str. 56



USA str. 80

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**PRZYPADKOWO PIĘKNA PODRÓŻ** str. 12

Do Laosu warto pojechać nawet na niezaplanowaną wyprawę.  
**Jerzy Pawleta**

**KRAJOBRAZOWY EKSPRES LODOWCOWY** str. 20

Glacier Express kursuje na trasie Zermatt - St. Moritz i oferuje najpiękniejsze szwajcarskie widoki. **Marta Legieć**

**SMS Z JASKINI LUDOŻERCÓW** str. 26

Vanuatu, wyspiarskie państwo leżące w Oceanii, poza wulkanami może poszczycić się ciekawą historią. **Karol Janas**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 34

Felieton **Roberta Mazurka**

**SMUTNE PIĘKNO BASILICATY** str. 36

Matera to włoskie miasto, które w „Pasji” Mela Gibsona grało Jerozolimę. **Marcin Kołpanowicz**

**GEOSKOP** str. 44

**WSZYSTKIE DROGI DO PANTEONU** str. 48

Z Asunción, stolicy Paragwaju, ruszały we wszystkich kierunkach wyprawy konkwistadorów, którzy zakładali miasta Ameryki. **Grzegorz Kapla**

**EUROPEJSKA STOLICA NIEJEDNEJ KULTURY** str. 56

Marsylię ukształtowała powojenna imigracja z Afryki Północnej, nadająca miastu charakter kulturowego tygla.  
**Sławomir Kozdraś**

**POŻEGNANIE Z MOMBASĄ** str. 64

To drugie co do wielkości miasto Kenii jest stolicą kultury suahili.  
**Jerzy Machura**

**NAVIGATOR** str. 76

**KASYNO WYGRYWA ZAWSZE** str. 80

„Kraina hazardu, kiczu i rozpusty” – tak często określa się Las Vegas.  
**Anna Morawska**

**NIEPEWNOŚĆ POD PŁATKAMI RÓŻ** str. 88

Pakistański Lahor to miejsce, gdzie woń róż zderza się z terrorem i wiszącym w powietrzu strachem. **Katarzyna Jakubowska**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 100

Chińskie obyczaje pogrzebowe. **Małgorzata Błorńska, Adrian Chimiak**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: POLSKA** str. 102

Zwierzaki znad Biebrzy. **Paweł Świątkiewicz**

**Z PERSPEKTYWY** str. 110

Zatoka Opatrzności. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 113

Rozmowa z **Andrzejem Pagowskim**.

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 114

**OUTDOOR** str. 116

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120



NA OKŁADCE:  
Szwajcaria, widok  
na Matterhorn









Maciej Roszkowski

**MALEZJA**

## Latarnik z dżungli

Ten śmiesznie wyglądający owad z rodziny *Fulgoridae* ma „nos” długości niemal reszty ciała. Stąd jego zwyczajowa nazwa Pinokio czy Robak Słoń. Niegdyś wierzono, że czubek jego nosa świeci w ciemności, stąd wiele nazw tego gatunku jest związanych z latarnią. Zdjęcie wykonano w Parku Narodowym Gunung Mulu na Borneo.





© CHARLIE HAMILTON JAMES, WIELKA BRYTANIA, „OBSERWUJĄC LWY”

Charlie Hamilton James (Wielka Brytania)

TANZANIA

## Uwaga, lwy!

Charlie filmował lwy w Parku Narodowym Serengeti, kiedy zauważył gepardy. One też obserwowały lwy. Kiedy niebezpieczeństwo minęło, odprężyły się, przyjmując pozę jak w lustrzanym odbiciu. Autor sfotografował je za pomocą aparatu na podczerwień, żeby ściemnić błękitne niebo i nadać mu dramatyczny wygląd.

KATEGORIA  
NATURA W CZERNI I BIELI  
III MIEJSCE

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
W DNIACH OD 7 DO 28 LISTOPADA 2013 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM MIEJSKIM WE WROCŁAWSKIM RATUSZU PRZY ULICY SUKIENICE 14/15.  
[WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL](http://WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL)





Dawid Martynowski

WŁOCHY

## Via dell'Amore

Riomaggiore to malownicze miasteczko we włoskiej Ligurii, znane z charakterystycznej, średniowiecznej zabudowy. Na zdjęciu słynna ulica Miłości, która łączy Riomaggiore z Manarolą. Obie miejscowości należą do Cinque Terre, czyli fragmentu Riwieri Liguryjskiej.





Jacek Falmur

INDIE

## Godziny szczytu w Himalajach

Leh National Highway w stanie Jammu i Kaszmir, zwana również „Treaty Road”. To jedna z dwóch dróg łączących Ladakh z resztą kraju. Na zdjęciu sznur samochodów kierujących się z Leh do Srinagaru. Ze względu na schodzące w maju lawiny śnieżne utworzył się ogromny korek przed przełęczą Zoji La (3528 m n.p.m.).

Michał Stefaniak

GRECJA

## Petros z Mykonos

Przygotowując się do wyjazdu na wyspę Mykonos, trudno nie trafić na wzmiankę o lokalnej maskotce – wielkim pelikanie białym, zwanym przez miejscowych Petros. Podobno w połowie ubiegłego stulecia lokalny rybak znalazł w czasie połowów rannego pelikana, który tak bardzo przywiązał się do swojego wybawcy, że postanowił na stałe zamieszkać na wyspie. Rybacy nadali mu imię Petros (po grecku skała), ze względu na jego obojętny stosunek do zainteresowanych nim turystów. Ponieważ pierwszy Petros niestety nie dożył dzisiejszych czasów, obecnie takim imieniem honorowo nazywa się jego następców.





Paweł Boros

NIEMCY

## Rowery cztery

Na każdy tysiąc mieszkańców Berlina przypada prawie 700 rowerów. Ze względu na płaskie ukształtowanie terenu i dużą ilość tras rowerowych, z tego środka komunikacji chętnie korzystają zarówno berlińczycy, jak i turyści. Na zdjęciu rowery zaparkowane pod jednym z budynków parlamentu.







Rafał Gawęda

JAPONIA

## Ściana sake

Beczki z sake na jednej z ulic Kioto. Słowo „sake” oznacza po prostu „japoński alkohol”. Powstaje on poprzez fermentację wody i ryżu w specjalnych beczkach *taruzake* z cyprysowego drewna. Proces produkcji sake podobny jest do warzenia piwa, używa się do niego drożdży.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl). W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia. Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# PRZYPADKOWO PIĘKNA PODRÓŻ

Jerzy Pawleta

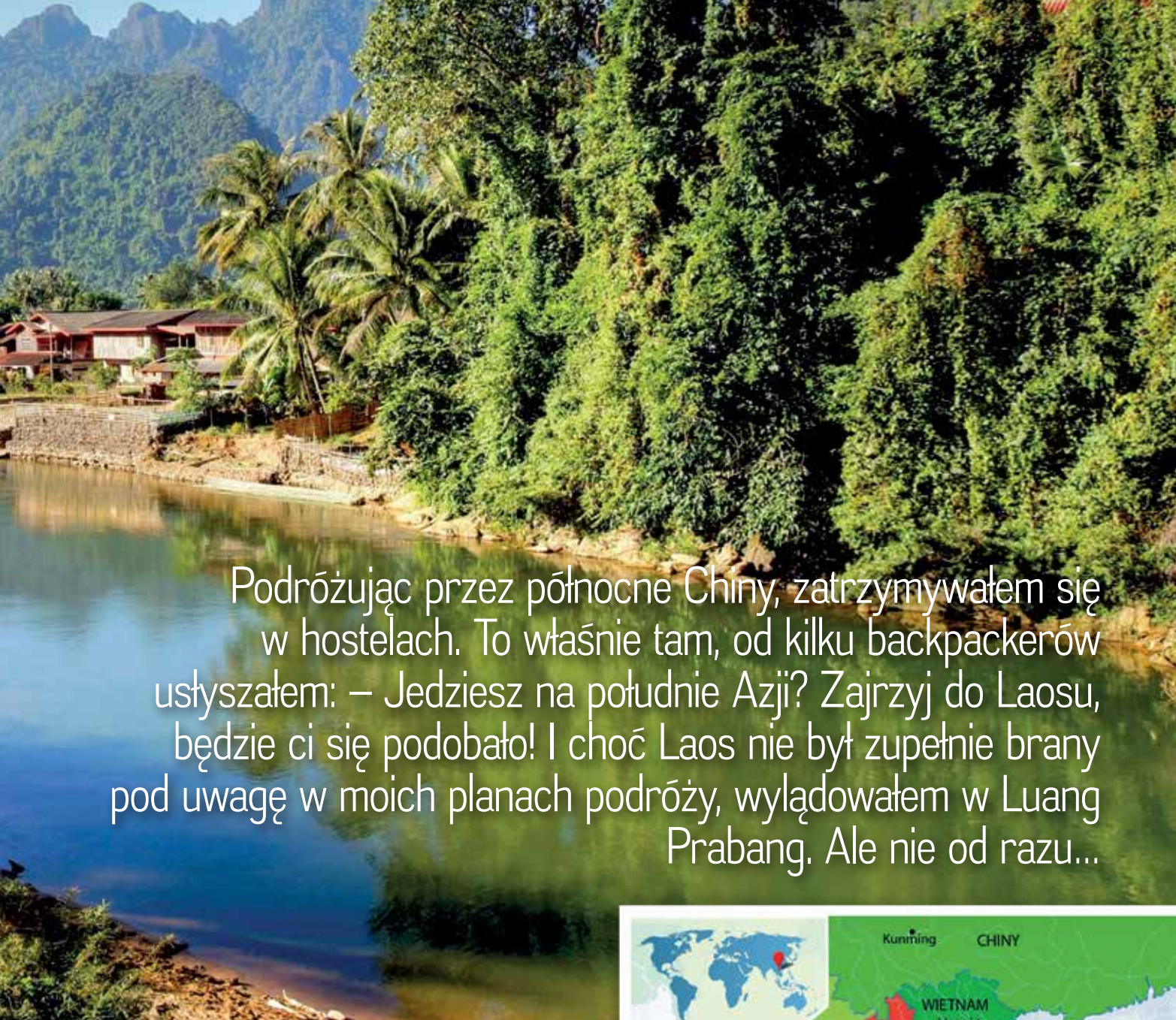
**W**dawnej cesarskiej stolicy Xi'an wsiadłem do pociągu jadącego do Kunming, wielkiego miasta leżącego niedaleko, jak na chińskie warunki, granicy z Laosem. Podróż twardą kuszetką trwała trzydzieści sześć godzin. Potem przesiadka w autobus zmierzający do Luang Prabang. Po kolejnych kilkunastu godzinach byliśmy na granicy. Do wiekowego autokaru wpadło kilka Chinek. – *Change money?* Szybka wymiana ostatnich juanów na laotańskie kipy i mijamy rogatek. Witajcie w Laosie!

Autostrada skończyła się po stronie chińskiej. Wąska, górską drogą pięła się i opadała wśród malowniczych krajobrazów. Pięła się i opadała, pięła i opadała... przez ponad 24 godziny.

## JAK ZOSTAŁEM MILIONEREM

W kasie dworca autobusowego w Luang Prabang pytam o możliwość noclegu. Płynnie mówiący po angielsku młody człowiek jest zdziwiony. – *Nie masz rezerwacji?* – *No nie, nawet nie myślałem, że będę w Laosie.* – *Jedź na Nocny*





Podróżując przez północne Chiny, zatrzymałem się w hostelach. To właśnie tam, od kilku backpackerów usłyszałem: – Jedziesz na południe Azji? Zajrzyj do Laosu, będzie ci się podobało! I choć Laos nie był zupełnie brany pod uwagę w moich planach podróży, wylądowałem w Luang Prabang. Ale nie od razu...

*Targ, w okolicy jest sporo pensjonatów, może coś znajdziesz... Proszę, by nazwę targu napisał mi laotańskimi literami (są zupełnie niepodobne do czegokolwiek, wygląda to, jakby słowo napisane było od tyłu i do góry nogami). Karteczka okazuje się nadzwyczaj przydatna. Wskazówka biletora również. Po pół godziny wędrowania wąskimi uliczkami znajduję lokum za 80 tysięcy kipów (ok. 30 zł) za noc. Pokój z telewizorem, łazienką i dwoma wentylatorami. Banany i herbata gratis.*

*Życie ulicy nad Mekongiem, gdzie usytuowany jest mój pensjonat, zaczyna się codzien-*

*nie tak samo. Już przed wschodem słońca mnisi z pobliskiej świątyni wyruszają na ulice z zawieszonymi na szyjach beczkowatymi pojemnikami. Ludzie kłęczący wzdłuż drogi wręczają zakonnikom ryż, warzywa i owoce.*

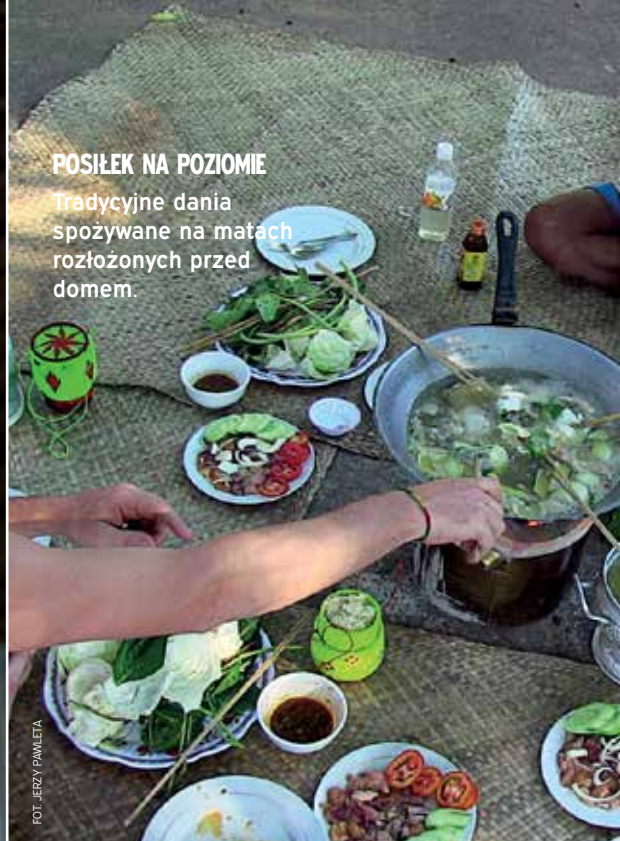






FOT. JERZY PAWLETA

**TRZEBA ZJEŚĆ TĘ ŻABĘ**  
Żaby są jednym z przysmaków w Krainie Czterech Tysięcy Wyp.

**POSIŁEK NA POZIOMIE**

Tradycyjne dania spożywane na matkach rozłożonych przed domem.

FOT. JERZY PAWLETA



FOT. JERZY PAWLETA



FOT. JERZY PAWLETA

**FLASZKA Z ZAKĄSKĄ**

Miejskowa specjalność to nalewki ze skorpionami i węzami.

Ci odwzajemniają się krótką pieśnią dziękczynną. Gdy naczynia są pełne, wracają do świątyni i spożywają dary. Nie mogą kupować żywności ani jej produkować. Muszą być dobrymi mnichami, by zasłużyć na hojność wiernych.

Później knajpka na skrzyżowaniu zaczyna serwować poranne dania – słodką kawę z gęstym mlekiem i smażone w gorącym oleju wypieki lub zupę warzywną. Przy stolikach nad skarpą opadającą do Mekongu zasiadają pierwsi goście. Na ogół kierowcy rikszy motorowych, które swoimi bajecznymi kolorami okraszają ulicę. Potem przychodzą nieliczni turyści. Życie toczy się niespiesznie. Kierowcy

nienachalnie oferują przybyszom wycieczki po okolicy. Ci mówią, że się jeszcze zastanowią. Najpierw kawa i spojrzenie na wielką rzekę.

Gdy tak leniwie zagryzam ciepłe wypieki, z sąsiedniego stolika uśmiecha się do mnie para turystów z Tajlandii. Dziewczyna pyta, czy mam zamówioną rikszę, zwaną tutaj tuk-tukiem. Szybko dogadujemy się, że interesuje nas ten sam kierunek, a wspólny wyjazd wypadnie taniej. Po chwili pojawia się jeszcze zabłąkana Holenderka i skład grupy wycieczkowej mamy gotowy. Kierunek – odległe o 25 kilometrów grotty Pak Ou.

Ale najpierw pieniądze. Z bankomatu muszę wyjąć tyle, by starczyło na pobyt i wy-





FOT. JERZY PANKLETA

cieczki. Zakładam, że 400 złotych wystarczy. Przeliczam na tutejsze kipy i wypłacam... równy milion! Jestem milionerem pierwszy raz w życiu. Ale nie na długo.

## NIEOPODAL LUANG PRABANG

Po godzinie jazdy w górzystej scenerii wita nas rybacka wioska przyklejona do rzeki. Wsiadamy do łodzi, która wiezie nas na drugi brzeg. Urwista ściana góry opadającej do wody kryje dwie niezwykle jaskinie – niższą Tham Ting i położoną wyżej Tham Theung. A w nich mallowidła i ponad cztery tysiące drewnianych figur Buddy, od maleńkich po całkiem spore. Dekoracje jaskiń pochodzą jeszcze sprzed czasów, gdy w XV wieku animistyczną wiarę ludów znaną Mekongu zaczynał przenikać buddyzm. Umieszczone we wnętrzach grot posągi świadczą o tym, że wiara w to, iż duszę posiadają zwierzęta, rośliny, skały, burze, a w szczególności potężna rzeka, zaczęła się skupiać w postaci Buddy. Nastąpiła pokojowa rewolucja religijna. Otwarte na Mekong groty Tham Ting stały się symbolem pacyfistycznego charakteru całego Laosu.

Kolejne miejsce, które chcemy zobaczyć, to kaskadowe wodospady Kuang Si. Też odległe o 30 kilometrów od Luang Prabang, ale w

przeciwnym kierunku. Po drodze wpadamy do wioski sławnej z produkcji bimbru, zwanego tu winem, mimo że jego moc znacznie przekracza kilkanaście procent. W gustownych butelkach i butelkach oprócz alkoholu znaleźć można lokalne trawy, wokół których owijają się małe węże, wielkie skorpiony czy innego rodzaju „wkładki”. Są i scenki rodzajowe typu wąż zjadający skorpioną.

Tarasowe wodospady o turkusowej wodzie usytuowane są w dzikiej dżungli. Kusi ciepła woda i ukształtowane w formie basenów zakola rzeki z opadającymi do nich z hukiem płaszczami wodospadów. Co odważniejsi skaczą do głębokiej wody z konara wielkiego drzewa zawieszonych przy jednej z kaskad. Przednia zabawa ze sporą domieszką adrenaliny. A naturalne jacuzzi i wodne masaże powodują, że nie chce się wychodzić z wielkiej kałuży.

Postanowiliśmy całą czwórką spotkać się również dnia następnego i zwiedzić Luang Prabang. Wypożyczamy rowery i pedałujemy szlakiem atrakcji miasta, których jest bez liku. Przez cały dzień zwiedzamy liczne świątynie buddyjskie, a także Muzeum Narodowe z Pałacem Królewskim. Nocne życie toczy się w dzielnicy Ban Apay i znanych turystom miejscach, jak Hive Bar czy Utopia. Wybieramy tę drugą knajpkę, położoną wysoko na

## Z ŻYCIA MNICHA

**Codziennie przed wschodem słońca mnisi wyruszają na ulice. Ludzie z szacunkiem wręczają im ryż, warzywa i owoce.**



**SPACER W SŁOŃCU**

Mnich na bambusowym moście nad Mekongiem w Luang Prabang.



skarpie (co za widok!). Tłoczno, głośno, tłum międzynarodowy. Nawet nie wiedziałem, że w Luang Prabang jest tylu turystów.

## ODROBINA HAZARDU I KRÓLESTWO KHMERÓW

Pomny doświadczeń z jazdą autobusem przez Laos i mając na względzie setki kilometrów dzielących Luang Prabang od usytuowanego na południu kraju Champasak, wsiałam do samolotu. Od ręki wydaję kolejny milion. Ląduję w Paxe. Busik podrzuca mnie na targowisko, z którego tuk-tuk zawozi do miasteczki Champasak. Mam tu już upatrzone (nocne backpackerów rozmowy) pensjonat z widokiem na Mekong.

Włócząc się nocą jedyną ulicą miasteczka pośród resztek pokolonialnej architektury (znalazłem parę niezwykłych perełek) i dość chaotycznej zabudowy tubylczej, trafiam na małe zbiegowisko. To miejscowi grają w boule. Tradycja ta, jak i wspomniane architektoniczne perełki, pozostała tu po francuskich kolonizatorach. Kilkanaście osób tłoczy się wokół placu gry. Głównie mężczyźni, ale są też kobiety i dzieci. Alkohol rozlewany do małych kieliszków trafia kilkakrotnie i do mnie. Na zdrowie! Rewanżuję się kilkoma butelkami piwa. Gra kończy się późną nocą rozliczeniem finansowym. Ta sielankowa zabawa była również nielegalnym hazardem.

Rano wypożyczam od moich gospodarzy archaiczny rower i jadę do kompleksu świątynnego Vat Phou. Po drodze mijam zwrócony w stronę rzeki imponujący pomnik Buddy. Obok stoją na palach małe repliki świątyń z dziesiątkami miniaturowych figur – miejsce składania darów dla bogów. Kompleks zbudowany przez Khmerów świątyń, kaplic i rozwiązań wodnych powstał między piątym a dziesiątym wiekiem naszej ery, by odzwierciedlić hinduistyczną wizję relacji pomiędzy naturą a człowiekiem. Obiekt ten miał około 10 kilometrów długości. Dzisiaj pozostał z niego niewielki, acz fantastyczny, wspinający się na zbocze wzgórza fragment. Architektura świątyni jest monumentalna i finezyjna zarazem, znakomicie wkomponowana w otaczającą przyrodę. Stromymi kamiennymi schodami wspinam się do centralnej części kompleksu.





## ENGLISHMAN IN LUANG PRABANG

Mnisi buddyjscy, a wśród nich Anglik, który życiową równowagę odnalazł w laotańskim klasztorze.

FOT. JERZY PAWLETA



## UCZTA Z DATKÓW

Śniadanie w klasztorze na wyspie Don Khon.

FOT. JERZY PAWLETA



FOT. JERZY PAWLETA

Magia miejsca przybiera na sile. Jej zwieńczeniem jest świątynia z posągami Buddy, gdzie palą się dziesiątki kadzideł, a wierni nieustająco oddają cześć bogom. Budowla otoczona jest wieloma rzezbami, posągami, kaplicami, świętymi grotami, magicznymi głazami, szarfami, kadzidłami.

## TOM W KRAINIE TYSIĘCY WYSP

Kolejnym moim celem w Laosie jest usytuowany tuż przy granicy z Kambodżą niezwykle malowniczy rejon nazywany Krainą Czterech Tysięcy Wysp – Si Phan Don. Miejsce zostało

odkryte niedawno przez backpackerów. Jeszcze kilka lat temu nie było tu elektryczności, a ludność trudniła się wyłącznie rybołówstwem. Dzisiaj większości turystów Si Phan Don kojarzy się z hamakiem rozwieszonym pod bambusową wiatą, sączeniem drinków i przyglądaniem się, jak upływa czas wraz z leniwie snującym się Mekongiem. Ale nie trzeba się do tego ograniczać.

Z dwóch wysp, Don Det i Don Khon, połączonych kamiennym mostem, wybieram tę drugą. Docieram tam łodzią motorową i, taszcząc plecaki, wędruję wzdłuż brzegu w poszukiwaniu lokum. A jest w czym wybierać. Mój brak zdecydowania kończy mło-

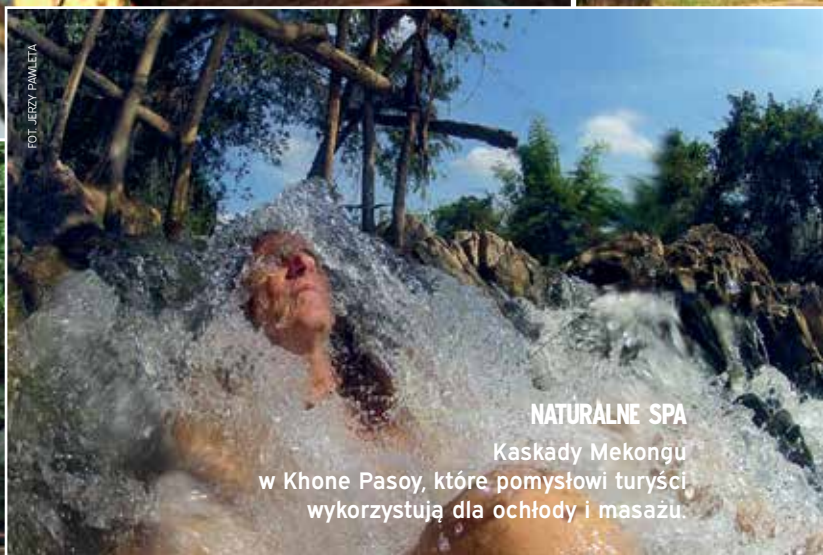
## ŚWIĄTYNNY PORTAL

Rzeźby nad wejściem do jednej ze świątyń kompleksu Vat Phou w Champasak.





**MUUUSISZ TU WEJŚĆ**  
Nieoczekiwane spotkanie  
z bawołem przed wejściem do  
świątyni na wyspie Don Khon.



**NATURALNE SPA**  
Kaskady Mekongu  
w Khone Pasoy, które pomysłowi turyści  
wykorzystują dla ochłody i masażu.

**DZIKOŚĆ DLA KAŻDEGO**  
Wodospady Kuang Si  
znajdują się wśród  
dzikiej dżungli, jednak  
dla wygody turystów  
zbudowano tu wiele  
mostów i kładek.

dy Anglik leżący na jednym z drewnianych łóży wielkiej werandy zawieszanej nad rzeką. – *Szukasz noclegu?* – pyta. Tom pomaga laotańskiemu Papie w prowadzeniu pensjonatu w zamian za pomoc, jaką ten zaoferował życiowo zabląkanemu Anglikowi. Parę lat wcześniej bezinteresownie przygarnął go pod swój dach, postawił na nogi i traktuje jak swojego syna, mimo że ma kilkoro własnych dzieciaków. Współpraca okazała się bardzo owocna dla obu stron. Pensjonat szybko się rozwinął i są chyba najlepsi na wyspie. Nazywa się po prostu „Souksanh”, od nazwiska rodzowego Papy.

## ROZKOSZE NA KONGU

Następnego dnia wypożyczam od Papy rower i przed wschodem słońca jestem w miejscu,

gdzie na wodnej granicy z Kambodżą pomiędzy dziesiątkami wysepek Mekongu podziwiać można baraszkujące delfiny słodkowodne. Teoretycznie. Ponadgodzinne snucie się po leniwych wodach jest przyjemnością samą w sobie, ale delfiny widać jedynie jako znikające punkty gdzieś w oddali. Niemniej każde ich pojawienie się ponad powierzchnią wody powoduje moją niezwykłą radość.

Pedałując ścieżkami wyspy, docieram do drewnianej restauracyjki wiszącej nad huczącym wodospadem, nad którym zawieszona jest chybota kładka. Wymarzone miejsce na śniadanie. Obok stolika czekają wygodne leżaki. Relaksuję się tam dłuższy czas. Potem zostawiam rower pod werandą i wędruję mostkiem na drugi brzeg. Po kilkudziesięciu metrach rozpościera się przede mną widok,





### ALEJA KHMERÓW

Vat Phnom, główna droga łącząca świątynie w górach ze sztucznymi zbiornikami wodnymi na nizinie Mekongu.

FOT. JERZY PAWLETA



FOT. JERZY PAWLETA

który jest równie fantastyczny jak niespodziewany. Khon Pasoy – ogromne kaskady Mekongu. Leniwie płynąca rzeka nagle wpada na skalne urwisko, dzieli się na setki odnóg poszukujących z hukiem własnej drogi pomiędzy głazami. Miejsca te wykorzystują rybacy, montując wiklinowe pułapki na ryby. W jednym ze skalno-wiklinowych baseników urządzam sobie spa. Ciepła woda leje mi się na głowę. Odbijająca się od skalnego podłoża rzeka wypycha mnie do góry. Z całych sił trzymam się wiklinowych konstrukcji. Masaż jest fantastyczny. Na niegustujących w nieco ekstremalnym spa czekają w zakolach rzeki małe piaszczyste plaże.

Największą, obok delfinów, atrakcją Don Khon są ogromne wodospady Mekongu – Khon Phapheng. Nie mogłem odpuścić tej

atrakcji, ale postanowiłem wybrać się tam przed zachodem słońca. I to był bardzo dobry pomysł. Kiedy maszerowałem w stronę kaskad, większość ludzi już wracała. A przecież światło nisko zawieszono słońca rozświetlające z ukosa skalne formacje i spienioną wodę było najlepsze z możliwych, dla fotografa nieocenione. Długo podziwiałem to dzieło natury. Ale chciałem również zakończyć mój ostatni zachód słońca na wyspie kąpielą w Mekongu. Udało się znakomicie. Dotarłem nad piaszczysty lej opadający w stronę rzeki w momencie gdy słońce zawisło nad klifem na sąsiednim brzegu. Omiatany ostatnimi promieniami słońca wskoczyłem do wielkiej rzeki.

Raj na ziemi? Na tydzień na pewno tak. Na całe życie? Zapytam Toma za kilka lat. Być może jeszcze go tu zastanę. ○

### WODNY LABIRYNT

Don Khon, wodospady Khon Phapheng na rzece Mekong.





FOT. SWITZERLAND TOURISM



Część osób w wagonie bez okna w bezruchu. Pośród nich Glacier Express, wymieniany na afrykańskim pięciogwiazdkowym

**P**rzemierzający Europę pod koniec XIX wieku Orient Express rozwijał zawrotną jak na tamte czasy prędkość 80 km/godz. Dziś, w XXI wieku, nie szybciej po szynach sunie szwajcarski Glacier Express (Ekspres Lodowcowy). Prawie trzystukilometrową trasę pokonuje w niecałe 8 godzin. Nic dziwnego, że uznano go za najwolniejszy pociąg ekspresowy świata. Co nie przeszkadza mu przyciągać tłumów pasażerów.

Na tę podróż czekałam z niecierpliwością, odliczając dni do jej rozpoczęcia. Przed laty

oglądałam w telewizji rewelacyjny program „Podróże kolejami szwajcarskimi”. Postanowiłam sprawdzić, ile miał on wspólnego z rzeczywistością.

### NA POCZĄTKU BYŁ MATTERHORN

Pociąg z czerwoną lokomotywą i czerwonymi wagonami to jedna z największych atrakcji Szwajcarii. Każdego roku tłumy pasażerów chcą przejechać przez 291 mostów, 91 tuneli



# KRAJOBRAZOWY EKSPRES LODOWCOWY

Marta Legieć



przerwy biegają. Inni, niczym zahipnotyzowani, patrzyli przez sunął kelner polewający grappę. Tak właśnie przywitał mnie świecie jednym tchem z Orient Ekspressem czy Blue Train, hotelem na kółkach.

i 7 dolin – od Matterhornu do szczytu Piz Bernina, i od Zermatt do St. Moritz. Ekspres Lodowcowy łączy dwa sławne kurorty alpejskie, sunąc pośrodku najbardziej malowniczej, dziewiczej scenerii tych gór.

Podróż rozpoczynam właśnie w Zermatt. Niewielka (5300 mieszkańców) miejscowość, do której zimą ściągają tysiące narciarzy, leży u stóp Matterhornu, jednego z najbardziej niesamowitych szczytów świata. Charakterystyczna sylwetka w kształcie piramidy od setek lat fascynowała ludzi, ale ten samotny gigant,

mierzący 4478 m n.p.m., długo nie pozwalał się zdobyć. Pierwsi śmialkowie na jego szczyt weszli dopiero w 1865 roku. Jest to góra bardzo trudna, wymagająca i jedna z najbardziej zdradliwych na świecie. Jak bardzo, zobaczyć można na położonym za kościołem w Zermatt cmentarzu. Większość z pochowanych tam alpinistów uśmiercił właśnie ten lodowy gigant, który w pogodny dzień doskonale widać z cmentarza.

Mając wciąż przed oczami obraz Matterhornu, wsiałam do ekspresu na niewielkiej





**SŁYNNNA SYLWETKA**

Matterhorn przyciąga tysiące turystów. Ludzi fascynuje charakterystyczny kształt skalnej piramidy. Jest ona wszechobecna, występuje nawet na słodyczach.

stacji w centrum miasteczka. Przedemna ośnieżone szczyty, krystaliczne jeziora i największe alpejskie lodowce, pluskające potoki i szumiące wodospady. Ruszam w drogę, która wywołuje gęsią skórkę.

**ALPY PANORAMICZNE**

Przed jazdą trzeba oczywiście zarezerwować miejsce. Jak się jednak zdołałam przekonać, z miejscówki rzadko kto tu korzysta. Wszystkiemu winne są niesamowite widoki. Podróżujący „przerzucają” się to na jedną, to na drugą stronę wagonu. Kiedy przejeżdżamy nad kolejną

przepaścią, wydaje się, że pociąg – od ciągłej zmiany miejsc i pokonywania wielu zakrętów – straci w końcu równowagę. Ale nie – co chwila wjeżdża w tunele i spiralne stuletnie wiadukty, odkrywając kolejne dzikie krajobrazy.

Każdy kilometr trasy dostarcza niezapomnianych przeżyć. Nagle jesteśmy wysoko, ponad chmurami, by za jakiś czas zjechać w zieloną dolinę. Dzięki ogromnym panoramicznym szybom nic nie może nam umknąć. Problem miewają tylko osoby robiące zdjęcia, bo okna tutaj się nie otwierają. Trzeba więc sporo się natrudzić, aby wykonać ujęcie bez odbitych w szybie towarzyszy podróży.

Najtrudniej oderwać się od okna w dolinie Albula, gdzie pociąg przejeżdża po Landwasserviadukt – jednym z najczęściej fotografo-





FOT. SWITZERLAND TOURISM



### FOTOGENICZNY STARUSZEK

Stuletni Landwasserviadukt jest najczęściej fotografowanym wiaduktem kolejowym na świecie.



FOT. MARTA LEGEC

### PIERWSZA CZY DRUGA KLASA?

Wagony w pierwszej klasie mają 36 miejsc, w drugiej jest ich 48. W obu potrzebna jest wcześniejsza rezerwacja.

wanych wiaduktów kolejowych na świecie. Ta stuletnia budowla, o długości 136 m i wysokości 65 m, robi wrażenie na wszystkich.

## ZĘBY SZWAJCARÓW

Po raz pierwszy Ekspres Lodowcowy przejechał z Zermatt do St. Moritz 25 czerwca 1930 roku. Już wówczas było wygodnie i elegancko. Lokomotywa prowadziła wagony klasy 1, 2 i 3, salonkę i wagon restauracyjny. Jeszcze niedawno atrakcja podróżowania tym wyjątkowym pociągiem dostępna była jednak tylko latem. Od 1982 roku można jeździć nim już przez cały rok, kiedy to otwarty został tunel Furka-Basis. Zimą między Zermatt a St. Moritz pociąg kursuje raz, a latem trzy razy dziennie.

Zbudowanie tej trasy to nie była bułka z masłem. Tylko na odcinku z Zermatt do Visp jej linia obniża się o 950 metrów. Tak ogromna różnica poziomów wymagała od konstruktorów zastosowania aż pięciu odcinków szyn zębatych. Obecnie pojazd wykorzystuje tego typu szyny w najbardziej stromych miejscach całej trasy. Pokonuje dzięki temu różnice wzniesień sięgające 1500 metrów. Można powiedzieć, że takie tory to szwajcarska specjalność. W Europie jest 45 linii kolei zębatych, z czego aż 25 właśnie w Szwajcarii. Zastosowanie takich systemów powoduje, że pociągi nie mogą przemieszczać się z dużą prędkością. Ale jak widać po „najwolniejszym ekspresie na świecie”, w Szwajcarii z tej niedogodności zrobiono atut.



**Aleksandra Lech**  
ekspert ubezpieczeń  
podróżnych  
w Ergo Hestia

Planując wyprawę, niezależnie od regionu powinniśmy parnąć o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, dobrym przygotowaniu i... odpowiednim ubezpieczeniu.

Wybierając ubezpieczenie na czas podróży do Szwajcarii, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na ewentualne koszty leczenia z uwzględnieniem zakresu i sumy ubezpieczenia. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno obejmować NNW, koszty transportu z miejsca zdarzenia, a także usługę assistance (zarówno samochodową, jak i medyczną). To ważne, zwłaszcza w Szwajcarii, która nie należy do Unii Europejskiej, a więc koszty związane z transportem medycznym są płatne i nie są pokrywane z ubezpieczenia EKUZ.

Osoby chorujące przewlekle powinny rozszerzyć zakres ubezpieczenia o następstwa tych chorób. Takie postępowanie jest rekomendowane zwłaszcza w przypadku różnic klimatycznych, różnic ciśnień i wysiłku.

Chcąc się ubezpieczyć na wyjazd do Szwajcarii w Ergo Hestia, Klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść minimum 40 tys. euro. Na taki wyjazd zalecany jest wariant Holiday Charter.





FOT. SWITZERLAND TOURISM



### WIDOKI NA DESER

Trasa urzeka różnorodnością. Obfituje w ośnieżone szczyty, krystaliczne jeziora, alpejskie łąki, lasy i rwące potoki. A górskie powietrze zaostza apetyt.

### NA LEWO MOST

Część trasy wpisano na listę UNESCO jako niezwykle dzieło inżynierii kolejowej.

Wagony Ekspresu Lodowcowego są przede wszystkim wygodne i eleganckie. Wszystkie są klimatyzowane. Dzięki panoramicznym oknom ma się wrażenie, że każda mijana góra jest w zasięgu ręki, a z łąki można zrywać kwiaty. Pociągi z takimi oknami pojawiły się na torach w 1993 roku. Specjalnie zaprojektowała je włoska firma, współpracująca m.in. z Ferrari i Lamborghini. Wagony pierwszej klasy mają 36 miejsc, a drugiej 48. Dzięki słuchawkom dostępnym przy każdym siedzeniu podróżni poznają historię mijanych miejsc. Informacja o ciekawych obiektach na trasie jest też wyświetlana na specjalnym panelu.

### PRZEZ GÓRY I HISTORIĘ

Całą podróż podzielić można na etapy różniące się między sobą widokami za oknem i pokonywanymi wysokościami. Pierwszy to odcinek

z Zermatt do Brig, położonego w słonecznym Górnym Wallis nad brzegiem Rodanu. Historia Brig jest nierozdzielnie związana z Simplonem, jedną z najpiękniejszych alpejskich przełęczy, która rozpoczyna się tuż za rogatkami miasta. W XIX wieku Napoleon kazał dla celów militarnych wybudować drogę przez Simplon, która była pierwszą utwardzoną drogą w Alpach.

Dalej Glacier Express przesuwa się wzdłuż Rodanu przez Furka Base Tunnel do Andermatt, uroczej doliny otoczonej górami. Na słynnej przełęczy Furka kręcono wiele scen do filmu „Goldfinger” z Jamesem Bondem. Na tym etapie pociąg przekracza Rodan, który od tego momentu będzie towarzyszyć czerwonym wagonikom do końca trasy.

W Betten z pociągu widać kolejkę linową, której wagoniki przewożą turystów z doliny na szczyt, gdzie można podziwiać największy i najpotężniejszy w Alpach lodowiec Aletsch.





FOT. SWITZERLAND-TOURISM

To zarazem najdłuższy i największy lodowiec Europy. Jego pokrywa sięga 1000 m grubości, a waga – 27 mld ton. Elegancko wije się na długości 23 km obok majestatycznych trzyci i czterotysięczników. Obszar Jungfrau-Aletsch w 2001 roku, jako pierwszy w Alpach, znalazł się na liście światowego dziedzictwa.

Za Betten pociąg ponownie zaczyna się wspinać. W tym miejscu po raz kolejny stosowana jest trzecia szyna zębata. Dzięki niej wagony pociągu, pokonując po drodze liczne zakręty i pętle, wdrapują się na wysokość 2033 m n.p.m. – do Oberalp pass, która jest najwyższej położoną stacją na całej trasie.

Po około 5 godzinach podróży przeciskamy się pod potężnymi, stromymi ścianami wąwozu Renu i przejeżdżamy przez słynny Wielki Kanion Szwajcarii.

W Disentis zmieniana jest lokomotywa. Pasażerowie mają chwilę wolnego. Większość

**NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY**

**KUP ROCZNĄ PRENUMERATĘ, A OTRZYMASZ:**

- TORBĘ** z limitowanej kolekcji Rabarbar & Kraina Bugu oraz **PODWÓJNĄ WEJŚCIÓWKĘ** na urodzinowy koncert magazynu, na którym zagra zespół **Raz.Dwa.Trzy.**

**RAZ.DWA.TRZY. BILET WSTĘPU**

**RAZ.DWA.TRZY. BILET WSTĘPU**

**KONCERT URODZINOWY 29 sierpnia 2014 JANCOW PODLASKI**

Prenumeratę i numery archiwalne można zamówić poprzez stronę internetową [www.krainabugu.pl](http://www.krainabugu.pl) lub pod numerem telefonu 83 357 51 46

empik

KOLPORTER

GARIBOLDI

inmedio

RELAY

z nich wykorzystuje czas na zrobienie zdjęć na tle pociągu, inni podziwiają górujące nad wioską opactwo św. Marcina, założone przez irlandzkiego mnicha Sigisberta na przełomie VII i VIII wieku. W Disentis rozpoczyna się część odcinka Kolei Retyckich, który w 2008 roku wpisano na listę UNESCO jako niezwykle dzieło inżynierii kolejowej.

Na deser pozostaje widok na słynny wąwóz Landwasser. Pociąg przejeżdża tutaj przez imponujący, stuletni wiadukt o tej samej nazwie.

Po opuszczeniu miasta Chur maszyna sunie wzdłuż wąwozu Renu, by na koniec dotrzeć do sławnego i nadal modnego St. Moritz. Ostatni odcinek uznawany jest przez podróżników za najpiękniejszy z górskich. W mojej pamięci pozostanie cała ta niesamowita wyprawa. ○



# SMS Z JASKINI LUDOŻERCÓW

**Karol Janas**

Szykowaliśmy się do zejścia na ląd, kiedy pojawiła się łódka. Po chwili sprawny wiosłarz był przy burcie naszego jachtu. – Welcome to Vanuatu! – szerokim uśmiechem przywitał nas krajowiec Sam. Wręczył wielki kosz z liści palmy, wypełniony owocami i kwiatami. Odwdzięczyliśmy się zaproszeniem na jacht oraz żyłką i haczykami do łowienia ryb.

**S**am przypłynął do nas w pirodze – rozpowszechnionym w Oceanii kanu z bocznym pływakiem. Kadłub jednostki był wykonany ręcznie z jednego pnia drzewa. Dokładnie takie same łodzie wykorzystywano w czasach kapitana Cooka.

Pewnej sierpniowej nocy 1774 roku James Cook zaobserwował nad jedną z wysp nienaturalną poświatę. Widok skłonił go do zbadań nieznanego lądu. Zatrzymał się w zatoce, której nadał nazwę Port Resolution – od nazwy swojego statku HMS „Resolution”. Źródłem tajemniczego blasku okazał się aktywny

wulkan Mount Yasur, położony na wyspie Tanna, leżącej w południowej części wyspiarskiego kraju, nazywanego obecnie Vanuatu.

Kotwicę naszego jachtu „Nekton” zarzuciliśmy w tym samym miejscu, w którym zatrzymał się Cook. Nazwa zatoki nie zmieniła się od czasów brytyjskiego odkrywcy i podobnie jak w osiemnastym wieku nie ma tu portowego nabrzeża, więc trzeba używać kotwicy. Strome wzgórza wyspy porasta gęsty, tropikalny las, a wewnątrz zatoki, zakończonej opadającą łagodnie doliną, wienczy plaża z czarnym, wulkanicznym piaskiem.

## KONDOMINIUM ABSURDÓW

Vanuatu jest niepodległym państwem od 1980 roku. Wcześniej funkcjonowało pod nazwą Nowe Hebrydy i było brytyjsko-francuskim kondominium, kolonią podporządkowaną jednocześnie dwóm mocarstwom. Równolegle obowiązywały tu dwa ustroje państwowe. Istniały dwie różne waluty, dwa systemy szkolnictwa i dwa odmienne kodeksy prawne. Krajowcy mieli możliwość wyboru, czy chcą podlegać pod francuskie prawo cywilne, czy też pod brytyjskie prawo zwyczajowe. Podobno głównym motywem ich decyzji były warunki panujące w dwóch – a jakże – osobnych więzieniach. We francuskim serwowano lepsze jedzenie, z kolei więzienie brytyjskie miało wygodniejsze łóżka.

Skomplikowana biurokracja kondominium osiągała poziomy absurdu. Pod koniec istnienia Nowych Hebrydów powołano na przykład nową instytucję prawną – Sąd Wspólny. Według ustaleń miało w nim zasiadać trzech sędziów: Brytyjczyk, Francuz oraz tubylec, mianowany przez... króla Hiszpanii. Na ścianach kolonialnych urzędów wisiały dwa portrety, przedstawiające brytyjską królową oraz prezydenta Francji. Nie wszyscy mieszkańcy Nowych Hebrydów zdawali sobie sprawę, kim dokładnie były owe dwie postacie. Dlatego często brali dwójkę władców za parę małżeńską. Ileż radości przysparzała im angielska królowa, która co kilka lat zmieniała męża...

Brak rzetelnej współpracy pomiędzy Brytyjczykami i Francuzami doprowadził w końcu do powstania określenia „kondominium – pandemonium”.





### HOP DO WODY DLA OCHŁODY

Wiele aspektów życia w Oceanii jest związanych z wodą: praca, zdobywanie pożywienia, transport oraz zabawa.







**LEKKI TREKKING**

Mount Yasur jest jednym z łatwiej dostępnych aktywnych wulkanów na świecie. Podczas trekkingu nie trzeba też dźwigać wody. Pragnienie zaspokaja mleko z wszechobecnych kokosów.

**KAWA PLUJKA**

Wieczorem zostaliśmy zaproszeni do spróbowania popularnej w Oceanii używki – lekko narkotycznego napoju o znajomo brzmiącej nazwie *kava*. Nie ma ona wiele wspólnego z naszą kawą. Tutejszy napój wytwarza się z korzenia rośliny *piper methysticum*.

Kilkunastoletni Toni poprowadził nas późnym wieczorem, w całkowitych ciemnościach, wąską ścieżką przez las, do wioski. Po półgodzinnym marszu zauważyliśmy zarysy niewielkich domów wykonanych z tutejszych materiałów. W sercu osady, przy ledwie tłym się ognisku siedziało trzech tubylców. Zaproponowali, abyśmy się dosiedli, a młodego Toniego wysłali po świeżą porcję korzeni. Po jego powrocie dwóch z nich zajęło się przygotowaniem napoju.

Liche światło nie pozwalało na dokładną obserwację wykonywanych czynności – pozostawała jedynie interpretacja docierających do nas dźwięków. Korzenie zostały na pewno obmyte z piasku i oskrobane ze skórki. Potem rozległ się odgłos chrupania. Czyżby gospodarze żuli dostarczone korzenie? Po chwili dostrzegłem cień Melanezyjczyka, który pochylał się, spluwając brązową papkę na wielki liść bananowca. Działanie *kawy* było najwyraźniej silnie drażniące, a proces żucia był długi i męczący, przerywany różnymi dźwiękami wydobywającymi się z gardeł tubylców. To wszystko, co lądowało na liściastym talerzu, miało – niestety – stać się naszym napojem.

Gospodarze wsadzili przygotowaną „mikssturę” do płóciennego worka. Polewali zawiąniętko wodą, która przepływając przez korzenie, absorbowała ich esencję, a następnie trafiała do ustawionych na ziemi miseczek wykonanych z kokosowych łupin. Wcześniej słyszałem, że *kawa* smakuje jak błoto wymieszane z wodą po myciu naczyń. W rzeczywistości smak nie był zły, jednak moc napitku wykręcała twarz. Niebawem poczułem na ustach lekkie znieczulenie, a po kolejnych miseczkach przyszło zrelaksowanie i wzmożona chęć do rozmowy.

*Kava*, spożyta nawet w dużych ilościach, nie prowadzi do utraty świadomości i nie wywołuje agresji.





FOT. TADEUSZ NATANEK

### DZIECI Z WYSPY LUDOZERCÓW

Trudno uwierzyć, ale te miłe dzieciaki z Erromango to dalecy potomkowie ludozerców.

### OKO W OKO Z BESTIĄ

Kolejnego dnia wraz z całą załogą udaliśmy się na spotkanie z wnętrzem Ziemi. Wspomniany wcześniej Mount Yasur jest jednym z najłatwiej dostępnych aktywnych wulkanów

Po krótkim trekkingu w górę stromego i pokrytego zastygłą lawą zbocza stanęliśmy na krawędzi krateru. Z dołu, niczym z paszczy smoka, wydobywał się biały, gryzący dym oraz niewielkie kawałki jasnopomarańczowej magmy. W końcu potężnie huknęło, ziemia się zatrzęsała, a nagromadzona wewnątrz lawa eksplodowała. Fragmenty rozgrzanej skały wystrzeliły kilkaset metrów w powietrze. W pierwszym momencie chcieliśmy uciekać, na niewiele by się to jednak zdało. Później tylko uważnie obserwowaliśmy niebo, aby uniknąć nadlatujących „pocisków”. Szczęśliwie, wiejący znad oceanu wiatr skutecznie znosił płonące kawałki skał daleko od zgromadzonych widzów.

Po kilkudziesięciu sekundach bestia uspokajała się i wszystko wracało do stanu sprzed chwili. Piekielny spektakl powtarzał się co kilka minut.



FOT. TADEUSZ NATANEK

### ZEBRANIE NA WULKANIE

Załoga jachtu „Nekton” (od lewej): kpt. Łukasz Natanek, Karol Janas, Henrik Gard, Tobiasz Haack. W tle „fajerwerki” Mount Yasur.

na świecie. Za niewielką opłatą miejscowy przewodnik zawozi samochodem do podnóża masywu zięjącego oparami siarki.





FOT. TADEUSZ AWANEK

## DRZEWO PACHNĄCE ŚMIERCIĄ

Do ciemniejszych kart w dziejach Vanuatu zalicza się handel drewnem sandałowym. Te słodko pachnące pnie znajdowały szerokie zastosowanie w perfumeriach. Co więcej, były towarem bardzo pożądanym na rynku chińskim, gdzie można było je wymienić na cenione w Europie herbatę i jedwab. Na Vanuatu rosło dużo tych drzew, niemających zresztą dla krajowców większej wartości. Handel sandałowcem stał się więc na początku XIX wieku źródłem niebotycznych wręcz dochodów.

Początkowo tubylcy chętnie wymieniali pnie na stalowe narzędzia. Gdy jednak wzmożona eksploatacja doprowadziła do drastycznego kurczenia się lasów, ograniczyli sprzedaż tych powoli rosnących drzew. Większość białych handlujących na tych wodach było wyrzutkami społeczeństwa – zbiegłymi skazańcami lub dezertkami, pragnący-

mi szybkiego i łatwego zysku. Następstwem prób ograniczenia handlu sandałowcem stały się więc brutalne wojny. Przez kilkadziesiąt lat Europejczycy, chcąc zdobywać cenne drewno, uciekali się do morderstw, porwań i podstęp-



FOT. TADEUSZ NATYK

nych oszustw. Miejscowi nie pozostawali im dłużni, szybko przejmując bandyckie metody. Pod pozorem handlu wdrapywali się na ko-

## CZEKAJĄC NA DOŁADOWANIE

W osadzie na wyspie Nguna tylko dwa razy w tygodniu jest dostęp do elektryczności. Mimo to młodzież nie rozstaje się z komórkami.

## CMENTARZYSKO

Szczątki ofiar kanibalistycznych rytuałów w jaskini na wyspie Erromango.





## KOKOSKI I KOKOSZKI

Na Vanuatu nawet domowe zwierzęta karmi się kokosami.

twiczące statki i wybijali ich załogi w pień. A że ludność Melanezji praktykowała z upodobaniem kanibalizm, ciała białych lądowały w brzuchach ludożerców.

Dwudziestoletni Josua zabrał nas do jaskini na wyspie Erromango. Niewielkie wejście osłonięte było kilkoma patykami. Przewodnik wymówił parę zdań w swoim języku, po czym odsunął zabezpieczenie i wszedł do środka. Kiedy nasze oczy przyzwyczyły się do mroku, ujrzeliśmy porozrzucane na ziemi piszczele, zebra i inne kości. Na dużym kamieniu stało kilka czaszek.

– Obecnie chowamy zmarłych w ziemi – oznaczył Josua. – Te kości mają kilkadziesiąt lat, ich właściciele zostali zabici w walce, a potem rytualnie zjedzeni.

## WIELKIE ŁADOWANIE

W miarę zbliżania się do stolicy kraju, Port Vila, obserwowany krajobraz zmieniał się diametralnie. Na skalistym brzegu stał rząd turbin wiatrowych. W dali majaczyły dziesiątki ustawionych na bojkach jachtów słoczonych w zatoce. Nieliczne rosnące na brzegu palmy wydawały się małe w stosunku do wyłaniających się zza nich budynków, zwieńczonych

reklamami banków oraz linii lotniczych. Z brzegu dobiegała muzyka reklamy telefonii komórkowej oraz hałas sunących po drodze aut.

Kilka lat temu jedna z australijskich sieci telekomunikacyjnych wybudowała na Vanuatu wieże telefonii komórkowej. Na każdym kroku spotykaliśmy młodych ludzi nieustannie odbierających i wysyłających esemesy. Jednego z młodzieńców zapytałem, jak może korzystać z telefonu, skoro w jego wiosce nie ma nawet prądu pozwalającego na oświetlenie chaty.

– To bardzo proste – odpowiedział – *chief wioski ma agregat na ropę i włącza go dwa razy w tygodniu. Wtedy wszyscy się schodzą, każdy przynosi swoją komórkę i rozpoczyna się wielkie ładowanie. W tym samym czasie możemy też oglądać telewizję* – dodał. – *Nie mamy anten, ale ktoś sprowadził z Port Vila sporo filmów na DVD.*

Ludzie żyją tu prosto, dniem dzisiejszym, i nie martwią się o jutro. Gorący tropikalny klimat rozleniwia, a bogactwo miejscowej fauny i flory zapewnia łatwe, idylliczne trwanie w tropikalnym raju. I choć pozostają wierni tradycji przodków, równie chętnie korzystają z gadżetów wymyślonych przez białych. ○



IWONA ZBIJOWSKA, EWELINA PODOLEC, ALICJA POPIOŁEK

# MISJA MEDYCZNA W ZAMBII

Impulsem do założenia Stowarzyszenia Polska Misja Medyczna w 1999 roku była katastrofa humanitarna spowodowana wojną w Kosowie i masowymi ucieczkami Albańczyków z terenów objętych konfliktem. Obecnie organizacja koncentruje się na pomocy rozwojowej, obejmującej kampanie profilaktyczne nt. chorób zakaźnych i cywilizacyjnych, globalną edukację oraz pomoc medyczną w krajach rozwijających się.

**W** 2013 roku Stowarzyszenie realizuje dwa projekty w ramach programu Wolontariat Polska Pomoc. Jednym z nich jest Misja medyczna w Zambii. Kluczowym działaniem w ramach projektu były zadania realizowane przez lekarki: Ewelinę Podolec i Ali-

cję Popiołek na terenie Parafii Chrystusa Odkupiciela w Makeni, na przedmieściach Lusaki (lipiec-wrzesień). Do głównych założeń projektu w Zambii należało zapewnienie podstawowej opieki medycznej z uwzględnieniem diagnostyki i leczenia ambulatoryjnego.



**Iwona:** Dla mnie każdy projekt stanowi wyzwanie, odświeżenie płaszczyznę nowych doświadczeń. Nie znałam wcześniej wolontariuszek. Taka sytuacja rodzi wątpliwości i obawy dotyczące współpracy. Starłam się stworzyć z wolontariuszami relację, która opiera się na zaufaniu i wsparciu. Dziękuję Ewelinie i Alicji za ich zaangażowanie, samodzielność i poczucie odpowiedzialności podczas realizacji projektu.

**Ewelina, Alicja:** Przed wyjazdem nastawialiśmy się na zmagania z AIDS, gruźlicą, malarią. Są to rzeczywiście duże problemy zambijskiej służby zdrowia, ale nie jedyne. U wielu osób rozpoznawaliśmy nadciśnienie tętnicze, cukrzycę. Niestety nie ma cudownej tabletki, która raz podana pacjentowi mogłaby go wyleczyć. Jedynym sposobem leczenia i uniknięcia powikłań jest stałe przyjmowanie leków. W Zambii jest to trudne z uwagi na wysokie ceny leków, duże odległości do ośrodków zdrowia i aptek, niski poziom wiedzy pacjentów. U kobiet często występują bóle kręgosłupa i rwa kulszowa. Wynika to prawdopodobnie z przeciążenia. Kobiety dźwigają ciężary (głównie na głowie), narażając swoje zdrowie. Pacjenci skarżyli się również na dolegliwości związane z oczami. Kurz, wiatr, słońce nie są obojętne dla narządu wzroku.

Szczególnie zapadła nam w pamięć pewna niedzielna wizyta. Ksiądz Krzysztof (nasz opiekun w Zambii) zabrał nas do największego szpitala w tym kraju.

Była tam ciężko uszkodzona w wypadku samochodowym dziewczyna, z urazem mózgowo-rdzeniowym. Leżała na sali wśród 30 innych pacjentów, miała podłączony tlen i kroplówkę z solą fizjologiczną. W pobliżu nie było respiratora, stolika ze sprzętem do intubacji, pulsoksymetru. Był za to niemały rachunek, wystawiany po każdym pobycie w szpitalu. Uświadomiłyśmy sobie, jak wiele zależy od miejsca, w którym się urodziliśmy, żyjemy, od zasobności portfela.

W czwartki odwiedzałyśmy niewielką wioskę z kościołem. Miejsce jest nazywane Fatimą (od imienia głównej patronki kaplicy). Msze święte odbywają się w lokalnym języku chichewa/chinyanja. Nasz gabinet znajdował się w pomieszczeniu, które zwykle służy jako konfesjonał. Pomagała nam siostra Parafina, zwana żartobliwie siostrą Petrol lub Diesel, która troszczyła się o ład w poczekalni i pełność naszych żołądków. Nieustanną motywacją do działania była wdzięczność ze strony pacjentów.

Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Projekt jest współfinansowany w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w 2013 r.

Szczegóły dotyczące Polskiej Misji Medycznej na stronie [www.polskamisjamedyczna.pl](http://www.polskamisjamedyczna.pl)







Postanowiłem zostać kierowcą tira. Mam już wąsy, siatkową koszulkę na ramiączkach i dwadzieścia kilo nadwagi.



## JAK TAM DRÓŻKA, MOBILKI?

FOT. SHUTTERSTOCK

**B**ędę tak przemierzał świat. I jeszcze będą mi za to płacić. Świat zza okien tira jest pociągający i nieziemsko wprost piękny, a podróżując nieśpiesznie (wiadomo, punkty karne), można się o nim wiele dowiedzieć. „Sądząc po obrazkach z drogi E-67, ludność tubylcza trudni się kur...m i zbieractwem” – napisał na przykład kolega po podróży do Białegostoku.

I wszystko dla ciebie, wszystko na wyciągnięcie ręki. Migotają kolorowe reklamy: „Drutex”, „Opony, gumy, tanio”, „Jadwiga Olszewska, przyszłość wentylacji”, „Bar Jak u Mamy. Dania Wietnamskie”, „Wszystko dla psa. Fajerwerki”. I niczego nie zmyśliłem! Doprawdy nie wie człowiek, co wybrać, skoro i to kusi, i to nęci.

Ludność tubylcza niesłuchanie jest zycziwiwa, i to nie tylko na Podlasiu. Wszędzie do ciebie machają przyjaźnie panie w strojach i makijażu roboczym. Tydzień temu machały do mnie nawet na Węgrzech. Patrzenie Państwo, świat idzie do przodu, jeden europejski dom, wszędzie jak u siebie. Prawda, że pięknie?

Zostać kierowcą nie jest łatwo, ale wiadomo, za tyle atrakcji trzeba płacić. Na pewno przyda się prawo jazdy, pewnie jakieś badania, no i trzeba się będzie profilaktycznie zaszyć. Żeby nie kusiło. Ale to formalności, detal. Prawdziwe przygotowania rozpoczną od skompletowania wyposażenia na stacjach benzynowych.

Kupić tam można wszystko. I tylko człowiek nieświadomy zadaje sobie

pytanie, ale po co? Na przykład zawsze mnie zastanawiało, kto kupuje na stacjach benzynowych wina, zresztą zdrowo za nie przepłacając? Raczej nie kierowcy, prawda? Wydało się. To mój serdeczny przyjaciel, Ryszard Bugaj, niegdyś polityk, dziś naprawdę uczony profesor. Naprawdę przyznał, że to on.

Bugaj może w ten sposób odreagowywać czasy PRL-u. Wtedy na stacjach, owszem, też pojawiał się alkohol, ale nie wino, jeno prawdziwa czysta wódka i nie na sprzedaż. Była to forma zachęty, wspomagacza hołdu lennego i prośby uniżonej, by pan Staś, Mietek czy Zdziś, nie bacząc na zdrowe zasady reglamentacji towarów deficytowych, zdecydowali się jednak sprzedać nieco etyliny bez kartek. Wtedy zresztą pro-



blem zaopatrzenia sklepów w CPN-ach (nie było, droga dziatwo, innych stacji) rozwiązano w sposób genialnie prosty – nie było sklepów.

A teraz są. I sprzedają w nich towary pierwszej potrzeby, niezbędne wręcz. W końcu to tam kupiłem ową pięciokilogramową nutellę, o której pisałem w zeszłym miesiącu. Sam fakt produkowania czekoladowej pasty w wiadrze już wzbudza mą ciekawość, ale sprzedawanie tego na stacjach? Bo co, komuś drugiego śniadania zbrakło?

Sprzedaż jedzenia wydaje się skądinąd czymś oczywistym, jak oczywisty jest również pewien szczególny rodzaj żywności – kierowcy, jak dzieci, jedzą wyłącznie słodczyce. OK, są jeszcze dziwne kanapki, wyglądające jak żywność dla kosmonautów, z datą ważności liczoną w latach świetlnych. No chyba, że to żelazne rezerwy NATO, przygotowane na czas kryzysu kubańskiego i powoli wycofywane z magazynów. Są też oczywiście nieśmiertelne hot dogi, ale o ich zaletach pisać nie będziemy, coś nas jednak od Tomasa Lisa odróżnia.

Wróćmy do moich przygotowań – czas na garderobę. Koszulka siatkowa à la Homer Simpson przyda się na tropiki. W wersji wyjściowej zastąpię ją t-shirtem z napisem „To piwo ukształtowało to wspaniałe ciało”. Jestem już człowiekiem starszym, nie będę więc wygłupiał się w koszulce „HDWP”, cokolwiek by to znaczyło, za to przystoi mi elegancka kamizelka dla rybaków z setką kieszonek na spławiki. Nie wiem, czy zmieszczą się tam świece zapłonowe, zapalniczka i papierosy (nie palę, ale w końcu ubiegam się o tę robotę), lecz spróbować trzeba.

Obuwie. Mam skarpety i sandały, tylko lato się skończyło. Na stacji benzynowej pod Wenecją nabyłem też drogą kupna oryginalne holenderskie drewniaki z bydlęcą skórą (taką z futerkiem) – muszą cieszyć się popularnością, bo były w wielu kolorach i rozmiarach. Ha, będę więc tirowcem europejskim! Nie wiem, co tam przyda się na zimę, ale najwyżej podpytam kolegów, podpowiedzą.

By znaleźć z nimi wspólny język, kupiłem na stacjach benzynowych kilka płyt. W końcu trzeba jakoś zagadać, nie można tak, jak cham, od razu do rzeczy. Wybór jest szczególny i ucieszył me serce, bo z miejsca wiedziałem, że wszyscy jesteśmy do siebie podobni.

kolekcja płyt, które były „oldies but goldies” już dla pokolenia moich rodziców, i jedziemy!

Życie czeka mnie niezwykle, barwne. Te stacje benzynowe, bary przydrożne, patrole policji, pełne życzliwych funkcjonariuszy. Już jestem podekscytowa-

CUDA NATURY  
CZEKAJĄ NA ODKRYCIE

500 CUDÓW  
W PO...  
KTÓRE WARTO W ŻYCIU...

Przez pustynie  
na ośnieżone  
szczyty...

W świecie jurt  
i szamanów

KSIĄŻKI POLECA  
WYDAWNICTWO MUZA S.A.

MUZA SA

Chris Rea sam wygląda, jakby tirem jeździł. Może zresztą i jeździ, i na stacjach benzynowych w komis te płyty wstawia, bo nie znam nikogo, kto by takiego października słuchał. Może moi nowi koledzy, kto wie? Nick Kershaw – kto jeszcze pamięta bez guglania, kto zacz? Roxette, A-ha, ABBA – widać jakaś wycieczka ze Skandynawii była. Jeszcze

ny, już doczekać się nie mogę. Tak, to postanowione, kiedyś napiszę o tym powieść. A może nawet już zacznę? W odcinkach.

Następny za miesiąc, bo właśnie jadę na granicę z Białorusią. Dwa tygodnie koczowania bez toalety, baru, mydła. Ech, co wy wiecie o survivalu? ◯





SMUTNE PIĘKNO

# BASILICATY

**Marcin Kołpanowicz**





FOT. SHUTTERSTOCK

To miejsce zamieszkałe jest nieprzerwanie od paleolitu do dziś. W miękkich tufowych skałach na zboczu wąwozu ludzie pierwotni wydrążyli głębokie grotty i stworzyli jedyne w swoim rodzaju miasto jaskiń. Dużo później jaskinie zaczęto obudowywać kamiennymi fasadami. Cały ten konglomerat skał, jaskiń, domów mieszkalnych, kościołów, tarasów i schodów nazywa się Matera.





**WBREW ZAKAZOM**

Urok Matery sprawia, że chce się tu zatrzymać na dłużej.

FOT. MARCIN KOŁPANOWICZ



nie wywołane jest nie przez architektoniczną jakość poszczególnych budowli, lecz przez ich spiętrzenie i zagęszczenie. Domy rozpychają się, wyrastają jeden z drugiego, włączają sobie na głowę – zabudowa jest tak zwarta, że prawie nie ma tu miejsca dla zieleni, skweru czy choćby ogródka. Ludność Matery mieszka jakby w ogromnym amfiteatrze. Za plecami – spalony słońcem płaskowyż, na wprost – parów inkrustowany pasmami białych skał. Wykute w nich rzędami jaskinie nieregularnymi arkadami ciągną się wzdłuż przełomu rzeki Graviny.

**D**omy, domki i domeczki są proste, niemal pozbawione ozdób, utrzymane w stylu jakiegoś starożytno-średniowiecznego art deco: mniej więcej sześcienną pudełka z wąskimi oknami, gdzieniegdzie łuk nad drzwiami lub arkada, gdzieniegdzie schodkowe zwieńczenie ściany szczytowej. Dachy niżej położonych domów stały się tarasami wyższych. Niezwykle wrzące

**MIASTO NAD PRZEPAŚCIĄ**  
Matera leży tam, gdzie z podeszwy włoskiego obcasu wyrasta obcas, w regionie Basilicata, najuboższej, najbardziej zacofanej części Włoch, w latach 1950. nazwanej wstydem Italii. Jeszcze wtedy warunki życia niewiele różniły się tutaj od jaskiniowych. Miasto nie posiadało kanalizacji, ludzie nie umieli czytać ani pisać, jedli z jednej miski, po ich mieszkaniach spa-





FOT. SHUTTERSTOCK

## WYDRĄŻONE W WĄWOZIE

W miękkich tufowych skałach kanionu Graviny przed wiekami pustelnicy wydrążyli grotty, kaplice, a nawet całe kościoły.



FOT. MARCIN KOLPANOWICZ

## MATERA W ROLI JEROZOLIMY

Uliczni sprzedawcy eksponują fotosy „Pasji” w miejscach, w których Mel Gibson kręcił swój film.

cerowały osły i kozy, a na kredensach spały kury. W mieście było rojno jak w mrowisku. Od samego świtu przez płataninę ulic Matera przeciągały hałaśliwe korowody ludzi, krów, kóz, dzieci i ciągniętych przez muły wozów.

Rząd premiera Alcide de Gasperi wybudował nad wąwozem osiedle nowych domów wyposażonych w dobrodziejstwa cywilizacji i w ramach uszczęśliwiania na siłę przesiedlił do nich ludność miasta. Nikt nie chciał opuścić swej małej ojczyzny, rodzinnej grotty i sąsiadów, ludzie przemykali nocą do swych domostw, dopóki nie zabito drzwi i okien deskami. Dziś wnuki przesiedleńców wracają do zmodernizowanej i zelektryfikowanej Matera, by w hotelach, winiarniach i trattoriach, na które zamieniono w międzyczasie jaskiniomoty, przyjmować turystów i filmowców.

## CZŁOWIEK Z PASJI

Najstarsza dzielnica nazywa się Sassi (kamienie). Gdy na zmianę wspinałem się lub

zbiegałem schodami o nierównych stopniach, widziałem wciąż z nowej perspektywy jednorodną, przypominającą połamany plaster miodu tkankę miasta i górującą nad nim sylwetkę romańskiej katedry. „Každy, kto zobaczy Materę, nie może nie przeżyć wstrząsu, tak pełne wyrazu i poruszające jest jej smutne piękno” – napisał Carlo Levi w swym pamiętniku „Chrystus zatrzymał się w Eboli”. Nie jest to dzieło religijne; wygnany w te strony przez Mussoliniego lekarz, malarz, pisarz i antyfaszysta Levi nawiązał w tytule swej książki do miejscowego powiedzenia, które mówi, że tereny położone na południe od miasteczka Eboli zostały ominięte przez chrześcijaństwo, cywilizację i moralność, zachowały prymitywną dzikość obyczajów i archaiczność wierzeń.

Ponadczasowa scenografia Matera od lat przyciągała filmowców. Passolini nakręcił tutaj „Ewangelię według św. Mateusza”. „Smutnemu pięknu” miasta nie oparł się Mel Gibson; reżyser na czas kręcenia „Pasji” zamienił Materę w Jerozolimę. Rolę Jezusa odtwarzał Jim



## TY TU URZĄDZISZ

Do jaskini nie trzeba wносить półek – można je sobie samemu wydłubać w ścianie.



FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ

Caveziel i – trzeba przyznać – czynił to wyjątkowo sugestywnie. Artysta, który osobiście jest człowiekiem głęboko religijnym (jego inicjały są zresztą identyczne jak Jezusa Chrystusa), tak mocno wcielił się w swą Postać, że statyści i gapie klękali przed nim, gdy przemierzał Drogę Krzyżową. Natomiast jego kolega, aktor Pietro Sarubbi, grający Barabasz, nawrócił się na planie filmowym i zmienił swe dotychczasowe życie pod wpływem jednego spojrzenia Jezusa-Caveziela. W trakcie kręcenia zdjęć do „Pasji” w Caveziela dwukrotnie trafił piorun. – *Poczułem, jakbym dostał po oczach, i przez kilka sekund widziałem świat w rozmytych różowych barwach* – wspomina aktor. – *Ustyszałem krzyki ludzi. Opowiadali mi później, że całe moje ciało świeciło, z lewego ucha wydobywał się płomień, a włosy stały mi dęba. Za drugim razem piorun najpierw uderzył w asystenta reżysera, Micheliniego, i zaraz potem w krzyż, dźwigany przez Caveziela; obydwaj wyszli z tej przygody bez szwanku. Mieszkańcy Matera od najdawniejszych czasów wierzą, że przeżycie uderzenia pioruna oznacza szczególne Boże błogosławieństwo.*

## Z WIZYTĄ U JASKINIOWCÓW

Każde włoskie miasto ma swój własny specyficzny kolor, który wynika z odcienia występującego w okolicy kamienia, użytego do budowy domów i kościołów. Matera oślepia złotoróżową bielą, podkreśloną przez słoneczny blask. Gdy zabraknie słońca, spękane, pokryte delikatnymi zaciekami budynki mają szarokredo-

wy odcień wyschniętej kości (nawet dachówki nie są czerwone, a beżowe i wypłowiałe).

Miasto spływa ze zbocza jak kamienny wodospad, w którym trudno odróżnić budowle od skał. Kilka zachowanych starych mieszkań zamieniono w minimuzea. Można w nich poczuć atmosferę sprzed modernizacji miasta. Proste wiejskie sprzęty wypełniają sklepione groty. Półek nie trzeba było tu wносить, wystarczyło wydłubać je w ścianie. Stoją na nich gliniane naczynia na oliwę, lampy karbidowe i terakotowe koguciki *cuccu*. Ich zadaniem było odstraszenie znad dziecięcej kołyski złych duchów, w razie gdyby powieszono na ścianach święte obrazy okazały się nie dość skuteczne. Jest tu piec chlebowy, są krosna tkackie, naczynia do gotowania makaronu i ukryte za łóżkiem wysokie naczynie nocne – wszystko, co potrzebne do życia. A wieczory po pracowitym dniu umilał mieszkańcom spoczywający dziś na komodzie mały akordeon (*armonische*) i powieszony na ścianie tamburyn. Oraz wino, nalewane z oplecionej wikliną butli.

Wezwania mają piękne: Madonna de Idris, Santa Lucia alle Malve, San Nicola dei Greci. Jak nazwać styl, w którym zbudowane są kościoły w Sassi? Paleolityczno-barokowym z elementami sztuki starochrześcijańskiej? Wiele z nich to architektoniczne hybrydy, łączące wykute w skale wnętrza z barokową fasadą. Kościółek Madonny de Idris, w połowie wrośnięty w sterczącą samotnie skałkę, stanowi niezwykłą syntezę natury i kultury. Nieco dalej jaskiniowe świątynie, wykuwane przez mnichów od X wieku. To unikalne zabytki





FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ

### KOGUT NA ZŁE DUCHY

Wnętrze skalnego domu w Materze. Ceramiczny kogucik *cuccu* bronił dziecięcych kołyszek przed demonami.



FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ

praktykowanego tu powszechnie budownictwa „negatywowego”, polegającego nie na dodawaniu materiału, a na jego ujmowaniu. W okolicy Materzy takich wydrążonych kościołów jest w sumie 150, zaś wszystkich grot, w których we wczesnym średniowieczu mieszkali eremici, nie zliczyłby nikt.

W kościółku San Giovanni in Monterrone podłoga jest wyboista, nierówne są ściany, krzywe kolumny – wszystko wykute „na oko”, bez użycia pionu i cyrkla. Niegdyś wnętrze było bogato polichromowane. Bizantyjski styl malowideł przypomina nieco mozaiki Rawenny. Złuszczone freski przenikają się z naturalnym malarstwem zacieków i wykwi-

## NIEWIDZIALNE DYMY

Matera jest miastem wiszącym nad przepaścią – oddalone od niej o 50 km na południe Craco to miasto wspinające się na szczyt wzgórza. Zbudowano je na skale, by uchronić się przed zwałzoną już dziś na tych terenach malarią. Jednak takie położenie nie uchroniło Craco przed inną klęską – na skutek podziemnych wstrząsów w latach 1960. budynki leżące na obrzeżach zaczęły obsuwać się ze stromych zboczy, odsłaniając średniowieczne jądro miasta. Mieszkańcy zostali zmuszeni do opuszczenia swych domostw (znów nie bez protestów, oporów i desperackich prób powrotu). Przesiedlono ich do wybudowanego nieopodal

### HISTORIA Z MCHÓW

Kościółek San Giovanni in Monterrone – czy to jeszcze starożytne malowidła, czy może już tylko nalot pleśni i mchów?



FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ

### TYLKO DLA ORŁÓW

Craco, jedna z podniebnych osad Basilicaty, dziś jest już całkiem opuszczona przez ludzi.

tów, którymi przez lata pokryła się porowata skała. Roślinne mikroorganizmy tworzą rozgałęzione ornamenty, oplatają zielonobłękitną siecią kremowe ściany groty – mam wrażenie, że znalazłem się we wnętrzu lazurowego sera pleśniowego.

Craco Peschiera. Dziś stare Craco znajduje się w czołówce internetowej listy „Ten Top Abandoned Places of the World” (dziesięciu najlepszych opuszczonych miejsc świata). Całkiem zasłużenie.





FOT. MARCYN WOLFAKOWICZ

FOT. MARCYN WOLFAKOWICZ

### ZJEZDŻAJĄCE MIASTO

Ostatnio proces osuwania się Craco nabral przyspieszenia.

Miasto-widmo wznosi się jak scenografia filmu fantasy ponad marsjańskim krajobrazem Basilicaty – ziemią jałową, pełną *calanchi* – prastarych skał, które ciągną się białosinymi hałdami po horyzont. Craco to jednorodna kamienna struktura, przypominająca kopiec termitów, zrosnięta konstrukcyjnie i kolorystycznie z beżową skałą, na której wyrosła. Do niedawna można było je zwiedzać, a Mel Gibson kręcił tu jeszcze scenę powieszenia Judasza. Gdy dotarłem na miejsce, przeżyłem rozczarowanie: miasto ostatnio zaczęło „zjeżdżać” tak szybko, że zabroniono do niego wstępu i otoczono je siatką z drutu kolczastego. Nie jest ona jednak w stanie powstrzymać gotowych na wszystko miłośników ruder. Ogrodzenie ma słabsze punkty – można przecisnąć się przez nie tuż obok zamkniętej bramy (ryzykując potarganiem spodni na siedzeniu, co właśnie przydarzyło się Waszemu wysłannikowi).

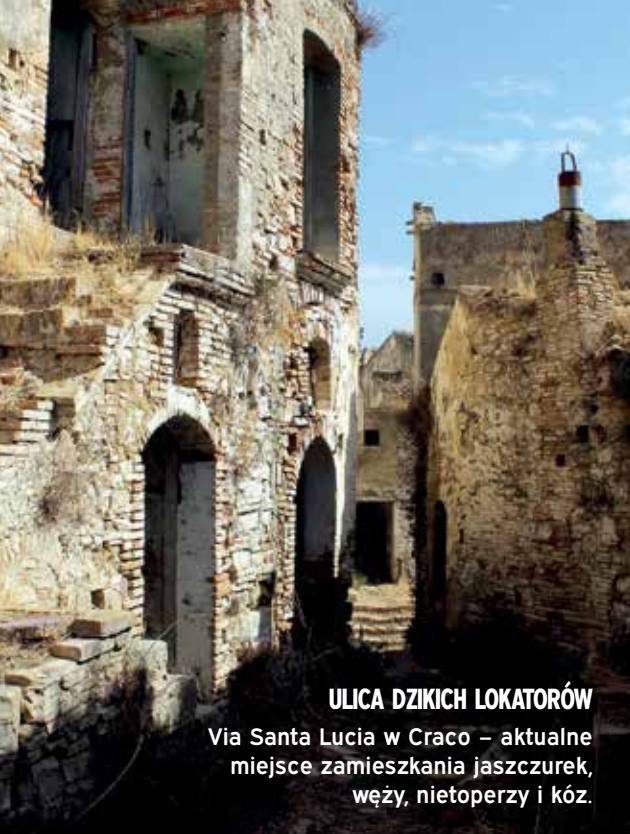
Zwiedzanie wymaga ciągłego szukania przejść – trzeba przeciskać się przez szczeliny w murze, szpary w zabitych deskami bramach, wyskakiwać przez okno na zamienione w rumowisko podwórze. Miasto nie jest całkowicie niezamieszkanek – dziś w jego domach i kościołach gnieźdzą się jaszczurki i płochy kozice. Wiele ulic, korytarzy i pokoi pokrywa miętki kilkucentymetrowy dywan kozich bobków.

Wysuszona na słońcu czaszka czarnego kozła spogląda z tarasu na spektakularną panoramę prowincji Matera, jakby brała tę zapomnianą, melancholijną krainę w lenno.

Na przełomie XIX i XX w. spośród 2000 mieszkańców Craco, 1300 osób emigrowało do Ameryki z powodu nędzy. Basilicata do dziś pozostaje jednym z najuboższych zakątków Włoch. Emanuje z niej „smutne piękno” kamienistej nieurodzajnej ziemi i niezwykłych osamotnionych miasteczek, zakładanych w starożytności przez Greków i Rzymian (a w średniowieczu także przez Normanów – krzyżowców) na szczytach wzgórz.

Do klęsk żywiołowych, które nie oszczędzają południa Włoch, należą susze, wybuchy wulkanów, trzęsienia i osuwanie się ziemi oraz mafia. Jedną z dziedzin opanowanych przez Camorrę jest nielegalny przywóz śmieci z północnych Włoch i całej Europy. Toksyczne odpady wyrzucane są gdzie popadnie, często umieszczane w nieczynnych kamieniołomach, i na długie lata zanieczyszczają ziemię. W efekcie działań klanów okolice wysypisk stały się terenem ekologicznej katastrofy, a wśród miejscowej ludności szerzy się „epidemia” raka. Pisarz Roberto Saviano (na którego Camorra wydała wyrok śmierci) twierdzi, że gdyby wszystkie przywiezione przez mafię odpady zgromadzić





### ULICA DZIKICH LOKATORÓW

Via Santa Lucia w Craco – aktualne miejsce zamieszkania jaszczurek, węży, nietoperzy i kóz.

na powierzchni 3 hektarów, powstałaby najwyższa góra świata, o wysokości 14 kilometrów.

Widocznymi z daleka znakami aktywności mafii w zakresie utylizacji śmieci są gęste dymy, unoszące się nad nielegalnymi spalarniami rozrzuconymi wśród skał i wzgórz Basilicaty. Gdy przejeżdża się między Eboli a Materą, czarne dymiące warkocze nad horyzontem wręcz klują w oczy, ale choć trudno w to uwierzyć, „oficjalnie” nikt ich nie widzi.

## ZAPOMNIANA FOTOGRAFIA

Korzenie drzew i krzewów rozsadzają kamienne mury, w oknach kołyszą się na wietrze wypaczone okiennice, ze ścian wyskakują kable przypominające odnóża gigantycznych pajaków. Wiele murów popękało jak skorupka jajka, gdzieś tam fragmenty fasad niemal wiszą w powietrzu – wydaje się, że runą pod ciężarem spojrzenia. W opuszczonych domostwach trafia się szkielet krzesła, szerniały piec chlebowy, wypatroszone łóżko. Nad jednym z nich ukośnie wisi na ścianie wyblakła fotografia ślubna. Przyglądam się wyrazistym południowym rysom nowożeńców, zaskakująco podobnym do tych zachowanych na starożytnym fresku – sławnym małżeńskim portrecie z Pompei. Myślę o tej parze, pobłogosławionej



ZAPROJEKTOWANE DLA MIŁOŚNIKÓW DZIEWICZYCH TERENÓW I WSZYSTKICH TYCH, KTÓRZY DLA SPORTU I PRZYJEMNOŚCI DOŚWIADCZAJĄ NATURY W SPOSÓB AKTYWNY. TO WŁAŚNIE DLA NICH OD LAT TWORZYMY KOMFORTOWE I NIEZAWODNE OBUWIE DOLOMITE, KTÓRE SPRAWDZA SIĘ W KAŻDYCH WARUNKACH.



www.greenland.com.pl



### Dolomite Tofana GTX

<b>wykończenie</b>	wodoodporna skóra wielozłazista + nubuk
<b>membrana</b>	Gore-Tex
<b>podeszwa</b>	Dolomite Vibram

**DOLOMITE**  
Italian Outdoor Since 1897

zapewne przez proboszcza Chiesa Madre di San Nicola Vescovo, kościoła, którego odarta z ornamentów wieża do dziś góruje nad sylwetką miasta. O ich wieczornych spacerach, odwiecznym włoskim rytuale *passeggiaty* – przechadzki głównym deptakiem miasta, podczas której ogląda się innych i samemu chce się być oglądanym. O ich planach i nadziejach, które odbijają się w oczach naiwnie wyretuszowanego zdjęcia. I o dniu, w którym zatrzęśła się ziemia.

Wracając, spotykam innych amatorów pustostanów. Schodzimy po osuwających się kamieniach i rozmawiamy o tym, jak daleko udało nam się „wtargnąć”. Przy okazji przekonuję się, że do „zakazanego miasta” można się dostać bez karkołomnych akrobacji między drutami kolczastymi: wychodzimy swobodnie przez bramę w ogrodzeniu, pozbawioną – jak poniewczasie zauważam – jakichkolwiek kłódek czy zabezpieczeń. ○



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## JUBILEUSZOWY KALEJDOSKOP

Spotkania z podróżnikami, projekcje filmów, wystawy fotografii, premiery i promocje książek, warsztaty podróżnicze, zawody wspinaczkowe, prelekcje dla młodzieży czy koncert zespołu szantowego KLANG – to tylko niektóre z atrakcji czekające na miłośników turystyki aktywnej i podróży w Rzeszowie w dniach 15-17 listopada.

Tegoroczną, piątą edycję Podkarpackiego Kalejdoskopu Podróżniczego zainaugurują bezpłatne prelekcje edukacyjne dla uczniów szkół ponadpodstawowych z województwa podkarpackiego. W piątkowy wieczór w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie odbędzie się spotkanie autorskie ze znakomitym polskim himalaistą i filmowcem Dariuszem Załuskim, który opowie o swoich ostatnich projektach górskich oraz zaprezentuje swoje filmy.

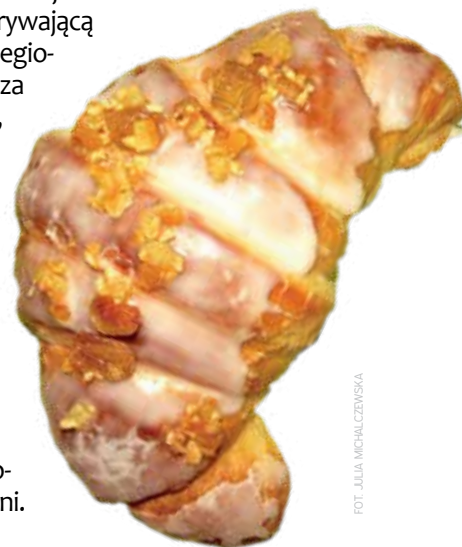
Podczas kolejnych dwóch dni Festiwalu na uczestników czeka bogaty program wydarzeń. Goście Festiwalu zaprezentują zdjęcia m.in. z Wysp Owczych, Boliwii, Tadżykistanu, Afganistanu, Kuby, Kamczatkę, Etiopię, Czad, Himalajów czy Syrii.

[WWW.KALEJDOSKOPPODROZNICZY.PL](http://WWW.KALEJDOSKOPPODROZNICZY.PL)

## ROGALE DLA PATRONA

W Święto Niepodległości 11 listopada w Poznaniu obchodzony jest także dzień św. Marcina, którego imię nosi jedna z głównych ulic w centrum miasta. Nieodłącznym elementem tego dnia jest ponadstuletnia tradycja pieczenia rogali świętomarcińskich. Wyrabiane są z ciasta półfrancuskiego z nadzieniem złożonym z białego maku, wanilii i mielonych daktyli lub fig, cukru, śmietany, rodzynek, masła oraz skórki pomarańczowej. Swoim kształtem mają przypominać podkowę, którą według legendy zgubił koń św. Marcina, gdy ten przejeżdżał przez miasto. W tym dniu poznaniacy zjadają ich kilkaset ton.

Głównym punktem uroczystości jest barwny korowód z postacią odgrywającą patrona w stroju rzymskiego legionisty na białym koniu. Wyrusza on spod kościoła św. Marcina, a następnie w pobliżu Zamku Cesarskiego otrzymuje z rąk prezydenta klucz do bram miasta. Jest to znak do rozpoczęcia ostatniej przed zblizającą się zimą ulicznej zabawy. W czasie święta odbywają się liczne imprezy plenerowe, koncerty, wystawy, a przede wszystkim kiermasz z marcińskimi rogalami i pokazy sztucznych ogni.



FOT. JULIA MICHALCZYSKA





**K**ursy lawinowe Polskiego Stowarzyszenia Freeskiingu i TOPR organizowane są od 5 lat. Każda z przeszkolonych dotąd osób miała okazję zdobyć wiedzę z zakresu planowania wypraw w wyższe partie gór, oceny zagrożenia, obsługi sprzętu ratowniczego (detektor, sonda i łopatką) oraz postępowania w razie zejścia lawiny. W sezonie 2013/2014, dzięki współpracy z partnerami akcji, odbędzie się aż 14 różnych typów szkoleń: dziewięć lawinowych na poziomie podstawowym, dwa kursy skiturowe (wycieczki między tatrzańskimi schroniskami), je-

Partner strategiczny: PZU

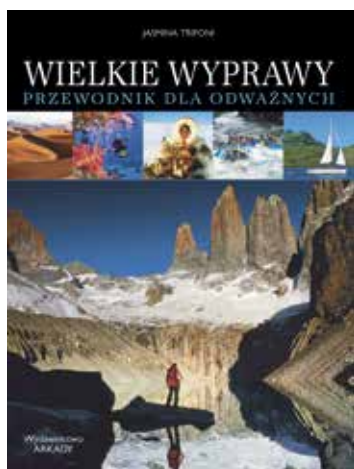
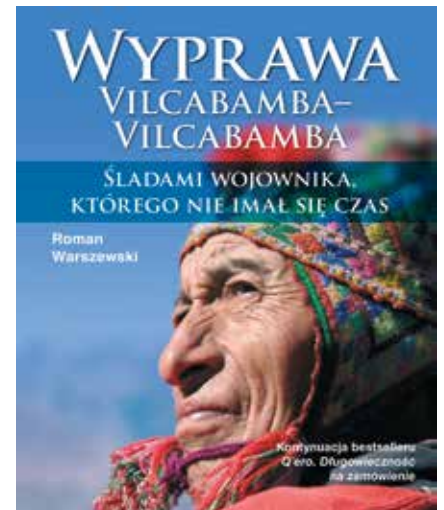
Partnerzy: The North Face, Nikon Sport Optics, Uvex, Armada Ski, Black Diamond, Odlo.

den kurs skialpinistyczny (podstawy asekuracji i poruszania się zimą w terenie wysokogórskim) oraz dwa jednodniowe szkolenia wprowadzające w centrum lawinowym PZU i TPN na Kalatówkach. Opiekę merytoryczną nad akcją sprawuje naczelnik TOPR Jan Krzysztof, a wszystkie szkolenia prowadzone są przez ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Informacje o kursach dostępne są na stronie [www.kursylawinowe.pl](http://www.kursylawinowe.pl) oraz [facebook.com/lawiny](https://facebook.com/lawiny).

## W KRAINIE STULATKÓW

**T**o, jak we wstępie do książki napisała Dorota Abramowicz, „historyczny kryminał, a jednocześnie fascynujący reportaż i porywająca książka podróżnicza”. Roman Warszawski opowiada w niej o swojej wyprawie do dwóch Vilcabamb – do Vilcabamby peruwiańskiej, słynnej ostatniej stolicy Inków, oraz do Vilcabamby ekwadorskiej, znanej na całym świecie Doliny Stulatków. Okazuje się, że oba te miejsca łączy postać szesnastowiecznego inkaskiego szlachcica – najpierw walczącego generała, a następnie wybit-

nego reformatora, który swój naród chciał uchronić przed hiszpańską konkwistą w wielce niekonwencjonalny sposób. Jaki? O tym można dowiedzieć się z książki, a pewną podpowiedzią może być to, iż obie tytułowe Vilcabamby mają nie tylko związek ze sobą, lecz także z plemieniem Indian Q'ero, które znane jest z tego, iż liczni jego przedstawiciele dożywają 110-120 lat... Cennym uzupełnieniem tomu są liczne kolorowe zdjęcia, które doskonale korespondują z treścią książki.



## PRZEWODNIK DLA ODWAŻNYCH

„Przygoda jest racją mojego istnienia” – mówiła pionierka lotnictwa Amelia Earhart. Bardziej prozaicznie podchodził do tej kwestii Roald Amundsen, jeden z najbardziej nieustraszonych podróżników w historii; uważał przygodę za synonim złej organizacji. Trudno określić jednoznacznie, czym jest przygoda, lecz jej duch drzemie w każdym: wystarczy odnaleźć klucz, by się przebudził. To właśnie proponuje książka Jasminy Trifoni „Wiel-

kie wyprawy”, opisująca sto podróży w różne zakamarki świata – pieszo, na rowerze, pod żaglami, samochodem terenowym lub bardziej niezwykłymi środkami transportu. Niektóre trwają jeden bądź kilka dni, inne to heroiczne wyprawy. Opowieściom o każdej z nich towarzyszą piękne zdjęcia, praktyczne informacje i porady, ponieważ, oddając głos Amundsenowi, doskonała przygoda to taka, która jest zorganizowana w sposób inteligentny.



## TRAMPOWIE w Rzeszowie

Ogólnopolskie Spotkania Obieżyświatów, Trampów i Turystów to najstarsza impreza podróżnicza w Polsce, organizowana nieprzerwanie od 1985 roku. Jest to forum wymiany informacji, gdzie rodzą się przyjaźnie i tworzą grupy wyprawowe. Przez ponad ćwierć wieku historii w świat wyruszają kolejne OSOTT-owe pokolenia podróżników.

OSOTT organizowany jest wspólnie przez serwis [www.travelbit.pl](http://www.travelbit.pl) oraz Uniwersytet Rzeszowski. Patronami imprezy są Prezydent Miasta Rzeszowa oraz Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W tym roku festiwal odbędzie się w dniach 8-11 listopada w Centrum Kongresowym Hotelu Rzeszów.



Wstolicy Danii świąteczną atmosferę czuć już w listopadzie, głównie dzięki rozpoczynającemu się tu 16 listopada corocznemu jarmarkowi świątecznemu w parku rozrywki Tivoli. W tym okresie duńskie browary Carlsberg i Turborg przygotowują specjalne piwo o nazwie Julebryg, warzone zawsze przed Bożym Narodzeniem, które jest nieco ciemniejsze i mocniejsze niż tradycyjny lager.

Rozwożone jest ono po całym mieście wozami zaprzęgniętymi w konie i ozdobionymi girlandami. Położone w centrum Kopenhagi ogrody Tivoli zapewniają się miniaturowymi wioskami z drewnianymi domkami, sklepami pełnymi świątecznych ozdób, słodyczy i prezentów i choinkami udekorowanymi niezliczoną ilością lampek. W centrum ogrodów



## KULTURA SPOTYKA TURYSTYKĘ

W dniach 6-7 listopada w Łodzi odbędzie się ogólnopolska konferencja „Kultura i Turystyka – miejsca spotkań” poświęcona współpracy instytucji kultury z podmiotami branży turystycznej. Organizowane już po raz siódmy wydarzenie stało się ważne dla osób zawodowo zajmujących się turystyką w ramach działalności samorządowej i społecznej. To ogólnopolskie forum wymiany myśli, istotne źródło wiedzy na temat sposobów tworzenia i doskonalenia produktów turystyki kulturowej, a także okazja do zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami w turystyce w różnych częściach kraju. Każdego roku do współpracy zapraszani są uznani eksperci z kraju i z zagranicy, prezentowane są przykłady dobrych praktyk, które z powodzeniem można przenosić na lokalne rynki. Konferencja jest również okazją do integracji i budowania relacji pomiędzy branżą turystyczną i kulturalną, miejscem, gdzie artykułowane są wzajemne potrzeby i oczekiwania.

Więcej na: [www.konferencja2013.rotwl.pl/program](http://www.konferencja2013.rotwl.pl/program)



ustawiony jest ogromny namiot, w którym znajduje się „Nissekobing”, wystawa mechanicznych skrzatów, jedna z głównych atrakcji dla dzieci. Świąteczny jarmark odbywa się również na malowniczej przystani Nyhavn, wzdłuż której ciągną się stragany z lokalnymi przysmakami i bożonarodzeniowymi ozdobami.



# SZTUKA (R)EWOLUCJI



FOT. SHUTTERSTOCK

Inspiracją dla tegorocznej tematyki 8. Festiwalu Kultur Świata „Okno na Świat”, organizowanego przez Nadbałtyckie Centrum Kultury, są zmiany zachodzące w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Gdański festiwal przedstawia zjawiska współczesnej kultury i pokazuje, w jaki sposób sztuka przyczynia się do społecznej ewolucji i promocji dialogu międzykulturowego. Program obejmuje wystawy, koncerty, pokazy filmowe, debaty i warsztaty, w których wezmą udział eksperci, wybitni artyści i prelegenci, również goście ze świata arabskiego.

23 października festiwal zainauguruje koncert wybitnego libańskiego muzyka Ibrahima Maaloufa, który w swojej twórczości łączy muzykę Wschodu, jazz oraz muzykę klasyczną. Podczas festiwalu usłyszymy także Isabel Sörling, Neue Vocalsolisten Stuttgart oraz Özlem Bulut Band. 5 listopada swoją światową premierę będzie miał występ pary syryjskich artystów: wybitnego klarnecisty –

Kinana Azmeha i artysty wizualnego – Kevorka Mourada. 6 listopada Home within to performens, łączący muzykę oraz sztukę wideo, uroczyste zainauguruje konferencję „Arabski Impuls”, podczas której o problematyce związanej z przemianami w krajach arabskich rozmawiać będą eksperci, naukowcy, dziennikarze i aktywiści z Polski i zagranicy. Performens stanie się również artystyczną oprawą wernisazu multimedialnej wystawy „Syria sz(t)uka wolności” z udziałem ośmiu syryjskich twórców, których prace wideo stanowią emocjonalny komentarz do obecnej sytuacji w tym kraju. Osobistą refleksję na temat prac syryjskich gości przedstawi w swej instalacji gdańska artystka tworząca pod pseudonimem artystycznym Kate van Dallas.

7 listopada kolektyw Foundland zaprezentuje wykład „Internet – pole i dziedzina sztuki” jako wprowadzenie do autorskiej wystawy poruszającej kwestię roli mediów społecznościowych w przekazywaniu światu doniesień z ogarniętej rewolucją Syrii. Inny gość festiwalu – Eliane Raheb – reżyserka i producentka związana z niezależną wytwórnią filmową Beirut DC opowie o współczesnym kinie libańskim. Prelekcja poprzedzi pokaz filmu alternatywnego kina libańskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje projekt „Kobiety dla demokratycznej (r)ewolucji”, którego celem jest pokazanie roli kobiet w sferze publicznej, społecznej i obywatelskiej. 16 listopada odbędzie się wernisaz prac uczestniczek warsztatów, podczas którego wystąpi Funny Death aka DJad, uwa-

żany za najmłodszego producenta niezależnej muzyki w Libanie.

Pełny program festiwalu:  
[www.festiwalkulturswiata.pl](http://www.festiwalkulturswiata.pl)

## MAGICZNA PODRÓŻ

Książka „Peru – od turystyki do magii” to lawina przygód i eksplozja emocji, które towarzyszyły autorce Joannie Ulaczyk i jej mężowi podczas niezwyklej podróży. Podążając krainami Inków, poznali codzienność ludów Ajmara i Keczua. Zgłębili skrawki tajemniczy murów Machu Picchu. Spróbowali niecodziennych smaków *mate de coca* i *świnki morskiej*, a także testowali samopoczucie na wysokości około 5000 metrów nad poziomem morza. Pochłonęli ich świat dżungli, gdzie pływali z piraniami i stanęli oko w oko z jadowitą żararaką. Jednak w otchłań prawdziwej magii zabrał ich szaman...





AMERYKA POŁUDNIOWA | Paragwaj

Grzegorz Kapla

WSZYSTKIE  
DROGI DO

**PANTEONU**





Kiedy dotarłem do kresu podróży, bolało mnie wszystko. Dworcowe budki z żarciem były zamknięte i tylko w ostatniej siedzieli żule z Asunción. Nie próbowałem nawet pytać, bo z tubylczych rozmów płynie jedna nauka: to nie jest hiszpański. Strzeliłem sobie rum i wyruszyłem w noc.

**W**ystarczy wybrnąć z dworca, żeby ciemność pożarła cię razem ze wszystkim, co wiesz o świecie. I tylko jedno światełko. Otwarte na oścież drzwi sklepiku z warzywami. Mrużę oczy, usiłując odcyfrować miniaturowe literki przy nazwach ulic na moim planie.

– *Donde es el hostel?* – pytam.

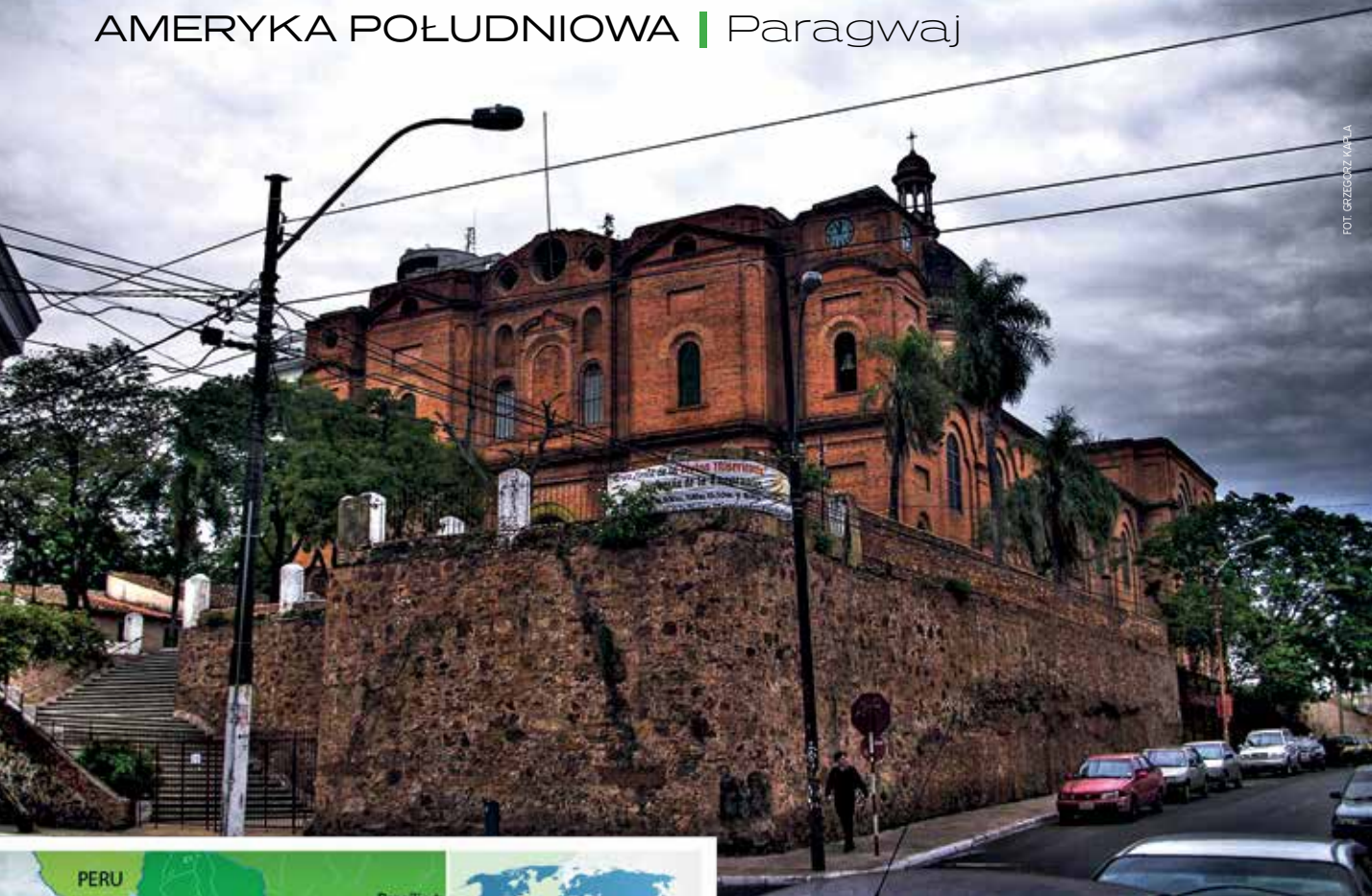
– *Hostel....?* – pan kręci głową w zakłopotaniu.

Składam dłonie ze sobą i przytulam do nich policzki w nadziei, że zrozumie. No bo o cóż miałyby mi chodzić w środku nocy jak nie o łóżko?

– *¡ Habitacion!* – teraz ja muszę się domyślać, o co mu chodzi. Trochę mnie martwi tutejszy język.

– *Habitacion, calle Tobati blablbla* – uśmiecha się. Wyprowadza mnie na ulicę i pokazuje, że cztery domy – *po lewej stronie*.





FOT. GREGORZ KIEŁA



**ŚWIĄTYNIA PRZEMIENIENIA**  
Dziewiętnastowieczny Kościół de la Encarnación jest dumą Asunción, a zarazem tutejszym wyobrażeniem, jak powinna wyglądać świątynia w sercu europejskiej stolicy. Ma dwanaście kaplic, siedem portali i kopułę jak Bazylika św. Piotra w Rzymie.

Dzwonię trzy razy. Światło błyska w małych oknach, zgrzyt zamka w drzwiach.

– *Mamy pokoje, pewnie* – kobieta jest niska, smągła, czarnowłosa i ma uśmiech, który sam jeden wystarczy, żeby wokół stało się jaśniej.

– *Soy Violeta* – znowu ten uśmiech. Szkoda, że minęła jej połowa życia, musiała być kiedyś piękna.

– *Gregorio* – też uśmiecham się.

– *A...* *Gregorio* – wygląda na to, że nocne rozmowy mamy już za sobą. Pokoik jest małutki. Koc stary, ale czysty. Kocham tę panią za jej dobroć.

## GDZIE NIEMCY MIELI DOBRĄ OPINIĘ

– *Długo pan zamierza zostać w Asunción?* – raniem w hoteliku dyżurował starszy pan, który potrafił rozmawiać po angielsku. Zaparzył nam mate. Opowiada mi, co warto zobaczyć w jego mieście. I że niełatwo będzie mi się dogadać. – *Wiesz, bo mówimy językiem, który jest właściwie hiszpański, ale ma dużo słów portugalskich, bo wszyscy ciężymy w kierunku Brazylii. No i niemieckich. Co jakaś wojna w Europie, to płynie z Niemiec kolejna fala...* Mruga do mnie.

No tak. Naziści i ich dzieci. Umknęli najdalej, jak można. Ci, co się znali na budowie broni jądrowej – do USA. Ci, co się nie znali, do Argentyny, Chile i do Paragwaju. Operację przerzutu 50–60 tysięcy hitlerowców zorganizował zespół Reingarda Gehlena, szefa wywiadu III Rzeszy. Ówczesny prezydent Argentyny, Juan Peron, sprzedał Gehlenowi 10 tysięcy oryginalnych argentyńskich paszportów.

– *Tutaj Niemcy mieli zawsze bardzo dobrą opinię. Wie pan, mennonici. To co jakiś czas wraca w gazetach, ale ostatnio nie. Teraz cieszymy się,*



że nasza gospodarka należy do najszybciej rosnących na świecie. Byliśmy rolnikami. A potem zaczęli budować, i patrz pan, Paragwaj się rozwija jak na drożdżach. Dobrze być blisko Brazylii.

– No pewnie – wzięłem od niego moją porcję mate, lepiej niż być sąsiadem Rosji.

Potem powiedział mi, że do starego miasta trzeba pojechać autobusem. Płaci się dziesięć guarani. U kierowcy.

Autobus jest stareńki. Poobijany. Drzwi otwierają się z sykiem.

stało do jego bramy. Panteon jest jak peppek Ameryki Południowej, zresztą niedaleko mu do takiego położenia, bo Paragwaj rzeczywiście leży pośrodku kontynentu.

Jego budowę rozpoczął prezydent Solano Lopez. Miała to być świątynia Matki Bożej Wniebowzięcia, mieć kopułę jak paryski Les Invalides i olśnić lekkością klasycznej bryły. Nie olśniła, gdyż Lopez w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1864 roku, na czele 80-tyśięcnej armii, uderzył na brazylijskie Mato



#### WESOŁY AUTOBUS

W tym kraju chyba każdy potrafi grać i śpiewać.

FOT. GRZEGOŻ KAPLA

– Centro – uśmiecham się do pana kierowcy.

– Dos mil – uśmiecha się pan kierowca.

Wrzucam do koszyczka dwa papierki z marszałkiem Lopezem, który pchnął swój kraj do wojny, kiedy zginęło 90 proc. mężczyzn.

## PEPEK KONTYNENTU

Asunción, podobnie jak Warszawa, nie ma właściwie centrum miasta, więc Panteon Nacional de los Héroes pełni rolę kolumny Zygmunta, choć nie jest ani taki smukły, ani stary. Wszystkie drogi w kierunku miasta mają drogowskazy z informacją, ile kilometrów pozostaje do celu.

Grosso, żeby bronić niepodległości Urugwaju. Ale nowe władze tego państwa podpisały pakt z Brazylią i Argentyną i natarły wspólnie na Paragwaj. 22 września 1866 roku 5 tysięcy Paragwajczyków pokonało 20 tysięcy sprzymierzonych. Straty po stronie Paragwaju wyniosły tylko 54 zabitych i 40 rannych.

Był to największy sukces armii w dziejach Paragwaju. Rok później Brazylijczycy po mostach zbudowanych na bagnach obeszlą fortyfikacje Paragwajczyków i wyrznęli ich bez litości. Lopez uciekł w góry z ostatnimi 20 tysiącami mężczyzn, jacy pozostali przy życiu. Bronili się rok. 1 marca 1870 roku został wytropiony





FOT. GRZEGOŻ KARŁA

**WIDOK, KTÓRY ZABIJAŁ**

Na Palacio de los Lopez można patrzeć dziś bezkarnie.

W czasach dyktatora Stroessnera za krzywe spojrzenie miała grozić kara śmierci.

z ostatnimi 200 żołnierzami w górach Cora. Walczyli do ostatniego naboju. Prezydent ranny i niezdolny do ucieczki zginął w nurcie rzeki Aquidaban-nigui. Kule rozpruły go na strzępy. Nie uciekał. I za to wciąż go tutaj kochają.

Panteon czekał na dokończenie budowy siedemdziesiąt lat. Wchodzę po białych stopniach nieco stropiony, bo tak tu odświętnie. Wartownicy w czarnych mundurach. Lśniące bagnety. Pod trójkolorowym sztandarem grobowiec Nieznanego Żołnierza. Obok spoczywają Solano Lopez, Bernardino Melgarejo, odważny prezydent, który ocalił gospodarkę, prywatyzując państwowe latyfundia, i José Félix Estigarribia, głównodowodzący w wojnie o Chaco między Boliwią a Paragwajem w latach 1932-1935.

Przed Pałacem Kongresu stoi odziany w zbroję i buty do połowy uda założyciel miasta, el Fundador: Juan de Salazar y Espinoza. W jego czasach budynek, który ma teraz za plecami, jeszcze nie istniał. Postawiony przez jezuitów stał się wkrótce siedzibą hiszpańskich gubernatorów, a potem pałacem pierwszego dyktatora w Paragwaju, José Gaspara de Francii. Dziś Pałac Kongresu nazywa się El Cabildo i nosi zaszczytne miano Narodowego Centrum Kultury. Ale... fontanny zaropiałe, woda brudna i kwitną glony.

Przed samym wejściem – zarośnięty krzewami, lecz owinięty czystą, trójkolorową wstęgą – krzyż odlany z brązu na kształt zbitego z desek krucyfiksu. „Memoria viva homenaje a los mártires de Marzo Paraguay”. Paragwajski Marzec...

23 marca 1999 roku nieznanymi sprawcami zastrzelili wiceprezydenta Argañę, kiedy wczesnym rankiem ruszał spod domu swoim autem. Dostał cztery kule. Na placu przed pałacem i parlamentem tysiące ludzi budowały barykady ze spalonych aut, domagając się sądu nad prezydentem Cubasem. Cubas nakazał „oczyszczyć” miasto i w Wielki Piątek zezwolił policji na użycie broni. Zaczęli strzelać snajperzy. Cubas posłał w tłum czołgi. Wtedy Trybunał Stanu odwołał prezydenta, a na placu przed Pałacem Kongresu zostało siedem ciał.

## W KAŻDEJ KIESZENI PIOSENKA

W El Cabildo drzemią olbrzymie płótna pełne abstrakcyjnych bohomazów, od których może zakręcić się w głowie. No i rzeźby. One też są abstrakcyjne. W jednej z sal trwają wykłady z gry na gitarze.

Muzyka to dla okien, sufitów i serc znacznie bezpieczniejsze zajęcie niż polityka. Gorzej



z opuszkami palców. Kiedy pan profesor gra klasyczne kawałki z prędkością światła, cieszę się razem ze wszystkimi. A kiedy tłumaczy, co i jak w hiszpańsko-portugalskim koktajlu, gapię się w okno. Chmury pełzną ponad rzeką. Kiedyś pałac stał na brzegu i z okien widać było żagle brygantyn poźółkle jak stara herbata, a dworskie dziewczyny z okien na poddaszu zerkały w kierunku marynarzy. Ale odkąd władza przeprowadziła się do Pałacu Lopezów, wybrzeże Cabildo spadło do rangi odległego przedmieścia. Port przetoczył się na północ, na sam łuk rzeki, a zatoka, która przez kilka stuleci była pełna życia, zarosła bagnem. Teraz na zapleczu pałacu koty dzielą się miłością bolesną i kostropatą, a grube kobiety pokrzykują na swoich mężczyzn. Zakazana dzielnica, ale kusi mnie coraz bardziej.

– *Pssst, pssst* – pan profesor wyrywa mnie z zamyślenia. Dzieciaki wstają z miejsc i szurają nogami do wyjścia, więc to pewnie przerwa. Wpadam do sali z pamiątkami po cudownym dziecku gitary: Agustín Barrios Mangoré. To właśnie on nagrał pierwszą gitarową płytę w historii świata. W 1908 roku. W tym, kiedy na Times Square pojawiła się kula do odmierzenia Nowego Roku, z wieży Eiffa posłano w świat sygnał radiowy, a Irena Solska w lwowskim teatrze pojawiła się nago jako Lady Godiva.

Barrios miał dwanaście lat, kiedy studiował muzykę na akademii. Równolegle wziął się za prawo i dziennikarstwo, ale pozostał bardem i poetą. Pisał z niebywałą lekkością. Nosił piosenki w kieszeniach jak drobne monety. Rozdawał je innym muzykom. Choć mija sto lat, odkąd święcił triumfy, jest dziś w Paragwaju celebrytą. Ma swoje witryny internetowe, w tabloidach można wciąż znaleźć spekulacje na temat jego romansów, a każdy Paragwajczyk musi choć raz w życiu przyjść do El Cabildo i zobaczyć jego gitary oraz zdjęcie w koncertowym stroju. On nigdy nie grał we fraku, lecz w poncho południowych Indian Guarani.

## ŁUDZI SPOTKAŁEM – NIE ZABILI

– *Byłeś w slumsach?* – mój gospodarz nie może się nadziwić, kiedy wieczorem zdaję mu relację.

– *Byłem.*

– *Ludzi spotkałeś?*



- *Spotkałem.*
- *Nie zaczęli cię?*
- *Zaczęli.*
- *Czego chcieli?*
- *Nie umieliśmy się dogadać, więc nie wiem. Zabrali mnie na swoją łódź. Wypiliśmy mate. I poszedłem.*
- *Ale że cię nie zabili? Ho, ho...*
- *To oni zabijają?*
- *Tak mówią, chłopcze, tak mówią. Nie widziałem, przecież nigdy tam nie chodzę.*

## NA STROESSNERA NIE PATRZ KRZYWO

Ranek zapowiadał się burzowy. Wiało. Gołębie, które obsrywały Plaza de Armas, czepiały się szczelin w bruku, ale wiatr odrywał jednego po drugim i rozchłapywał je po niebie.

Pałac prezydencki nazywa się Palacio de los Lopez, na cześć budowniczego, prezydenta Carlosa Lopeza. Patrzą i nikt mnie od tego patrzenia nie chce ustrzelić. Chociaż, jak mówi tutejsza legenda, gdybyś krzywym okiem spoj-

### WIECZNY CELEBRYTA

**Agustín Barrios Mangoré jest do dziś popularnym artystą w Paragwaju. W 1908 roku nagrał pierwszą gitarową płytę na świecie.**





FOT. GRZEGORZ KAPLA

**EMERYTOWANY POGRANICZNIK**

**Widok na zabytkowy okręt „Farina”, niegdyś patrolujący granicę Paragwaju. Na drugim brzegu już Argentyna.**

rsał na pałac w czasach Stroessnera, już byś nie żył. Ten dyktator władzę zdobył w 1954 roku i należał do najsukuteczniejszych satrapów kontynentu. Tylko Fidel Castro potrafił dłużej przy niej się utrzymać. Stroessner wprowadził bezterminowo stan wojenny i wygrał w cuglach kolejnych sześć elekcji. W 1975 roku służby specjalne sześciu krajów Ameryki Łacińskiej, przy cichej akceptacji prezydenta Nixona, opracowały plan inwigilacji lewicowej opozycji. Miały ich śledzić, ale wkrótce zaczęły likwidować. Operacja Kondor. W Paragwaju zginęło 4 tysiące osób. Wtedy zaczęło się to gadanie, że jeśli popatrzyś na prezydencki pałac spod oka, to wystarczy, żeby cię aresztowali i żebyś zmarł na torturach.

Generał Rodriguez obalił dyktatora w 1989 roku. Ciekawy rok! Księża ogłosili w kościołach, że nastąpiła wolność. Generał ogłosił amnestię i zawieszenie kary śmierci. Rodriguez i Stroessner byli rodziną. Nie krzywdzi się rodziny. Pozwolił dyktatorowi wyjechać do Brazylii. Rodriguez, kiedy go wybierali na prezydenta, przysiągł na honor oficera, że nie będzie nim dłużej niż pięć lat. Zmienił konstytucję i zapisał w niej, że można być prezydentem tylko raz w życiu, i tylko przez pięć lat.

Wiatr szarpał monstrialnym trójkolorym sztandarem nad pałacem, z którego Rodriguez wyгнаł Stroessnera. Dziś obaj na tam-

tym świecie grają w szachy albo siłują się na rękę. Jak to robili kiedyś. Koledzy z podwórka.

## NADGRANICZNE ROZMYŚLANIA FILOZOFICZNE

Siedzę nad rzeką, budząc sensację wśród dzieciaków z biednej dzielnicy. Nie mam nic, co mógłbym im podarować. Szkoda. Tylko czapkę z daszkiem z napisem Ford. Pasuje na jedną z dziewczynek. Reszta musi się zadowolić wspólnym puszczaniem kaczek na wodzie. Tuż obok zażywa uroków emerytury zabytkowy monitor rzeczny, okręt wojenny „Farina”. Kiedyś pilnował granicy, ale teraz to już tylko udaje. Gdybym tak wskoczył do rzeki i popłynął na drugą stronę, byłbym w Argentynie.

Puszczamy kaczki. A małe, białe czaple latają za granicę i z powrotem, szukając miejsca, w którym mogłyby spokojnie zacząć się na jakąś lepszą rybę. Patrzą na to i nagle dopada mnie myśl, że oto taki jest sens mojego podróżowania. Siedzieć i bawić się kamieniami nad rzeką, za którą zieleni się Argentyna.

– *Ważne jest tylko teraz* – mówię do dzieci, które oczywiście niczego nie pojmują w moim języku. – *Trzeba się wyrzec nadziei na przyszłość i zająć świadomym przeżywaniem świata. Rozumiecie?*

Poprzekrzywiały tylko głowy jak ptaki. ○



KRAJ PARTNERSKI

Tunezja



# TT WARSAW

XXI Międzynarodowe Targi Turystyczne

## 28-30 listopada 2013

Centrum MT Polska, ul. Marsa 56c, Warszawa | [www.ttwarsaw.pl](http://www.ttwarsaw.pl)

Organizator: **MTargi**  
Polska

### W 3 DNI DOOKOŁA ŚWIATA

**60 krajów | setki pomysłów | tysiące ofert**



EUROPA | Francja



Sławomir Kozdraś

# EUROPEJSKA STOLICA NIEJEDNEJ KULTURY





Marsylia to Europejska Stolica Kultury 2013 roku. Wybór może nie dziwić, zważywszy że to największe miasto na Lazurowym Wybrzeżu, słynące z joie de vivre, festiwali, celebrytów i słynnych artystów. Nieopodal ciągną się niebywale romantyczne pola lawendowe i zaczynają winnice. Ale Marsylia to znacznie więcej.

**P** przed wyjazdem pytam o Marsylię za-przyjaźnioną Francuzkę, której rodzi-na stamtąd się wywodzi. – *Jedziesz do Marsylii? Uuu! Z aparatem?! Uwważaj!* Pierwsza reakcja nie napawa optymizmem. Dalej jest tylko gorzej. – *Marsylia to wszystkie grzechy miasta portowego: przemytnicy, prostytutka, gangi, narkotyki, nielegalna imigracja* – kontynuuje moja rozmówczyni. – *To miasto jest powodem, dla którego we Francji tak silna jest radykalna prawica. To miejsce ciągłej walki rodowitych, białych Francuzów i imigrantów z Afryki Północnej i subsaharyjskiej. Te grupy nie dogadują się, więc uważaj.* Uśmiech na dobre znika z mojej twarzy. Pytam, jak to możliwe, zważywszy na bliskość Monako, Cannes czy Nicei, miast symboli blichtru i błyszczącego piękna. – *Marsylia to port* – brzmi odpowiedź.

## ZAPOMNIANA IDEA JEDNOSTKI

To najstarsze miasto Francji założone zostało 600 lat przed naszą erą przez przybyłych na łodziach Greków. Przez kolejne wieki było w rękach Rzymian i Wizygotów, aż w VI wieku naszej ery przeszło na dobre pod rządy królów francuskich. Na przestrzeni wieków Marsylia kwitła jako port handlowy łączący Europę z Afryką. Krewcy mieszkańcy zadbali też o to, żeby zaślęła z waleczności. Pieśń śpiewana w 1792 roku przez rewolucjonistów z Marsylii stała się później hymnem narodowym. Jednak wydarzeniem, które w największym stopniu ukształtowało dzisiejszą Marsylię, była powojenna imigracja z Afryki Północnej, nadająca miastu charakter kulturowego tygla.

Na lotnisku wsiadam w autobus do centrum. Zimnoszare chmury zasłaniają miasto.





### MNIEJ ZNACZY WIĘCEJ

Tak głosi jedno z haseł modernizmu. Budynków reprezentujących ten styl jest w Marsylii wiele. Te w centrum, w odróżnieniu od wielu na przedmieściach, są względnie zadbane.

Zbiera się na burzę. Ruszamy. Wjeżdżamy na przedmieścia i mijamy dziesiątki bloków w piaskowym kolorze. Gdyby nie rozwieszane w oknach i na balkonach pranie, można by pomyśleć, że rozsiane bezładnie kilkunastopiętrowce są opuszczone. Mury są często w fatalnym stanie. Nierzadko brakuje szyb w oknach. Widok nie napawa optymizmem. Tu i ówdzie wiszą w oknach flagi – Algierii, Maroka. Nie Francji.

Obraz zdezelowanych osiedli jest dodatkowo uderzający, zważywszy, że to właśnie

w Marsylii powstał pierwszy z utopijnych wieżowców autorstwa Le Corbusiera, geniusza szwajcarskiego pochodzenia. W latach 1947-1952 ojciec modernizmu w architekturze ukończył w Marsylii projekt wieżowca mieszkalnego Unité d'Habitation – Jednostki Mieszkaniowej. Budynek był realizacją planu, wedle którego warunki mieszkaniowe miały być niezależne od podziałów klasowych. Wieżowce jak Unité miały rozwiązywać problemy społeczne. Tym bardziej karykaturalne wydają się przedmieścia Marsylii, gdzie blokowiska





## SZTUKA ULOTNA

Tymczasowy pawilon sztuki postawiony na czas pełnienia przez Marsylię funkcji Europejskiej Stolicy Kultury.



jedna czwarta to muzułmanie, a po jednej piątej stanowią żydzi i wyznawcy Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego.

**OWOCNYCH INTERESÓW!**  
Sklep w dzielnicy arabskiej.

są wszystkim tym, czym bloki Le Corbusiera miały nie być. Na pierwszy rzut oka nadany Marsylii przez Unię Europejską status Europejskiej Stolicy Kultury wydaje się wyjątkowo nieliczący z unijnym mottem „Jedność w różnorodności”.

Marsylia to jedno z najbardziej zróżnicowanych etnicznie i religijnie miast Europy. Dokładne informacje nie są dostępne, bo prawo francuskie zabrania zbierania danych o przynależności etnicznej. Szacunkowe dane pokazują, że z 800 tysięcy mieszkańców ponad

## MORSKI SMAK PROWANSJI

Marsylia, w sensie urbanistycznym, koncentruje się wokół starego portu, gdzie Grecy imigranci założyli miasto 2600 lat temu. Przy okazji uzyskania statusu stolicy kultury port, wraz z otaczającymi go dostojnymi kamienicami i apartamentowcami, wypiękniał. W restauracjach o gości konkurują najświeższe owoce morza. Jak przystało na miasto portowe, typowym daniem jest zupa *bouillabaisse* z przynajmniej trzech typów ryb. Gdy wycho-





FOT. SHUTTERSTOCK/MIR HOZDRAS

**PORTRET Z WYPIEKAMI**  
 Sympatyczny chłopak o imieniu Freseur w małej knajpce Le Fournil w centrum dzielnicy arabskiej.

dzi słońce, stoliki przed restauracjami wypełniają się szukającymi radości życia miejscowymi i turystami. Goście z równą przyjemnością zajadają owoce morza, od małych krewetek po rosłe homary, co patrzą na delikatnie kołyszące się w porcie maszty, od małych łódeczek po ogromne jachty. Bezpośrednia okolica starego portu ma charakter istic lazurowy.

Okoliczne targi uliczne także zdominowane są przez stworzenia z morza. Nóżki kraba? Kilo małż? Dorodna flądra? Proszę bardzo. Do tego w pobliżu zawsze znajduje się stragan z kilkunastoma rodzajami złocistych oliw i pachnącymi warzywami. Złaknionych świeżych wypieków niemalże na każdym rogu zaprasza lokalna piekarnia – z tych, do któ-

rych seniorzy przychodzą co rano na plotki, a sprzedawcy z przyjemnością doradzą najświeższą drożdżówkę albo zawijańca z serem. Wybór przysmaków w piekarniach pozwala spędzić w Marsylii tygodnie bez odwiedzania restauracji – wystarczy kupić bułkę i znaleźć ławkę z widokiem na morze.

## NIESPODZIANKI Z MAGHREBU

W poszukiwaniu egzotycznej strony Marsylii ruszam kilka ulic na zachód od portu. Tam za-



## LAZUROWE NADBRZEŻE

Stary port o zachodzie słońca.





FOT. SŁAWOMIR KODRUS



FOT. SŁAWOMIR KODRUS

czynna się modna Noailles – okolica słynąca z gwaru tunezyjskich targów, tęczy kolorów marokańskich przypraw i kuszącego zapachu algierskich kawiarni. Docieram na słynną Rue D'Aubagne – która, jak się okazuje, nie przesadza z dawką uroku. Tak naprawdę, gdyby nie szyldy sklepów, nie byłoby jasne, że to dzielnica arabska. Na ulicy jest zaskakująco szaro i cicho. Za to wnętrza sklepów to inny świat. Za progiem rozpościerają się góry intensywnie kolorowych stożków przypraw i piramidy

z mydeł. Do wyboru są dziesiątki suszonych owoców – ja rozpoznaję tylko figi, morele i daktyle. W tle klimat buduje głośna, zawoźdząca muzyka z Maghrebu, jak określa się kraje Afryki Północnej. Zatrzymuję się na kawę i przekąskę w jednej z knajpek. Wnętrze utrzymane jest w kolorystyce pustyni o zachodzie słońca. Na ścianach wiszą tradycyjne dzbany

### MORSKIE DELICJE

**Poranny targ rybny. W ofercie wszystko, od krabów po flądry.**





## MARSYLIANIE NAD GŁOWAMI

Ogromne lustro w starym porcie służy jako zadaszenie dla czekających na łodzie.

i lampy, aż proszące się o potarcie. Zza lady wita młody chłopak, a w głębi widać uwijających się piekarzy. W duchu marsyliańskiego tygła kulturowego, ta typowo „arabska” knajpka słynnie z... pizzy.

Ruszam dalej. Chodzę od sklepu do sklepu, gdy zaczepia mnie na ulicy masywny mężczyzna po pięćdziesiątce. – *Obserwują cię*. Pytam kto. Mężczyzna podchodzi bliżej i ciszej mówi: – *Obserwują cię, tu nie jest bezpiecznie*. Mówi, żebym rozejrzał się dookoła i znalazł jedną białą osobę na ulicy. – *Wszystko imigranci* – mówi. – *Chodź, zaprowadzę cię tam, gdzie jest bezpiecznie*. Ruszamy w kierunku portu. Mężczyzna kupuje w sklepach arabskich, bo jest taniej, ale twierdzi, że to niebezpieczna oko-

lica. Idziemy, a on snuje opowieści o dobrych Francuzach i złych imigrantach – rzecz jasna nie lubi tych drugich. Co najdziwniejsze, sam jest Grekiem. Zostawia mnie w porcie i radzi nie wychodzić poza jego obręb. Jego wizja daleka jest od mojego doświadczenia, a także w znacznej mierze od faktów. Marsylia, jak większość dużych miast, ma problem z przestępczością, ale nie jest tu mniej bezpiecznie niż w Paryżu, mieście o zgoła odmiennym image'u.

## ETNICZNA BOUILLABAISSE

Status Europejskiej Stolicy Kultury przyniósł Marsylii kilka nowych, pocztówkowych





FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

## NAGRODA IM. PAWŁA EDMUNDA STRZELECKIEGO

### POZNAJ SIĘ NA RODAKU!

PODRÓŻUJESZ? WEŹ UDZIAŁ  
W KONKURSIE MUZEUM EMIGRACJI  
W GDYNI! POZA POLSKĄ ŻYJE BLISKO  
20 MILIONÓW NASZYCH RODAKÓW.

POZNAJMY ICH!  
SPOTKAŁEŚ W DRODZE POLAKA,  
KTÓREGO HISTORIA CIĘ PORUSZYŁA?  
OPOWIEDZ JĄ ZDJĘCIEM LUB  
KRÓTKIM FILMEM! PRZEŻYJ  
PRZYGODĘ I ZGARNIJ NAGRODĘ!

MUZEUM  
EMIGRACJI  
GDYŃIA ul. Polska 1



TERMIN ZGŁOSZEŃ: 10 STYCZNIA 2014  
NAGRODA: 5 000 ZŁ  
WIĘCEJ: WWW.MUZEUMEMIGRACJI.PL

Poznaj Świat  
MULTIMEDIUM

NAGRODA  
im. STRZE  
LECKIEGO

atrakcji, włącznie z centrami kultury w starym porcie. Nabrzeże wypolerowano, a na ulicach ustawiono wesołe, kolorowe rzeźby. Stary port odmłodniał i cała okolica nabrała uroku, który doceni każdy, kto odwiedzi to fascynujące miasto. Ale być może nie to jest najważniejsze. Status stolicy kultury rzucił światło na całą Marsylię, włącznie z jej problemami. Nasunął też na myśl pytanie, czym jest europejska kultura, i czym być powinna. Wspólnotą jednorodnych etnicznie, religijnie i kulturowo krajów? Czy może tygłem przeplatających się zewsząd kultur? Odpowiedź zależy od punktu widzenia. Za to niezaprzeczalnym faktem jest, że przybysze zewsząd kształtowali kulturę miast takich jak Marsylia od ich powstania.

Czy urodzony w Marsylii geniusz futbolu Zinedine Zidane jest już Francuzem, czy jeszcze Algierczykiem jak jego rodzice? Czy uosabia kulturę francuską, czy północnoafrykańską? A może po prostu jest z Marsylii?

Marsylia jako Europejska Stolica Kultury odmłodniała fizycznie, ale duszy ot tak się nie zmienia. Tak jak problemy nie znikają same za dotknięciem unijnych funduszy. To, co dobre w Marsylii, nie jest monopolem żadnej konkretnej części miasta. Podobnie problemy nie są domeną tylko konkretnych grup społecznych. Siłą Marsylii – etnicznej *bouillabaisse* – jest wyjątkowa mieszanka wpływów z różnych zakątków świata i to ona świadczy o unikatowym charakterze miasta. ○

Poczuć Marsylię można jeszcze bardziej, kosztując prowansalskiej zupy rybnej. Przepis na stronie 114.



AFRYKA | Kenia

# POŻEGNANIE Z MOMBASA

Jerzy Machura







To jedno z tych afrykańskich miejsc, których sama nazwa dźwięczy, śpiewa i tańczy, podobnie jak Timbaktu, Kilimandżaro czy Zanzibar. Mombasa!







### EGZOTYKA W TRZECH ODSŁONACH

Na ulicach Mombasy samochody trąbią, usiłując przecisnąć się między przechodniami.

W środku: Strzeliste palmy i kolorowe krzewy, czyli bujna roślinność nad Oceanem Indyjskim.

Z prawej: Transport zakupów w wersji afrykańskiej – na głowie.

**N**a początku pogoda afrykańskiej nie przypominała. Za to na lotnisku ludzie poruszali się w zwolnionym, afrykańskim tempie. Przyzwyczajonych do ciągłego pośpiechu zastanawiał wszechobecny spokój i dziwiły często wypowiedziane słowa: *pole, pole* („powoli, powoli”). Z czasem jednak wsiąknęliśmy w ten specyficzny klimat, i już po tygodniu pobytu w Mombasie czuliśmy się komfortowo, zastanawiając się tylko, jaki zły los kazał nam żyć w znerwicowanej Europie. Wyluzowani, powtarzaliśmy za Afrykanami: *hakuna matata*, co w języku suahili znaczy „nie ma sprawy”.

### OKNO NA ŚWIAT, WROTA DO AFRYKI

Trasa z lotniska w Mombasie do „Paradise Beach Hotel” była rzeczywiście jak droga przez czyściec – slumsy i rudery ze zbitych na szybko desek i bliżej nieokreślonych materiałów.

Wzdłuż trasy, którą pokonywaliśmy autokarem, stało beczynnienie w grupach mnóstwo mężczyzn, najczęściej młodych, gapiących się na przejeżdżające pojazdy. Jeśli są bez pracy, tak wygląda ich życie, w którym „przeżywają” dzień po dniu...

Mombasa to największy, a przede wszystkim słynny już port – okno na świat Afryki Wschodniej. Choć to druga po Nairobi metropolia Kenii, początkowo sprawia jednak wrażenie prowincjonalnego miasteczka, zaś niektóre jej dzielnice mogłyby odgrywać scenografię Mogadiszu z filmu „Helikopter w ogniu”.

Podobno gdy w 1498 roku Portugalczyk Vasco da Gama przybył do Mombasy, ze skalistego brzegu obszczały go psy o czerwonej sierści. Nie wiadomo do dziś, czy ta reakcja czworonogów wpłynęła na decyzję króla Mombasy – ten, choć podarował przybyszom owcę, pomarańcze, cytryny i trzcinę cukrową, to do portu żeglarzy nie wpuścił, więc słynny podróżnik zakotwiczył w pobliskim Malindi.





Kontrolujący w owym czasie wybrzeże Afryki Wschodniej Portugalczycy największe problemy mieli właśnie z Mombasą, która stawiała opór, nie chcąc uznać ich zwierzchnictwa i płacić trybutu. W odwecie była kilkukrotnie łupiona, zanim pod koniec XVI wieku utraciła niepodległość, a kolonizatorzy wybudowali tu największą w regionie fortecę – Fort Jesus. Portugalczycy, obejmując Mombasę w posiadanie, dołożyli swoje kolory do i tak już barwnej mozaiki narodowościowej i rasowej miasta.

Początki Mombasy sięgają pięciuset lat przed naszą erą, gdy odkryła ją ekspedycja Fenicjan. Północno-wschodni monsun, dmący od wybrzeży Azji między grudniem a lutym, przywiewał tu od wieków żaglowe statki z arabskich i indyjskich portów, a także z wysp Oceanu Indyjskiego. W pozostałych miesiącach, zmieniając kierunek, pchał je z powrotem do macierzystych portów. O porcie Tonika (starogrecka nazwa Mombasy) wspominał już Ptolemeusz. Potem, ok. 900 roku,



wybrzeże Oceanu Indyjskiego opanowali Arabowie, prowadząc ożywiony handel z Persami, Chińczykami i Hindusami. Uznawany za swego rodzaju wrota do afrykańskiego interioru, port nierzadko był miejscem walk i konfliktów, a także handlu niewolnikami. Po Portugalczykach dostał się w ręce sułtana Zanzibaru, zaś pod koniec XIX wieku – Brytyjczyków.

W tym roku Kenia świętować będzie 50-lecie uzyskania niepodległości. Po trwającym blisko 10 lat powstaniu antybrytyjskim Mau-Mau kraj przestał być kolonią, a rok później ogłosił się republiką.

#### PROM, NIE PROMENADA

**Do centrum miasta można dostać się mostem. Albo zatłoczonym promem.**



**DALEKO OD SZOSY**

Uprawne poletko, baobab i chatka – obrazek kenijskiej wsi, gdzie piękno przyrody towarzyszy nędza mieszkańców.





## TROPEM LUDOJADÓW

W 1896 roku rząd Brytyjskiej Afryki Wschodniej rozpoczął budowę linii kolejowej z Mombasy wzdłuż wybrzeża Oceanu Indyjskiego przez Kenię do Ugandy. Pociąg nazwany „szalonym ekspresem” wystartował w 1903 roku i wkrótce zaczął przewozić bogatych podróżników pragnących zapolować na grubego zwierra. Przyczyniło się to m.in. do rozwoju safari, a zarazem rzezi afrykańskich zwierząt.



Zdążając autem wzdłuż wybrzeża do Mombasy, przy drodze zobaczymy tor kolejowy, którego budowa zapisała się krwawymi zgłoskami. Opowiada o tym film „Duch i Mrok”, poświęcony dwóm lwom ludojadom, które tak właśnie nazwano (Ghost i Darkness). Lwy te w trakcie budowy mostu na rzece Tsavo pożarły około setki ludzi tam pracujących. Były tak rozzuchwalone, że wyciągały śpiących w namiotach robotników hinduskich i zjadały w buszu tuż za obozem. Kres tej swoistej jatce położył dopiero irlandzki inżynier budowy mostów, pułkownik John Patterson (w filmie gra go Val Kilmer) i jego sztucer, przy współudziale drugiego z bohaterów, zawodowego myśliwego Charlesa Remingtona (w filmie Michael Douglas).

Pogromca lwów, których skóry służyły mu potem za dywany, opisał to wszystko w książce „Ludożercze lwy Tsavo”. Skóry potem sprzedał (wraz z czaszkami) za 5 tys. dolarów do Muzeum Historii Naturalnej w Chicago, gdzie je wypchano i wystawiono na pokaz, co sta-

nowi jedną z największych atrakcji muzeum. W Departamencie Łowiectwa w Nairobi do dziś wisi telegram z tamtych czasów o treści: „Lwy atakują. Przyslijcie posiłki!”

## WYSPA WOJNY

Mombasa leży częściowo na wyspie, w zatoce Kilindini, pocięta siecią kanałów i rozlewisk. To strategiczne usytuowanie miało wpływ na

### W RELIGIJNYM TYGLU

Mimo kłopotów Kenii z islamistami z Somalii w Mombasie i w innych miastach działają kościoły różnych wyznań, meczety, świątynie braminów i buddystów. Na zdjęciu dżinijska Jain Temple.

### POTĘGA PRZESZŁOŚCI

Fort Jesus, twierdza z potężnymi murami i lufami armat wycelowanymi w morze, stanowi dowód dawnej potęgi miasta.

nazwę miasta, bo Mombasa w języku suahili to „Wyspa wojny”. Brytyjczycy uznali ją za pierwszą stolicę swoich kolonii. Dziś natomiast określana jest jako „stolica suahili” – kultury stanowiącej konglomerat wpływów czarnej Afryki, arabskich i europejskich.

Do Mombasy da się dotrzeć łądem i wodą. Turysta może zafundować sobie rejs żaglowcem, określane „Śladami Sindbada”, choć od strony Oceanu Indyjskiego miasto jawi się dziś niezbyt okazale. Wygląda dość smutno, niczym opustoszałe miejsce dogasającej przeszłości. I tylko chłopcy grający w piłkę na plaży są świadectwem ciągle tętniącego tu życia. Imponuje za to tropikalna nadbrzeżna roślinność: drzewa mango, strzeliste palmy kokosowe z pióropuszcami koron, smukłe papajowce i okazałe baobaby, sprawiające wrażenie, jakby ktoś wetknął je korzeniami do góry, oraz czerwone, różowe i fioletowe kwiaty krzewów bugenwilli. Pośród drzew jaśnieją mury domostw, a na wzgórzu przyciągają oczy ruiny wspomnianego Fortu Jesus.





FOT. JERZY MACHUBA

### MASAJSKI HOP HOP

**W mozaice plemion Kenii ciągle największe zainteresowanie turystów wzbudzają skoczni Masajowie.**

Drogą lądową do centrum miasta na wyspie można dostać się starym mostem po Brytyjczykach, zmodernizowanym przez Japończyków, albo promem. To trasa będąca mieszaniną biedy, przepychu i nowoczesności. Mijamy cementownię Bamburi, wioskę Mamba, gdzie hoduje się krokodyle, liczne złomowiska i rupieciarnie, osławiony klub dyskotekowy „Bora-Bora” i kozy pasące się na stacji benzynowej zaraz przy dystrybutorach... Z okazałymi budynkami supermarketów i restauracji sąsiadują drewniane chatki i sklepiki przydrożnych handlarzy. Widać posiadłości białych ludzi, którzy kiedyś postanowili tu zostać, także pola golfowe oraz jedną z ośmiu rezydencji prezydenta kraju (w każdej prowincji znajduje się jedna).

Dwie główne atrakcje turystyczne Mombasy, przy których obowiązkowo zatrzymują się wycieczki, to brama przy Moi Avenue (wzniesiona w 1952 roku na pamiątkę wizyty królowej Elżbiety), utworzona z czterech potężnych aluminiowych kłów słoni, a także starszy o cztery wieki Fort Jesus. Twierdza z potężnymi mura-

mi i lufami armat wycelowanymi w morze to dowód dawnej świetności miasta. Fort dość cynicznie nazwano imieniem Jezusa, bo przecież była to ongiś główna portugalska „składnica żywego hebanu”, użytkowana następnie w ten sam sposób przez arabskich władców Mombasy, a następnie przez Brytyjczyków jako więzienie. Obecnie pełni funkcję muzeum.

W pobliżu fortu widać resztki kolonialnej zabudowy – pozostałości siedzib brytyjskich władców. To tutaj pierwsze kroki na afrykańskiej ziemi postawiła Karen Blixen, czyli hrabina Isak Dinesen, która w rezydencji gubernatora poślubiła szwedzkiego arystokratę Brora Blixena, rozpoczynając tym samym historię znaną w świecie jako „Pożegnanie z Afryką”. Ale dziś... jeśli ktoś szuka naoczno-go świadectwa upadku, to właśnie je znalazł.

### TARGOWY ŚWIAT SUAHILI

Jest jednak i inna Mombasa, bardziej przypominająca żywe historyczne przekazy. Cen-





FOT. JERZY MACHURA

trum miasta to jeden wielki targ. Zgiełk, gwar i handel na każdym kroku. W gorącym, wilgotnym powietrzu ulicami miasta sunie słończony, wielobarwny tłum. Samochody trąbią, usiłując przecisnąć się między autokarami i przechodniami. Barwna mozaika i orientalny zapach bazarów. Można nawąchać się do woli, od woni kawy do goździków z Zanzibaru. Mnóstwo małych straganów, na których wystawia się, co tylko można sprzedać, ale głównie żywność, owoce, trzcinę cukrową, a nawet, mimo upału, mięso. Także paciorki i wszelkiej maści plemienne ozdoby, a i nęcące oko naczynia.

Gdziekolwiek spojrzeć, wzrok trafia na kogoś, kto namawia do zakupu. Trudno o skupienie, a gdy odmawiasz i chcesz na przykład zrobić zdjęcie, napotykasz na złowrogą reakcję, zwłaszcza kobiet, które krzyczą i machają rękami.

W Mombasie każdy dzień jest dniem targowym. Ale nie można się dziwić, skoro tędy od wieków prowadził kupiecki szlak. Handluje tu każdy z każdym, chociażby wiązką bananów

czy niezbędną w tropiku wodą. Sprzedawcy przekrzykują się nawzajem i oczywiście, jak wszędzie w Afryce, nie obywa się bez ceremoniału targowania. Tu wszystko tętni życiem, wydaje się radosne i optymistyczne.

Ulice centrum Mombasy to właśnie sama esencja tego, co nazywa się suahili. Różnorodność ras i plemion, a także mozaika strojów. Hinduskie sari i turbany mieszają się z arabskimi dzellabami i burnusami. Kolorowe T-shirty, krzykliwe w barwach męskie koszule i kuse spódniczki mini kontrastują z czarnymi okryciami muzułmanek i strojami afrykańskich plemion. I tylko korkowych kasków białych plantatorów brakuje do pełni obrazka z przeszłości.

Ta mieszanka kultur to również religia, co widać po obecnych tu świątyniach. Meczet, pagoda, kościoły katolickie i anglikańskie... Pod tym względem nic się nie zmieniło od wieków. Mombasa to kosmopolityczne i pełne życia miejsce. ○

## KAŻDY DZIEŃ TO DZIEŃ TARGOWY

**Mombasa od wieków słynęła z handlu i tak pozostało do dziś. Tu wszędzie rozbrzmiewają okrzyki różnoplemiennego tłumu.**



**P**ierwsze pytanie, na które trzeba sobie odpowiedzieć, brzmi – co będziemy fotografowali? Założmy, że celem wyjazdu jest trekking wokół Annapurny w Nepalu. Zatem oczywiście góry. Nie ominiemy jednak Kathmandu, a jeśli plan wyjazdu będzie bardziej ambitny, zapewne odwiedzimy również Park Narodowy Chitwan.

Powinniśmy więc zabrać właściwe do swoich planów obiektywy. Ja w takiej sytuacji zdecydowałbym się na obiektyw krótkoogniskowy (architektura, wąskie uliczki, szerokie plany krajobrazowe). W górach korzystam ze średniego teleobiektywu, który przybliży dalekie plany i pokazuje ogrom szczytów, a gdy planuję fotografowanie zwierząt, oczywistym wyborem jest długi teleobiektyw. Warto też pomyśleć o jasnym obiektywie nieodzownym do wykonywania zdjęć we wnętrzach czy na ulicy. Będziemy także wędrowali przez tętniącą życiem tropikalną dżunglę pełną dziwnych owadów i zaskakujących kwiatów, dobrze więc, aby któryś z tych obiektywów miał funkcję makro. W innym przypadku warto zabrać pierścienie. Można oczywiście myśleć o zoomach, choć te zawsze są gorszej jakości niż obiektywy stałoogniskowe.

Mając już potrzebne szkła, rozkładamy je na stole i tu pojawia się pierwsza refleksja – dużo tego. To, co różni wyjazd do Nepalu od wycieczki na Mazury, to przede wszystkim fakt, że przez kilka tygodni sprzęt trzeba będzie dźwigać na własnych plecach. Niestety, nie tylko sprzęt fotograficzny. Dlatego ważne kryterium doboru stanowi jego waga.

Na czym można zaoszczędzić, skoro już wybrało się obiektywy? Na aparacie. Absolutnie genialnym wynalazkiem ostatnich lat są bezlusterkowce. Taki aparat jest nie tylko mały, lekki i poręczny, ale również dedykowane do niego obiektywy mają te same cechy. Na dodatek możemy mieć go stale pod ręką. To nie tylko kwestia wygody, ale i ochoty do pracy, bo po kilku godzinach marszu nie każdemu chce się zdjąć plecak i wyjąć sprzęt, by zrobić zdjęcie. Koniecznie powinniśmy zabrać statyw. Najlepiej lekki, stabilny i wytrzymały. Do mniej-

TEKST I ZDJĘCIA: Marcin Dobas

# JAK FOTOGRAFOWAĆ W HIMALAJACH?

Często spotykam się z takim pytaniem. Zazwyczaj odpowiadam, że tak jak na Mazurach. Samo fotografowanie jest oczywiście identyczne, ale pojawiają się nowe problemy. Opierając się na moim doświadczeniu, udzielę kilku porad, które oszczędzą błędów i pokażą specyfikę wysokogórskiej fotoekspedycji.



OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Samyang 7,5mm





OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Samyang 7,5 mm





OLYMPUS PEN EPLI  
z obiektywem Samyang 7,5 mm

szego i lżejszego sprzętu możemy zastosować mniejszy i lżejszy statyw – to też spora oszczędność wagi.

Nowoczesne cyfrowki obciążone są istotną wadą – wymagają zasilania. Kolejny element ekwipunku stanowią więc akumulatory i ładowarki. Nigdy nie należy wyjeżdżać z jedną, zabieramy minimum dwie. W tym samym czasie naładuje się dwa razy więcej baterii. Należy wyrobić w sobie nawyk - gdy tylko wejdziemy do pomieszczenia, w którym jest gniazdko, natychmiast podłączamy ładowarki i ładujemy baterie. Nikt nie wie, kiedy będzie kolejna okazja. Zwłaszcza w kraju, w którym prąd pochodzi z agregatów

wyłączanych na noc. Róbnmy to nawet, jeśli zatrzymaliśmy się tylko na herbatę. Często zdarza się, że w tanich pokojach hotelowych brakuje gniazdek. Musimy być na to przygotowani i mieć ze sobą tzw. złodziejkę - oprawkę żarówki, do której można podpiąć dwie wtyczki, kosztuje grosze. Przyda się też mały rozgałęziacz i wiedza na temat wyglądu wtyczek w danym kraju. Jeśli jest zimno, akumulatory nosimy w ciepłej kieszeni, a na noc wrzucamy do śpiwora. Ich pojemność spada wraz z temperaturą.

Kolejną rzeczą, której należy mieć dużo (tu na szczęście nie trzeba ograniczać się wagą), są karty pamięci.

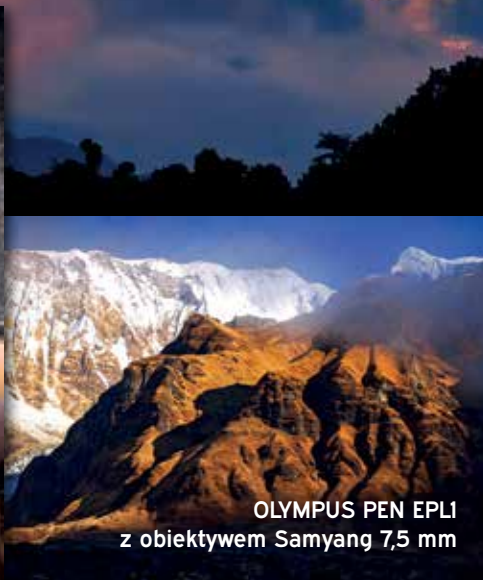




OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Samyang 7,5 mm



OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Samyang 7,5 mm



OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Samyang 7,5 mm



OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem  
Samyang 7,5 mm



OLYMPUS PEN EPL1  
z obiektywem Micro Zuiko Digital 9-18

Nie zgrzywajmy zdjęć na dysk, bo oznacza to i dodatkowy ciężar, i konieczność zasilania. Raczej zabierzmy dużo kart oraz małe urządzenie do kopiowania danych z karty na kartę. Z troski o swoje trofea, zamiast tych o dużej pojemności, lepiej wziąć kilka o mniejszej. Nie trzymajmy kopii zapasowych w tym samym miejscu, co reszty kart, bo jeśli padniemy ofiarą złodzieja, stracimy wówczas wszystkie zdjęcia.

Pozostaje jeszcze dodatkowe wyposażenie. Ja w swoim mam filtry połówkowe, filtr polaryzacyjny i UV. Oczywiście gruszkę, pędzelek i ściereczkę z mikrofibry.

I ostatnia uwaga. Jadąc do kraju o innej kulturze, języku i religii, nieodłącznym tematem zdjęć będą ludzie. Pamiętajmy, że jesteśmy tam gośćmi. To my musimy się do nich dostosować, a nie na odwrót. Nie znając języka, zastąpmy go uśmiechem. To zawsze działa. Jeśli chcemy zrobić zdjęcie, zapytajmy choćby na migi o pozwolenie. Na ogół uzyskamy je. Jednak spotykając się z odmową, nigdy nie próbujemy zrobić zdjęć ukradkiem. To zazwyczaj oznacza kłopoty. ○

Marcin Dobas na co dzień robi zdjęcia aparatami Olympus OM-D.





# NAVIGATOR

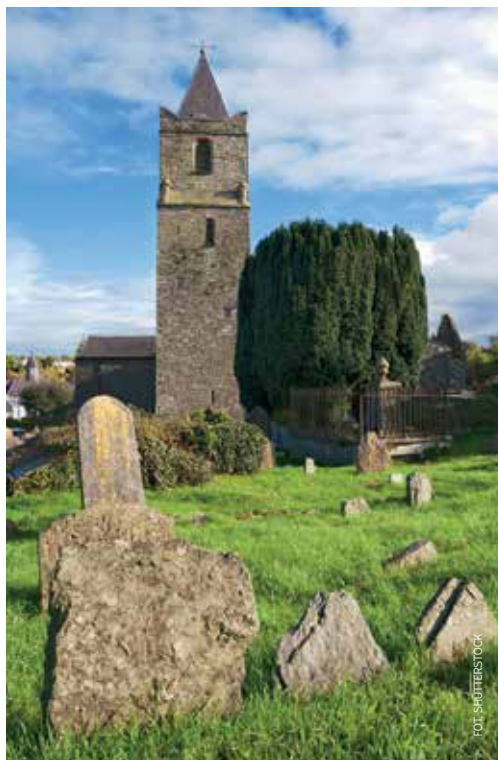
Nasze rekomendacje na krótkie wypady





## Dla smakoszy i nie tylko

Miasteczko Kinsale w hrabstwie Cork, pierwotnie port średniowieczny, dziś uchodzi za jedno z najbardziej malowniczych miejsc ojczyzny Guinnessa. Zawdzięcza to różnokolorowym domom oraz przystani pełnej łódek i kwiatów. Kinsale słynie przede wszystkim z corocznego Festiwalu Smakoszy, który w tym roku odbył się w październiku, ale jest też tu co zwiedzać. Warto zobaczyć XVI-wieczny Zamek Desmond, Międzynarodowe Muzeum Wina, kościół św. Multose'a czy też ruiny fortów obronnych św. Jakuba i św. Karola.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Irlandia Kinsale



51°42'N 08°31'W

Kinsale znajduje się 28 km na południe od miejscowości Cork.



FOT. SHUTTERSTOCK

FOT. SHUTTERSTOCK



# UWAGA, STRASZY!

Zamek Miranda, znany też pod nazwą Le Château de Noisy, stanowi wymarzoną scenografię dla niejednego horroru. Posiadłość jest usytuowana w mieście Celles w belgijskim regionie Ardennes.

Historia zamku rozpoczyna się w 1866 r., kiedy został wybudowany przez angielskiego projektanta Milnera na życzenie rodziny Liedekerke-Beaufort. Podczas II wojny światowej odda-

## Belgia Celles

no go pod kuratelę państwa i zorganizowano w nim sierociniec. Od 1991 r. zamek stoi opuszczony. Budowla została także po części zdewastowana, brak w niej podłóg, widać ślady podpalenia, a pewien wandal schował w łazience sztuczne zwłoki.

Le Château de Noisy, na początku symbol elegancji, teraz świeci pustkami. Przyciągać może za to amatorów opowieści „z dreszczykiem” lub poszukiwaczy nieprawdopodobnych historii.



50°42'N 03°27'E

Celles znajduje się 92 km na zachód od Brukseli.



# KOPENHAGA

Jarosław Fiderek

[www.facebook.com/24stolice](http://www.facebook.com/24stolice)



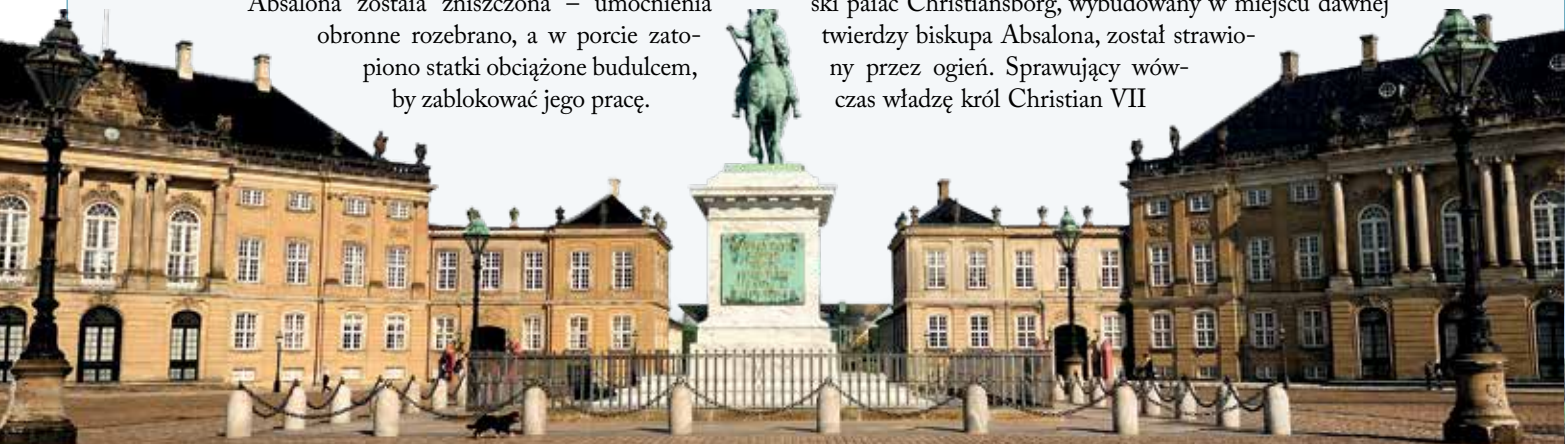
**K**openhaga jest stolicą Danii i jednym z największych miast Skandynawii. Osada założona została na wyspie Slotsholmen przez wojującego biskupa Absalona. Dzięki doskonale przemyślanej lokalizacji nastąpił jej szybki rozwój, ponieważ była doskonałym miejscem wypadowym zarówno na Bałtyk, jak i na Morze Północne.

Rozwój Kopenhagi zagroził z czasem hanzeatyckiej Lubece i na początku XIV wieku twierdza wybudowana za czasów Absalona została zniszczona – umocnienia obronne rozebrano, a w porcie zatopiono statki obciążone budulcem, by zablokować jej pracę.

Rozwój Kopenhagi przerwała dopiero epidemia dżumy z 1711 roku, a dopełnieniem klęski była seria pożarów, które zniszczyły spore obszary dawnej zabudowy. W 1794 również królewski pałac Christiansborg, wybudowany w miejscu dawnej twierdzy biskupa Absalona, został strawiony przez ogień. Sprawujący wówczas władzę król Christian VII

W 1443 roku Kopenhaga, zastępując Roskilde, stała się stolicą Danii. Christian I był pierwszym królem koronowanym w Kopenhadze i jednocześnie założycielem dynastii królewskiej Oldenburg władającej Danią aż po 1863 rok. Żyjący na przełomie XVI i XVII wieku król Christian IV uznawany jest za jednego z najbardziej znaczących budowniczych miasta. Za jego czasów został wybudowany Zamek Rosenborg, kościół św. Trójcy z Okrągłą Wieżą czy ufortyfikowana dzielnica Christianshavn.

Rozwój Kopenhagi przerwała dopiero epidemia dżumy z 1711 roku, a dopełnieniem klęski była seria pożarów, które zniszczyły spore obszary dawnej zabudowy. W 1794 również królewski pałac Christiansborg, wybudowany w miejscu dawnej twierdzy biskupa Absalona, został strawiony przez ogień. Sprawujący wówczas władzę król Christian VII







wykupił pałac Amalienborg i to one stały się miejscem stałego pobytu dla wszystkich rodzin królewskich, aż po nasze czasy.

W 1910 r. powstały w Kopenhadze pierwsze ścieżki rowerowe, lecz pierwsze rowery zostały wprowadzone na ulicę już w 1890 roku. Dziś Kopenhaga to niemal stolica rowerowej komunikacji, wespół z Amsterdamem.

W latach 1960., gdy znacznie wzrosło nasilenie ruchu samochodowego, powstał w Kopenhadze pomysł na miejską strefę zarezerwowaną wyłącznie dla pieszych. Deptak zwany Strøget rozciąga się dziś od placu Nytorv aż do placu Ratuszowego. Jest to jedno z najbardziej ruchliwych i popularnych miejsc Kopenhagi. Stał się wzorem do naśladowania przez wiele innych, miejskich ośrodków,

które za przykładem Kopenhagi wprowadziły deptaki w swój system miejski.

**Autor tekstu i fotografii: Jarosław Fiderek / [www.facebook.com/24stolice](https://www.facebook.com/24stolice)**

 **55°40'N 12°34'E**


Do Kopenhagi bezpośrednio można dolecieć z Warszawy.

## Polska Niemcza

# Niemcza polsko-grecka

**N**iemcza to miasto w województwie dolnośląskim, którego nazwa została w VI w. nadana przez Słowian. Prawdopodobnie wywodzi się od starosłowiańskiego słowa „Niemcy”, które oznaczało obcą osobę. Jednym z ważniejszych zabytków miasta jest gotycko-renesansowy zamek, który do czasów przedwojennych znany był jako Zamek Jadwigi – na cześć rezydującej tu niegdyś księżniczki z arystokratycznego rodu Andechs-Meran. W 1790 r. w Niemczy przebywał słynny poeta niemiecki – Johann Wolfgang von Goethe. Stołował się on m.in. w Restauracji Łabędź, co upamiętnia miedziana tablica. Po drugiej wojnie światowej imigrowało tu wie-

lu Greków – do końca lat 1990. Stanowili oni znaczną część mieszkańców miasta. Dwa kilometry od Niemczy, w Wojsławicach, znajduje się arboretum, jeden z niewielu dawnych parków podworskich na Dolnym Śląsku, które udało się ocalić po wojnie. Rozciąga się on na powierzchni 62 ha i jest placówką naukowo-badawczą i dydaktyczną Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

 **50°43'N 16°50'E**

Niemcza znajduje się 52 km na południe od Wrocławia.





Anna Morawska

# KASYNO

WYGRYWA ZAWSZE





# planet hollywood

A TAG WITH PEEPS

MALLARD

SPACE

PLAY OUTSIDE ALL NIGHT





FOT. ANNA MORAWSKA



FOT. ANNA MORAWSKA

To miejsce w języku hiszpańskim oznacza „łakę”. Natura zdaje się jednak wołać: nie ma tu łaki, nie ma tu wody! W okolicy wznoszą się góry Spring Mountains, a dalej łańcuch Sierra Nevada. Średnio przez 300 dni w roku świeci słońce, a przez 133 dni temperatura przekracza 32°C. W takim to miejscu powstała „kraina hazardu, kiczu i rozpusty”. Las Vegas.

**Z**lądującego samolotu dobrze widać sztuczność tego miasta. Czerwone skały i piasek pustyni Mojave, rzędy prostokątów, w które powkładano domy i hotele. Kto buduje miasto na pustyni? I rzeczywiście długo nikt się nie decydował. Stolica stanu Nevada powstała w 1905 roku, a prawa miejskie otrzymała 6 lat później. Postawiono domy, hotele, baseny, zasadzono ogrody, trawniki i parki.

O ryzykowności takiej lokalizacji przypomina obowiązująca w mieście reglamentacja wody i trwające wokół niej dyskusje. Las Vegas czerpie ją z jednego źródła – rzeki Kolorado, podobnie jak sześć amerykańskich stanów. Władze miasta zapewnijają, że mają plan awaryjny. Za 7 miliardów dolarów chcą

wybudować rurociąg, który doprowadzi wodę z odległości 500 km. Przeciwko temu pomysłu protestują oczywiście ekolodzy, którzy uważają, że obniży to poziom wód w Nevadzie i powymierają wszystkie zwierzęta.

### TO NIE CASINO ROYALE...

Już na lotnisku czuć nastrój tego miasta. Wszędzie stoją automaty, głównie jednoręcy bandyci i koła fortuny, na których na wielkiej tablicy rośnie suma milionów do wygrania. Tu nie słychać muzyki. Grają wyłącznie automaty. Turystów atakują charakterystyczne dźwięki sypiących się monet, które mają przyciągnąć i zachęcić do zagrania. Przy automatach nęcą złotym kolorem sztuczne palmy. Do tego bary





FOT. SHUTTERSTOCK

z drinkami i brak zakazu palenia. W takiej oto scenografii, siedząc na lotnisku pod neonem „Welcome to Las Vegas”, można być w stolicy hazardu, nie docierając nawet do samego miasta. Główne hotele mieszczą się zresztą nieopodal lotniska. Tutejsi taksówkarze, wioząc do nich, lubią się przejechać po całym mieście, nie zastrzegając wcześniej, że „za blisko i się nie opłaca”.

Najważniejsze atrakcje, a więc kasyna, znajdują się przy Las Vegas Strip, a krócej – The Strip. To jedna długa ulica, która całą dobę tętni życiem. Kasyna mieszczą się w hotelach, przy których stoją kopie najsłynniejszych budynków świata. Podczas jednego spaceru mijają się więc Statuę Wolności, wieżę Eiffla, rzymskie Kolozeum czy nowojorski Chrysler Building.

Kolorowe neony, dźwięki automatów i pokrzykiwanie dobiegające ze środka hoteli – hipnotyzują i każą zajrzeć do świątyni hazardu. Każdy jednak, kto oglądał film „Casino Royale” i widział Bondę w kasynie w Czarnogórze, bardzo się rozczaruje. W Las Vegas nie ma panów w garniturach i pań w eleganckich sukienkach. Ludzie są ubrani swobodnie – w krótkie, sportowe spodenki i luźne koszulki, japonki, sandały lub adidas. Przepraszam... raz spotkałam w kasynie kobietę w sukience, i to bardzo specyficznej – bo ślubnej. Grała w jednorękiego bandytę. – *Na co zbierasz pie-*



*niądze?* – zapytałam. – *Na podróż poślubną* – odpowiedziała. Pewnie nie ona pierwsza i nie ostatnia. Ale o ślubach później...

Widziałam też potężną kobietę na wózku inwalidzkim przypominającym motocykl na trzech kółkach. Na kierownicy postawiła popielniczkę i podekscytowana paliła papierosa za papierosem. Kartę kredytową zawiesiła na szyi na gumce. Miała pewnie plan – jak wszyscy – wygrać fortunę. Głośno wykrzykiwała przekleństwa. Po kolejnym wybuchu złości przejeżdżała do kolejnego automatów. Nie wiem, czy w ogóle poszła spać – gdy następnego dnia rano wracałam ze śniadania, nadal grała.

## WKREĆENI

**Ruletka kusi zarówno graczy wysokich stawek, jak i tych początkujących. Taktyka obstawiania to wyższa szkoła hazardowego wtajemniczenia.**





### ŻÓŁTA PUŁAPKA

Taksówkarze polują na turystów przy terminalu, by przewieźć ich po całym mieście. Jednak większość hoteli znajduje się tuż obok lotniska, przy głównej ulicy The Strip, i bez problemu można dojść do nich piechotą.

W kasynach, oprócz kart, automaty przyjmują tylko wygrane wcześniej kupony oraz jednodolarówki. Trzymanie w ręku pliku jednodolarowych banknotów jest niewygodne, ale chyba o to chodzi właścicielom kasyn. Gdy te banknoty się skończą, warto się zastanowić, czy rozmiąć kolejne pieniądze, i czy je mamy? Płacący kartą kredytową nie zastanawiają się nad niczym. Uzależnieni od nadziei na zwycięstwo, wkładają ją i wyjmują. Tak wielu przegrało majątek życia i już pozostało w Las Vegas. Teraz mieszkają w slumsach na jego obrzeżach... zawieszani w czasie i przestrzeni sztucznego miasta i dzikiej pustyni.

### GDY WYGRYWASZ, ZMIŃ AUTOMAT!

Poznałam w kasynie dwie Polki – Magdę i Paulinę. Podróżowały po USA. Postanowiły wpaść do Las Vegas, bo samolot z Los Angeles był bardzo tani (ok. 20 złotych), a i hotel w tutejszym pałacu prawie jak za darmo (30 złotych od osoby). Taka polityka – tanie loty i hotele, żeby turyści przylecieli i zostawili fortunę w kasynie. One miały plan A – wygrać fortunę, plan B – nie przegrać więcej niż sto dolarów na osobę. Zamieniły nominał z Benjaminem Franklinem na plik banknotów z Georgem Washingtonem i ruszyły do automatów.

Magda miała jedną ważną zasadę: za każ-





dym razem, gdy wygrywa więcej niż 10 dolarów, kończy grę na danym automacie, ruszając dalej do innego lub do następnego kasyna. Ta technika przynosiła jej szczęście. Miała już tyle zwycięskich kuponów, że zaczęła je oddawać koleżance, której nie szło najlepiej. Magda wrzucała jednego dolara. Naciskała dwa, trzy razy i wygrywała: 350, 75, 180... Nie potrafiła nawet dokładnie zliczyć, ile trafiła przez całą noc. Z emocji i od dźwięku automatów rozboleła ją głowa. Przypuszczała, że w kuponach miała około 1,5 tys. dolarów. Plan okazał się niezły, ale i kasyno wciągało coraz bardziej.

Za jeden kupon Magda i Paulina kupiły drinki. Musiały mieć więcej niż 21 lat, żeby

barman im je sprzedał. Pamiętam zdumienie ponad 60-letniego siwego mężczyzny, któremu kazano pokazać paszport, by udowodnił, ile ma lat (za każdym razem proszą o dowód bez względu na wiek). Paulina popijała kolejnego drinka. Postanowiła nie grać dalej, bo przegrała już prawie całe sto dolarów. Ale Magda zaczęła wrzucać do automatów zwycięskie kupony, licząc, że podwoi ich wartość. Ani razu jej się to nie udało. Stała i obserwowała, jak kobieta na kole fortuny wygrywa 13 tysięcy dolarów. Też tak chciała, wrzucając kupony o najwyższej wartości. Poddała się nad ranem. Ostatecznie zostało jej 500 dolarów. Zyskała 400, za które kupiła laptopa. Takie przypadki





FOT. ANNA MORAWSKA

## KRAINA WSZELKICH MOŻLIWOŚCI

Hotele w Las Vegas  
prześcigają się  
w pomysłach na  
przyciągnięcie turystów.  
Tu czekają na nich:  
złoty lew z Hollywoodu,  
Statua Wolności  
i wieża Eiffla.

zdarzają się jednak niezwykle rzadko. Bo kasyno prawie zawsze wygrywa, w każdym razie zawsze wychodzi na swoje.

## MIASTO GRZECHU I SZYBKICH MAŁŻEŃSTW

Władze Las Vegas określają swoje miasto mianem „światowej stolicy rozrywki” (podobnie zresztą mówią o sobie w Los Angeles). Ci, którzy tu byli, wiedzą, że prawdziwszy jest inny tytuł: „miasto grzechu”. Na głównym deptaku przy The Strip co półtora metra stoją mężczyźni, którzy zaczepiają przechodniów i oferują im usługi prostytutek. Łapią za rękę, by zwrócić uwagę nie tylko samotnych mężczyzn, ale również par i małżeństw. Co chwilę pięciopasmową Las Vegas Boulevard, której kierunki rozdziela rząd palm, przejeżdżają czerwone busy oklejone nagimi kobietami z napisami w rodzaju „Gorące dziewczyny przy-

wiozę do Ciebie. Dzwon 24 godziny na dobę pod nr...”. prostytutki po kasynie kręcą się non stop jak ruletki. W jednym z klubów pod sufitem wiszą staniki – tak na zachętę i dobry początek.

Chyba w żadnym innym miejscu nie można tak łatwo i szybko zalegalizować związku. Beztroskie „5 minut” przyciąga do Las Vegas turystów z całego świata. Dla niektórych problem pojawia się wtedy, gdy okazuje się, że ślub jest z mocy prawa ważny, a cała ceremonia nie była wyłącznie zabawą w „plastikowym” mieście. Aby o tym przypomnieć nieostrożnym dowcipnisiom, w sklepach z pamiątkami można kupić czarne koszulki z białą parą młodą. Kobieta się uśmiecha, mężczyzna jest smutny, a pod nimi znajduje się wymowny napis: „Game over – Las Vegas”. W tym mieście wszakże to zdanie nie może być prawdziwe. Tutaj gra nigdy się nie kończy. Co najwyżej zmieniają się aktorzy w kasynach.





FOT. ANNA MORAWSKA

Odwiedź najdalsze zakątki świata!

# WOJCIECH CEJROWSKI

**POLECA**

**EMOCJONUJĄCA GRA dla osób w każdym wieku!**

**LICYTUJ I BLEFUJ by dotrzeć dalej niż rywale!**

**GRANNA**

[www.granna.pl](http://www.granna.pl) [www.facebook.pl/grannagry](http://www.facebook.pl/grannagry)

Dla równowagi, procedury rozwodowe w stanie Nevada są łatwiejsze niż w pozostałych stanach, dlatego również na rozwody do Las Vegas przyjeżdżają małżeństwa z całej Ameryki. Przyjeżdżają oczywiście przy okazji zagrać. Bo Amerykanie kochają hazard. Według badań agencji ratingowej Standard & Poor's, ich wydatki na hazard stanowią 6 procent PKB. Dla porównania, wydatki na jedzenie to 8 procent...

## AMERYKAŃSKA ROSYJSKA RULETKA

Las Vegas ma najwyższy wskaźnik samobójstw w Ameryce. Władze miasta często zaniżają swoje statystyki i niechętnie komentują zjawisko. Na pytanie o przyczynę tak dużej liczby samobójstw odpowiadają zwykle pytaniem: „Czy ludzi pragnących popełnić samobójstwo przyciąga Las Vegas, czy to Las Vegas skłania

ludzi do odebrania sobie życia?”. Samobójstwo to ryzyko wliczone w grę. Taka rosyjska ruletka – na kogo padnie, na tego bęc.

Badania naukowców z uniwersytetów Temple i Harvardu pokazały jednak, że prawdopodobieństwo popełnienia samobójstwa przez mieszkańca Las Vegas spada o 40 procent, jeśli opuści on to miasto. Socjologowie ustalili również, że turyści, którzy tu przyjeżdżają, są dwa razy bardziej narażeni na popełnienie samobójstwa niż gdziekolwiek indziej.

Na szczęście trudno tam przebywać dłużej, bo wszechobecny hałas automatów męci w głowach, zaś jednoręki bandyta potrafi złamać najtwardszych zawodników. Aby bronić się przed nim, uruchamiane są nawet telefony dla anonimowych hazardzistów. Ich problem psychologowie nazywają „uzależnieniem od nagrody”. Nałóg hazardu jest bowiem wieloczynnikowy i skomplikowany, tak jak wygrywanie fortuny w kasynie. ○



Poetyckie spotkania i woń płatków róż rozsypanych na grobowcach zderzają się tu z terrorem i wiszącym w powietrzu strachem. Jedni przekonują do swojej wersji islamu siłą, inni barwnie i pokojowo celebrują muzułmańskie dziedzictwo regionu. To wszystko w jednym miejscu – pakistańskim Lahor.

Katarzyna Jakubowska

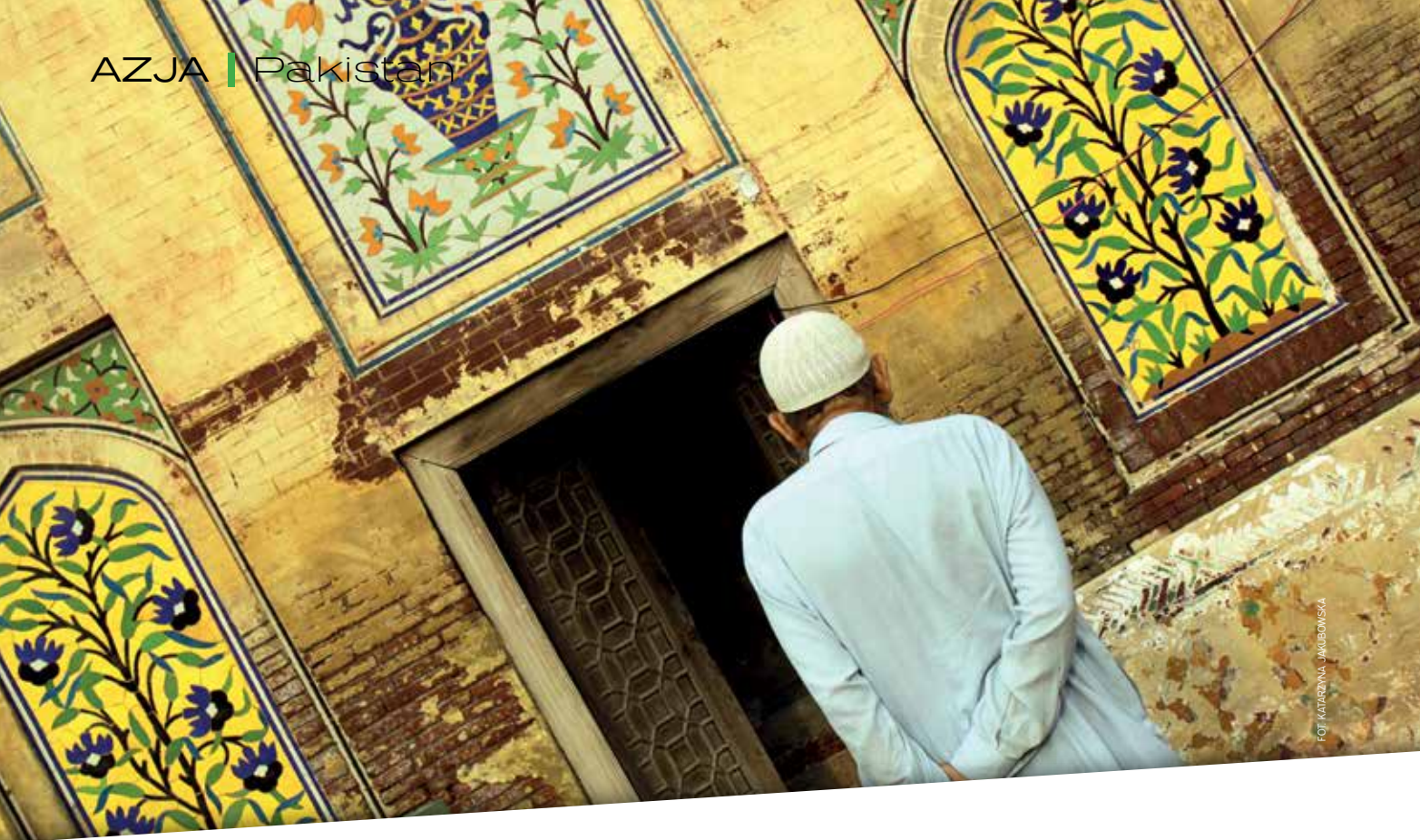
# NIEPEWNOŚĆ

## POD PŁATKAMI RÓŻ









FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA

#### ORNAMENTY WAZIR CHANA

Kolorowe mozaiki zdobią ściany meczetu Wazir Chana.

S iadam w autobusie zgodnie z numerem na bilecie. Ale zanim opuszczę dworzec w Rawalpindi, jeden z pracowników bierze kamerę i nagrywa twarze wszystkich pasażerów oraz naszą tablicę rejestracyjną. Teraz możemy jechać. Intensywnie próbuję nie myśleć, że miałyby to pomóc w identyfikacji zwłok, gdyby w autobusie znalazł się zamachowiec samobójca. Z tego „niemyślenia” wrywa mnie pilotka witająca na pokładzie pojazdu. Zaraz rozda gazety oraz poczęstunek. Gdy autobus sunie już po wspaniałej szerokiej autostradzie, natychmiast zasypiam.

#### WNĘTRZA PANI SIMY

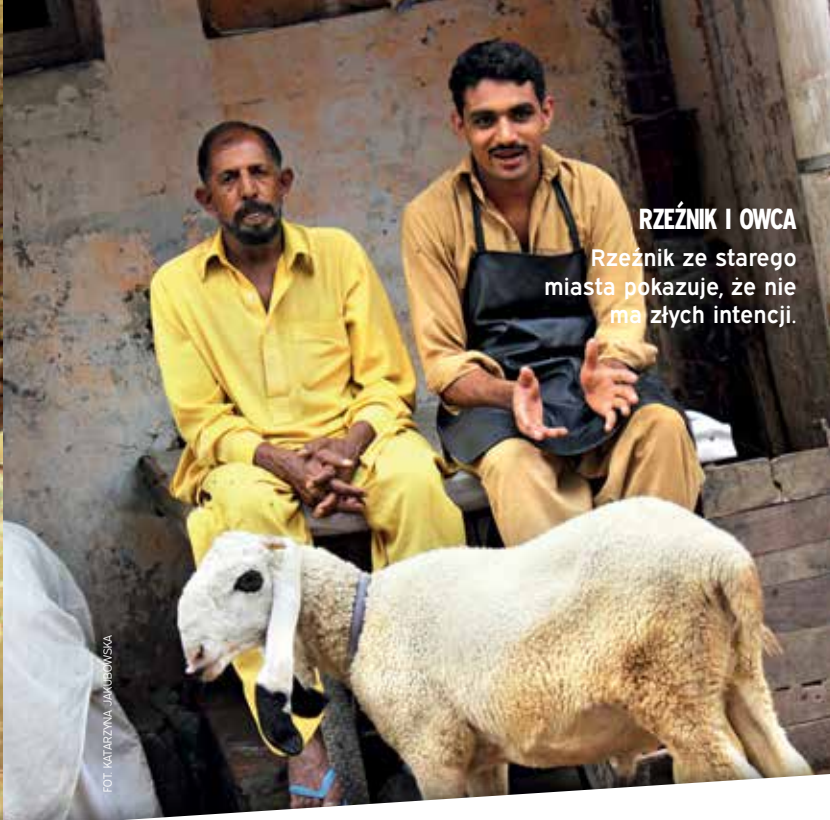
Lahor wita mnie niebiańskim smakiem soczystego mango. Małe, zielone i niepozorne zgniata się w rękach, po czym wygrza ogonek owocu i przez tak powstałą dziurkę wysysa się sok i miąższ. Ręce nie brudzą się, nie potrzeba również noża ani talerzyka. Samego mango nie trzeba też myć.

– Ale tak można konsumować tylko ten rodzaj mango – mówi pani Sima, właścicielka domu, w którym się zatrzymałam. – Wiesz, że jest kilkaset gatunków mango? To królewski owoc tu w Pakistanie, ale też w Indiach. I bardzo egalitarny, mango uwielbiają wszyscy, biedni i bogaci – ekscytuje się moja rozmówczyni, z zawodu architekt wnętrz. A że to architekt, widać na każdym kroku w jej rezydencji, gdzie znajduje się kilka salonów, z których każdy zaaranżowany na inny sposób, m.in. europejski



FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA





### RZEŹNIK I OWCA

Rzeźnik ze starego miasta pokazuje, że nie ma złych intencji.



### SZATY JAK KWIATY

Kobiety w tradycyjnych strojach wchodzą do ogrodów miejskiego fortu.

i dalekowschodni. Stylowe meble, na ścianach obrazy znanych artystów i tematyczne dodatki w postaci stylizowanych wazonów czy mis.

Pokój, w którym zatrzymałam się na kilka dni, należy do jej córki Fatimy, kończącej aktualnie wyższe studia w USA, również z architektury wewnątrz. W dwóch innych pokojach, przypominających świetnie zaaranżowane małe mieszkania z łazienkami, mieszkają jej synowie. Dżalal, właściciel agencji organizującej pokazy mody i biżuterii najsłynniejszych pakistańskich projektantów, oraz Sohail, który po zagranicznych studiach biznesowych otwiera kawiarnię w modnej dzielnicy miasta. Bracia mają około trzydziestu lat. Mieszkają w domu rodzinnym, ale tutaj nikogo to nie dziwi. Usamodzielnienie się jest mile widziane, ale dopiero po ślubie. A do tego im się nie spieszy.

## CZTERDZIEŚCI WIEKÓW W JEDEN DZIEŃ

Następnego dnia spędzam kilka godzin w miejskim muzeum. Choć nie zachwyca nowoczesnością, to zgromadzone eksponaty są tak ciekawe, że nie sposób oderwać oczu od zakurzonych artefaktów. Widać tu historię całego Subkontynentu Indyjskiego. Czasy cywilizacji Doliny Indusu sprzed ponad czterech tysięcy lat reprezentują fragmenty ceramiki, pieczęcie czy figurki zwierząt. Reprodukacje stup przypominają o okresie, kiedy w północnej części subkontynentu, na terenie dzisiejszego Afganistanu i Pakistanu, kwitła kultura buddyjska.

Muzealne galerie dokładnie prezentują dzieje regionu pod panowaniem dynastii Wielkich Mogołów (XVI-XIX w.), która stworzyła stabilne imperium, gdzie sztuka i literatura rozwijały się, czerpiąc inspiracje zarówno







FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA

## POJEMNA ŚWIĄTYNIA

Badshahi Maszjid to jeden z największych meczetów na świecie. Może pomieścić sto tysięcy osób.

z kultury hinduistycznej, jak i muzułmańskiej. O brytyjskim panowaniu przypomina z kolei sam budynek muzeum, który ma wygląd wiktoriańskiego uniwersytetu. Niepodległości poświęcono osobną galerię. Udokumentowano w niej najistotniejsze momenty z historii państwa istniejącego dopiero 66 lat, ale mogącego przecież poszczycić się wielowiekową spuścizną sięgającą czterech tysięcy lat.

W przyrodznej jadłodajni przez chwilę odpoczywam od historii. Jadę potem jeszcze kilkanaście kilometrów za miasto, aby zobaczyć grób Dżahangira, jednego z Wielkich Mogołów. W centralnej części ogrodu, do którego wchodzi się wprost z ulicy, stoi siedemnastowieczna budowla z czerwonego piaskowca, a wewnątrz niej znajduje się komnata z marmurowym grobowcem władcy. Wejścia strzeże uzbrojony strażnik, który leniwie obserwuje zwiedzających. Na biały sarkofag, z wykaligrafowanymi 99 imionami jedyne Boga, wierni rzucają płatki czerwonych róż, których słodki zapach wypełnia całe pomieszczenie. Panuje tu kojąca cisza, mimo że na zewnątrz jest dość

gwarno, a w podcieniach budynku biesiadują wielopokoleniowe rodziny (wspólne spędzanie czasu na świeżym powietrzu jest w Pakistanie powszechne).

Pełna wrażeń po udanym dniu zasypiam, nadal nieświadoma, u kogo naprawdę mieszkam. Wszystko ma się wyjaśnić kolejnego dnia.

## O MOGOŁACH I PANU TANWIRZE

Osobisty kierowca Dżalala, klucząc po wąskich i zatłoczonych uliczkach starego miasta, zawozi mnie do *haveli* – kilkusetletniej rezydencji z czasów mogolskich, gdzie czeka na mnie starszy pan ubrany w biały *sakwar kamiz* (szerokie spodnie i sięgającą do kolan tunikę). Nazywa się Tanwir i mówi, że pracuje dla Jusufa Salahuddina, byłego męża pani Simy, u której goszczę. Nadal niewiele rozumiem z rodzinnej układanki, ale nie ma czasu, aby się nad nią zastanawiać. Od razu ruszamy zwiedzać najważniejsze i najbardziej urokliwe zakątki starego miasta.



FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA





FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA

FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA

Królewski Fort w Lahor (Śahi Qila) niczym kapsuła czasu przenosi mnie kilkaset lat wstecz, gdy mieszkali tu najwięksi Mogołowie. Oglądam ich komnaty, ogrody, krzężanki, marmurowe sufity i szklane zdobienia, w których odbijają się kwiatowe ornamenty wykonane typową dla mogolskiej architektury techniką *pietra dura*. Polega ona na zdobieniu powierzchni poprzez układanie obrazów z płytek wykonanych z twardych odmian kamienia, najczęściej agatu, jaspisu, lapis lazuli, koralu czy macicy perłowej.

Wielcy Mogołowie, jak na prawdziwych mecenasów sztuki przystało, często organizowali spotkania poetyckie, na których swoimi talentami błyszczeli najsłynniejsi poeci epoki. Życie dworskie nie mogło też być dalekie od wiary, o czym przypominał, stojący naprzeciwko fortu do dziś, monumentalny meczet królewski Badśahi Masdżid. Dominująca nad okolicą siedemnastowieczna budowla jest jednym z największych meczetów na świecie. Cztery minarety i potężny dziedziniec dla

wiernych, wykonane z czerwonego piaskowca, uzupełnione są trzema kopułami z białego marmuru zwieńczającymi budowlę. Świątynia przyciąga tajemniczą atmosferą ubiegłych wieków i panującą, mimo sporej liczby odwiedzających, ciszą.

Z okien fortu widać mauzoleum maharadży Randżita Singha, w XIX wieku twórcy państwa sikhów w regionie Pendżabu, ze stolicą w Lahor. Jego popioły umieszczone są w marmurowym lotosie wewnątrz ceglano-pawilonu.

Towarzyszący mi pan Tanwir dużo opowiada o historii, ale też sporo wie o współczesności. Ubolewa nad brakiem renowacji wielu zabytków, które z braku funduszy niszczeją. Niestabilna sytuacja polityczna w kraju zniechęca przyjezdnych z zagranicy. Tymczasem bilety wstępu dla nich są nieraz kilkaset razy droższe niż dla Pakistańczyków. Zabytki nie zarabiają na siebie. Tanwir pyta mnie, jak to wygląda w Indiach. Wie, że tam studiowałam i pracowałam.

## POBOŻNA ŚCIANA

**Perła wśród meczetów w Lahor. Modlitwom i medytacji sprzyjają ściany wykalfigrafowane wersetami Koranu.**



FOT. KATARZYNA JAKUBOWSKA





FOT. KATARZNA JAKUBOWSKA

**NA ULICĘ PO PRACĘ**  
Siedzący na ulicy mężczyźni oczekują na zatrudnienie. Zazwyczaj za niewielkie pieniądze są angażowani do prostych robót.

Dużo rozmawiamy o wspólnej historii obu krajów i obecnej napiętej sytuacji w Pakistanie. W jego głosie słychać nutkę nostalgii. Urodził się w małej miejscowości na terenie dzisiejszych Indii. Jest uchodźcą. Po podziale w 1947 roku Indii Brytyjskich na dwa niepodległe państwa – Indie i Pakistan – miliony osób opuściły swoje domy, by szukać pokoju i bezpieczeństwa po drugiej stronie granicy. Wyznawcy hinduizmu z terenów obecnego Pakistanu przekraczali granicę, aby dostać się do nowo powstałych Indii. Podobny proces miał miejsce w drugą stronę. Muzułmanów z obszaru dzisiejszych Indii, którzy udali się do Pakistanu, nazywa się mohadżirami. Stanowią oni osiem procent mieszkańców kraju.

## W GOŚCINIE U OJCA ZAŁOŻYCIELA

Idąc skwerem pomiędzy fortem a meczetem, dochodzimy do skromnego mauzoleum. – Tu

pochowany jest Muhammad Iqbal, pradziadek pana Dżalal – mówi pan Tanwir. Ze zdziwienia otwieram szeroko oczy. Stoję w miejscu pochówku wielkiego filozofa, polityka i poety, którego wiersze czytałam na lekcjach języka urdu na Uniwersytecie Jagiellońskim, a równocześnie goszczę u jego potomków! Niesamowity przypadek. Iqbal (1877-1938) uważany jest za inicjatora ruchu, który doprowadził do powołania Pakistanu jako niepodległego państwa dla muzułmanów. Wykształcony na subkontynencie oraz w Europie stał się ważną osobistością wśród muzułmanów zamieszkujących kolonialne Indie. Był prawnikiem, myślicielem i uznanym poetą. Jego wiersze są grawerowane na państwowych pomnikach, a ulice, parki, skwery i wiele szkół nosi jego imię.

Z szoku, zadumy i niedowierzania wybija mnie mój przewodnik, który chce kontynuować spacer po wąskich alejkach starego miasta. Są malownicze i niebywale zatłoczone. Wszyscy się na mnie patrzą, bo widok białej



FOT. KATARZNA JAKUBOWSKA





FOT. KATRZYNA JAKUBOWSKA

turystki należy tu do rzadkości. Wtedy dopiero zauważam, że mój towarzysz ma przy sobie broń. Pakistańska rzeczywistość znowu daje znać o sobie. Pan Tanwir informuje, że jest emerytowanym policjantem, który ma mnie chronić na wypadek porwania. Następnie płynnie przechodzi do opowieści o meczecie Wazira Chana, który czterysta lat temu był ważnym centrum kaligrafii. Wielobarwna świątynia jest najpiękniejszą, jaką widziałam do tej pory. Żółto-pomarańczowa fasada, z niebieską mozaiką przedstawiającą fantazyjne kwiatowe wzory i wersety Koranu, koi zmęczone całodniowym zwiedzaniem oczy. W meczecie powoli zbierają się starsi mężczyźni, niedługo muezin zacznie nawoływanie na wieczorną modlitwę.

My tymczasem wracamy do posiadłości Jusufa Salahuddina, byłego męża pani Simy i ojca trójki ich dzieci, który jest wnukiem Muhammada Iqbala. Rezydencja, mimo że

ma kilkaset lat, jest w dobrym stanie. Zadbana i wciąż zamieszкана, przypomina pałac. Na wewnętrznym dziedzińcu z piękną marmurową fontanną „prawnik Dżalal”, w zastępstwie swego ojca, podejmuje grupę międzynarodowych konsultantów, którzy kończą właśnie kilkudniowe seminarium o bezpieczeństwie w regionie.

Jedząc z nimi kolację, próbuję zapamiętać jej bajeczną atmosferę. Pachnące krzewy i zielone drzewa na dziedzińcu. Kamienne siedziska, na których ułożono wygodne poduszki, rzędy świeczek i lampionów. W kilku mniejszych sadzawkach rozrzucone płatki róż, a lekki wieczorny wiatr roznosi ich piękny zapach. Marmurowe balustrady schodów, oślepiające bielą misternie rzeźbionych kwiatów. No i wiszące na ścianach zdjęcia, przypominające o bogatej historii tego miejsca oraz jego właścicieli. ○

[www.katrinajakubowska.com](http://www.katrinajakubowska.com)

#### CYRULIK LAHORSKI

Ogoli, włosy obetnie,  
uszy wyczyści. Jak trzeba,  
nawet zęba wyrwie.



FOT. KATRZYNA JAKUBOWSKA





Wspinacze lodowi chętnie przyjeżdżają do schroniska Pinnisalm w Alpach Sztubajskich, które stało się punktem wyjścia w kilkanaście rejonów wspinaczkowych. Andi Orgler, legenda wspinania po lodzie, rozstawił to miejsce takimi drogami, jak „Männer ohne Nerven” i „Metamorphose”. Potem sięgnął swoją „dziabką” jeszcze wyżej, wytyczając kilka z najtrudniejszych w Tyrolu dróg lodowych.

ZDJĘCIA: ALPSOLUT MOVING PICTURES  
TEKST: GUIDO UNTERWURZACHER, MIKE MANDL

# MEŃCZYŹNI BEZ NERWÓW

**W**spinaczka lodowa, jak żadna inna forma wspinania, jest trudna, wyczerpująca i uzależniona od panujących warunków. Co więcej, nie każdy lód jest taki sam. Od łamliwego po twarde, od miękkiego po kruszący się. Włączając w to wszystkie stany pośrednie, które da się poznać tylko wtedy, gdy spędzi się dużo czasu na opadającym lodzie.

## PIERWSZY ATAK

Guido Unterwurzacher i Christian „Hechei” Hechenberger ruszają do Pinnisalm na swoją pierwszą wspinaczkę. Nie chcą przepuścić okazji do zaliczenia takiej ilości lodospadów. Chcą wspiąć się na wszystkie możliwe do przejścia – i to w ciągu jednego dnia. Idealnie, gdyby było ich dziesięć.

Po dotarciu na miejsce Guido i Christian sprawdzają warunki. Lód na wodospadzie „Gully” opadł i dlatego trzeba go skreślić, zaś na „Magier” (co znaczy – magik) lód nie pokrywał całej drogi. Poza tymi

dwoma wyjątkami sytuacja nie wygląda źle. Nadal pozostawało osiem fantastycznych dróg, z „Männer ohne Nerven” (mężczyźni bez nerwów) na czele. 20 lat temu ten 120-metrowy lodospad był jedną z najtrudniejszych dróg w Tyrolu.

Zaczynają od „Vorhang” WI 5 (zastona). „Znie-nacka dociera do mnie, że lód jest łamliwy. Nie idzie mi gładko, nie mogę wejść w rytm, jakość lodu staje się coraz gorsza, aż do punktu, w którym nie można bezpiecznie umieścić asekuracji. Obaj wiemy, że jeśli dalej tak będzie, możemy zapomnieć o całej sprawie. Ale decydujemy się kontynuować.”

Drugi odcinek rajdu to prawdziwy test dla mięśni, więc Guido i Christian mocą swoich ramion wracają do gry. Póki starczy im energii, muszą wbić się w najtrudniejsze odcinki, takie jak „Kerze” (świeca).







### DZIABKĄ W LÓD

Nie każdy rajd zimowy wymaga rakiet śnieżnych, nart czy innych akcesoriów. Czasami trzeba zdać się na dziabkę i siłę mięśni. Guido Unterwurzacher i Christian Hechenberger postanowili przejść przez dziesięć lodopadów jednego dnia.

To idealna, stroma i piękna lodowa kolumna o stopniu trudności WI 6. Szczęśliwie lód jest tutaj lepszy, choć z każdym metrem robi się coraz bardziej stromo. „Moje ramiona są już zbułowane, aż w końcu ledwie mogę utrzymać cokolwiek w ręku. Ostatkiem sił osiągam punkt asekuracyjny. Już dawno nie czułem się tak wypompowany. Jestem zupełnie wyczerpany, a to dopiero drugi lodospad.”

Jest kryzys. Baterie wyczerpane. Żegnaj energio. Lód wysysa energię, ponieważ nie ma zbyt wielu ruchów, które nie byłyby ekstremalnie męczące. A te, które nie są takie, też dają w kość. Nie jest łatwo. Stopniowo dociera do nich skala wyzwania, jakie przed sobą postawili podczas tego rajdu. Tymczasem pora na pierwszy odcinek specjalny...

Przenoszą się do „Rumpelkammer” (śmietnik), nazwany tak, ponieważ w jego wąskim kominie każdy kawałek lodu ukruszony przez pierwszego

wspinacza spada prosto na głowę wspinającego się poniżej. Potem pora na „Eiszeit” (epoka lodowcowa): „Zaczynam się wspiąć, gdy odzywają się napuchnięte ramiona. Czuję, jakby zaraz miały eksplodować. Wspinam się jak totalny nowicjusz, nie mogę się skoncentrować, nawet mój mózg się poddaje. Zanim docieramy na wierzchołek, wiemy, że to już wszystko. Dalej nie damy rady. Lepiej teraz zrezygnować, zanim zrobi się zbyt niebezpiecznie. Może ugryźliśmy więcej, niż byliśmy w stanie przełknąć, a może to po prostu niemożliwe do osiągnięcia...”

### TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Odzyskują zdrowie i sprawność i postanawiają podjąć wyzwanie raz jeszcze. Przed 8 rano stają u podejścia do „Männer ohne Nerven”. „Czuje się dobrze i Hechei też wygląda na w pełni zmotywowanego. Ruszamy. Prowadzę pierwszy łatwiejszy wyciąg. Hechei bez problemu wspiną się następnym, trudniejszym. Wychodzę za nim. Idzie gładko. Na trzecim





wyciągu dostawnie biegniemy do góry. Zrobione – zjeżdżamy po linie w dół lodospadu.”

Ważny początek. W zależności od podejścia, „Männer ohne Nerven” to twardeł o trudnościach WI 6. Każdy rajd musi mieć strategię. Rozprawienie się z najtrudniejszym wyzwaniem na początku to klucz do sukcesu. Podbiegają do „Vorhang” WI 5–. „Tym razem lód jest znacznie lepszy, więc miarowo posuwam się do przodu, pokonując całą długość liny, a Hechei podąża za mną. Co, już na szczycie?” Znów zjeżdżają po linie i spostrzegają, że „Kerze” i „Rumpelkammer” są akurat zajęte.

Trzeci lodospad, „Eiszeit”, ten, na którym musieli poddać się ostatnim razem, idzie teraz jak z płatka. Nawet śnieg po uda, przez który obaj muszą przebrnąć, by dostać się do górnej części, nie jest problemem. Następny w kolejności jest „Chamäleon” (kameleon), który ze stopniem trudności WI 5– to dostawnie przechadzka

po łączce. „Nagle wszystko działa, wszystko staje się możliwe. Działa, ponieważ odzyskałmy rytm – co oszczędza energię, wzmacnia motywację, a klucz do celu tkwi w motywacji. Celem jest zdobycie jak najwięcej lodospadów w jeden dzień.”

Przechodzą na „Familien Sonntag” (rodzinna niedziela), najłatwiejszy dzisiaj lodospad (WI 4). Hechei zaczyna się wspinać, a gdy dociera do końca liny, Guido idzie jego śladem. Wspinają się równocześnie. Ze szczytu z niecierpliwością robią kilka zjazdów do podstaw lodospadu. Czas na „Kerze”. Piękny, ale trudny. To ten, który ostatnim razem wypompał całą ich energię. Jednak tym razem wszystko idzie perfekcyjnie i nie czują się tacy zmęczeni jak tydzień temu. „Hechei wychodzi za mną i po raz pierwszy dzisiaj uśmiechamy się do siebie. Obaj wiemy, że mamy szansę na zdobycie ostatnich dwóch lodospadów.” Przebiegają przez „Rumpelkammer” jak ostatnim razem, na zakończenie spodziewając się bardziej intensywnej bitwy.



## WI ZNACZY WATER ICE

Mają już siedem lodospadów w garści. Dwa z nich ze stopniem WI 6. „WI” to wspinaczka wyłącznie po lodzie, bez kontaktu ze skałą. Cyfra wskazuje stopień trudności. Stopień 6 oznacza: wspinaczka w pionie przez cały wyciąg, lód nie jest jednolity, asekuracja niepewna, niezbędny bardzo wysoki poziom umiejętności technicznych. Przed ostatnim lodospadem Guido i Christian wspięli się na dwa o stopniu trudności WI 6. Przeciętnemu wspinaczowi wystarczyłoby zdobycie jednego z nich, aby mieć co wspominać po sezonie zimowym.

„Klein aber fein” (łatwy i przyjemny) WI 6 – to końcowy projekt. Owszem, jest przyjemny, ale z pewnością nie mały ani łatwy. Na dnie jest tylko cienka warstwa lodu, a dalej u góry robi się bardzo stromo. *„Ruszam, całkowicie nakręcony, ale ostrzegawcze światło mojej baterii zaczyna migać. Nieważne – teraz chodzi o to, aby pokonać drogę, ufając, że nie zabraknie nam sił.”* Guido wydrapuje drogę do góry po stromym odcinku i z ulgą ląduje przy punkcie asekuracyjnym. Hechei wspina się obok i przybija piątkę, aż echo niesie się po całej dolinie. Są bardzo usatysfakcjonowani dzisiejszym osiągnięciem.

Osiem lodospadów w ciągu jednego dnia, z których najłatwiejszy przedstawiałby dla przeciętnego wspinacza stopień trudności porównywalny, w środowisku rajdów samochodowych, z rajdem Paryż–Dakar. Ten lodowy rajd oferuje wyzwanie, przygodę, emocje i odrobinę szaleństwa. Dzięki pionierskim dokonaniom Andiego Orglera „dziabka” sięgnęła w Tyrol odrobinę dalej. Czy sięgnie jeszcze wyżej, dowiemy się następnym razem. ○

### ANI ŁATWO, ANI PRZYJEMNIE

„Klein aber fein” WI 6 – ostatni z lodospadów dał wspinaczom przy pierwszym podejściu porządnie popalić.





FOT. MAŁGORZATA BŁOŃSKA, ADRIAN CHIMIĄK

## W DRODZE DO CHIŃSKIEGO NIEBA

Małgorzata Błńska, Adrian Chimiak

W Chinach święto pamięci o zmarłych nazywa się Qing Ming Jie, co dosłownie znaczy – Festiwal Zamiatania Grobów. Przypada ono w kwietniu i jest równie ważne, jak w Polsce dzień Wszystkich Świętych.

**C**hińczycy sprzątają groby i modlą się w intencji swoich bliskich, którzy odeszli. Tamtejsze groby wyglądają inaczej niż te nasze, europejskie. Są małe, a do środka wstawia się wyłącznie urny z prochami, bo w Chinach wszystkie zwłoki są palone.

Podczas obchodów Qing Ming Jie w Pekinie na chodnikach i wąskich uliczkach płoną nieduże ogniska. Są rozpalane po to, aby przepędzić złe duchy. Dzięki temu zmarli będą mo-

gli się dostać do raju. Jako ofiary płoną w nich pieniądze (pragmatyzm ostatnio zwycięża i najczęściej są to ich kolorowe kserokopie) oraz obrazki przedstawiające wartościowe przedmioty. – *Moi rodzice mają bujną wyobraźnię* – opowiada sąsiad, który urodził się w Hong-Kongu, a dorastał w Stanach Zjednoczonych. – *Oni palą zdjęcia BMW i mercedesów. Zawsze się z nich śmieje i próbuje tłumaczyć, że przecież złe duchy nie potrzebują aut, żeby się przemieszczać.*



Żałoba po zmarłym trwa w Chinach trzy lata. Podczas jej trwania nie należy w Nowy Rok odpalać fajerwerków ani zawieszać na drzwiach tradycyjnych, symetrycznych „szyldów szczęścia” (symetria jest w Chinach bardzo ważna). Wdowy nie powinny też ubierać kolorowych ubrań i przed upływem stu dni od śmierci męża wyprowadzać się z niegdyś dzielonej z nim sypialni.

W wielu chińskich wsiach zanim ciało wywiezie się do kremacji, odprawiana jest trzydniowa ceremonia. Pierwszego dnia w uroczystościach biorą udział najbliżsi krewni, na drugi dzień – reprezentanci wysłani przez rodzinę, która mieszka daleko, a kolejny dzień należy do znajomych. Przez cały czas odtwarza się z magnetofonów nostalgiczną muzykę. W przeszłości zatrudniani byli muzycanci i żałobnicy, którzy swoim zawołaniem mieli sprawiać, aby uczestnicy uroczystości płakali jak najdłużej.

Zmarłemu buduje się ponadto tymczasową trumnę, którą niszczy się po zakończeniu modłów. Pod nią umieszcza się klatkę z kogutem. Wieśniacy wciąż bowiem wierzą, że kogut obudzi nieżywego paniem i dzięki temu zmarły nie przegapi drogi do nieba. Dzisiaj do organizacji pogrzebu (co dawniej należało do obowiązków syna nieboszczyka) coraz częściej zatrudnia się opłacaną osobę, która zajmuje się wszystkim, w tym wyrzucaniem zdechłego koguta spod trumny (kogut nie powinien pozostać przy życiu, byłoby to niestosowne).

Nauczycielka języka chińskiego opowiadała nam o pogrzebie jej dziadka w Harbinie, przy granicy z Syberią, kiedy to z siostrą czuwały całą noc przy jego trumnie podczas 35-stopniowego mrozu.

Pogrzebom w tym wielkim kraju towarzyszy mnóstwo rozmaitych rytuałów, a każda z 55 etnicznych mniejszości żegna się z bliskimi inaczej. W Mongolii Wewnętrznej na przykład ciało zanoszą wysoko w góry

i pozostawia do zjedzenia ptakom. Wierzy się też, że jeśli zwłoki zostaną zjedzone przez wilka, zmarły jest już w niebie. Zwłoki wyjedzone do kości potwierdzają, że był bardzo odważnym człowiekiem. – *Ale skąd wiecie, że ciało gryzł wilk, a nie jakieś inne zwierzę?* – zapytałyśmy Mingming, poznaną w trakcie wyprawy do tego regionu Chin. – *Mieszkamy tutaj od pokoleń, i u nas nawet dzieci wiedzą, jak wygląda rana po ugryzieniu wilka* – odpowiedziała. Mingming opisała mi całą ceremonię, zaznaczając, że koniecznie należy zapamiętać miejsce pozostawienia ciała zmarłego. Dopiero po kilku dniach wolno pójść sprawdzić, co z niego zostało.

Chińczycy jeszcze do niedawna bardzo obawiali się duchów, stąd ich cmentarze lokowano daleko od ludzkich siedzib. Dzisiaj trochę oswoili się z myślą o ich sąsiedztwie, i wiele miast miejsca pochówków organizuje już na swoim terenie. Chiny będą wkrótce liczyć 1,5 miliarda mieszkańców, zmarłych jest więc coraz więcej. Rozsądnie jest zatem pogodzić się z myślą, że duchy przodków mogą mieszkać wszędzie, także obok żywych. ○



FOT. SHUTTERSTOCK



Dolina Biebrzy, kraina mgieł i nieprzebytych bagien otoczonych borami, to największy nieskażony cywilizacją obszar w Polsce. Skupia wokół siebie „biebrzniętych” i „zabiebrzonych”. Ci pierwsi przybyli, zobaczyli i zostali tu na stałe. Drudzy przyjechali i ciągle wracają. Każdy znajduje coś dla siebie: setki gatunków zwierząt i ptaków, prawie wszystkie gatunki roślin występujące w Polsce i bogactwo królestwa owadów. A ci, którzy nie szukają niczego konkretnego, znajdą przestrzenie, na których nie ma śladu cywilizacji.

# ZWIERZAKI ZNAD BIEBRZY

Paweł Świątkiewicz



Norka amerykańska wyparła prawie całkowicie europejską i zaliczana jest do niepożądanych gatunków. Wyrządza szkody wśród drobnych zwierząt i ptaków. Jest jednak wdzięczna w obserwacji i fotografowaniu. Obdarzona wielką ciekawością, potrafi chodzić za fotografem i podglądać go.







Jemiołuszka jest ptakiem zimującym w Polsce. Najłatwiej zaobserwować ją na jemiole, a także podczas żerowania na niezerwanych owocach. Ze względu na kolory i małą płochliwość stanowi pożądany i łatwy temat dla fotografów przyrody.





Łoś dzięki swej wielkości nie ma naturalnych wrogów, a ponieważ od 2000 roku nie wolno na niego polować, również człowieka nie uważa za wroga. Trzyma się na dystans, ale nie jest przesadnie płochliwy. Poroża łośi mają kształt łopat lub badyli.





Przy swym przesympatycznym wyglądzie, lis jest niestety głównym roznosicielem wścieklizny. Zwierzę zdradzające brak lęku przed człowiekiem lub wręcz poszukujące jego towarzystwa jest zawsze podejrzane. Należy unikać kontaktu z nim dla własnego bezpieczeństwa.





Roztopy potrafią zaskoczyć nie tylko podlodowych wędkarzy. Lód może zarwać się nawet pod kilkunastokilogramową sarną. Ta akurat miała szczęście, bo szła płytkim rozlewiskiem i uratowała się sama. Inne wymagają często pomocy ludzkiej.



Bóbr Stefan osiedlił się w rowie na Pulwach przy mostku pod drogą z Grądów Woniecko do Sulina. Zbudował tam, dwa żeremia i kilkanaście nor ziemnych. Z racji wieku niedowidzi i niedosłyszy. Nie reaguje nawet na najgłośniejszych turystów i dzięki temu jest wdzięcznym obiektem do fotografowania.







Wydra jest drapieżnikiem, ale ciekawskim. Łatwo ją oswoić i wtedy bywa wierna jak pies. Poluje na ryby, a zimą jej podstawowym pokarmem są śpiące żaby. Samica zamieszkuje ściśle określone terytorium. Ułatwia to fotografowanie, gdyż po kilku spotkaniach zaczyna uważać człowieka za stały element swego środowiska.





Równo 165 lat temu arktyczna zima zaskoczyła przy południowo-wschodnim brzegu Czukotki żaglowiec „Plover”, wysłany przez brytyjską Admiralicję na poszukiwania zaginionej bez wieści na Przejściu Północno-Zachodnim ekspedycji kierowanej przez bohatera spod Trafalgaru, Johna Franklina, doświadczonego polarnika.

# ZATOKA OPATRZNOŚCI

**K**apitan Thomas Moore miał sprawdzić, czy ślady jego rodaka nie zachowały się na którejś w wysp leżących na Morzu Beringa. W październiku 1848 r., sam zagrożony wmarznięciem w lody, schronił się w jednej z bezimiennych zatok Półwyspu Czukockiego, w której bezpiecznie przezimował. W podziękowaniu za opiekę niebios nadał jej nazwę Providence Bay.

Po polsku jej nazwa brzmi Zatoka Opatrzności. W przekładzie na rosyjski Buchtą Prowidienija. Stosowano ją w Rosji carskiej, kiedy dawała schronienie statkom wielorybniczym. Nie zmieniono w Rosji bolszewickiej. A kiedy po II wojnie światowej wzniesiono na jej brzegu port oraz osiedle, również jemu nadano nazwę Prowidienija. W drugiej połowie września bieżącego roku stał się on portem opatrznociowym dla załogi jachtu „Lady Dana 44”, który zameldował się w nim jako pierwszy polski żaglowiec po przepłynięciu pięciu arktycznych mórz i pokonaniu całego Przejścia Północno-Wschodniego.

## Nieobliczalna Arktyka

Gdy wyruszyli z Sopotu 8 czerwca, zamierzali w jednym sezonie żeglutowym okrążyć biegun północny i zdobyć dwa wielkie arktyczne przejścia morskie – Wschodnie i Zachodnie. Udało się to trzy lata wcześniej tylko dwu jachtom żaglowym - rosyjskiemu, noszącemu nazwę „Piotr I”, i norweskiemu trimaranowi „Northern Passage” z rosyjskim pilotem na pokładzie.

Kapitan pierwszego, Daniel Gawriłow, gościł w kwietniu 2013 r. w Sopocie, gdzie udzielił załodze jachtu „Lady Dana 44” wielu cennych rad i wskazówek oraz namówił kapitana Ryszarda Wojnowskiego do udziału w regatach „Rusarc 2013” z Archangielska na Ziemię Franciszka Józefa. Tam, po zakończeniu regat, pokazał im w zatoce Nansena, jak manewrować w gęstym lodowym paku i wśród dryfującej kry, omijając groźne odłamki gór lodowych zwane growlerami.

Rosyjskim żeglarzom udało się pokonać obie arktyczne drogi morskie w ciągu czterech miesięcy. Jedyne o dobę zdolał wyprzedzić Norwegów. Pomagał

im Instytut Arktyki i Antarktyki, którego pracownicy informowali ich o stanie lodów, pogodzie i najbardziej korzystnym kursie. Parę razy zbliżyli się jednak do niebezpiecznych spiętrzeń lodów, w jednej z lodowych pułapek uszkodzili ster. Załoga „Piotra I” składała się z ośmiu osób.

Norweski 3-osobowy trimaran prowadził szyper Thorleif Thorleifsson, ale móżgiem wyprawy „Northern Passage” był płynący razem z nim światowej sławy polarnik Børge Ousland, przyjaciel Marka Kamińskiego. Ousland trzykrotnie zdobywał biegun północny na nartach, w tym dwa razy samotnie. W 2004 r. dokonał w ciągu 82 dni trawersu Arktyki przez biegun.

Największe letnie topnienie lodów w Arktyce ma miejsce w sierpniu i wrześniu, kiedy czapa lodowa pokrywająca tutejsze morza topi się najbardziej. Przez ostatnich 30 lat zmniejszała się systematycznie na skutek globalnego ocieplenia. Żeglarze rosyjscy i norwescy trafili na wyjątkowo pomyślny rok. Mówiono wtedy, że do 2020 r. Arktyka może całkowicie uwolnić się od lodów. Zdawał się to potwierdzać miniony rok, w którym



pokrywa lodowa na północnej półkuli stopniała do najniższych poziomów notowanych w historii.

## Polarnik w burnusie

Norwegowie wypłynęli z Oslo 23 czerwca 2010 r. Rosyjski pilot i tłumacz Stanisław Kostiaszkin dołączył do nich w Murmańsku. Pierwszy pak lodowy spotkali w północnej części Morza Karskiego. Na Morzu Łaptiewów, przy bezwietrznej pogodzie i mgłę, musieli lawirować w gęstej krze nagromadzonej w pobliżu Wysp Nowosyberyjskich. Starali się trzymać blisko brzegów Syberii, ponieważ ich jacht miał małe zanurzenie i nie musiał obawiać się mielizn. Najtrudniejsze chwile przeżyli, gdy w kompletnych ciemnościach zgubili kurs i obawiali się zderzenia z dryfującą górą lodową. 30 sierpnia dotarli do Peweku na Morzu Czukockim. Do portu Prowidienija nie popłynęli, ponieważ zaczęły się pogarszać warunki pogodowe. Silne wiatry spiętrzały wysokie fale. Kilka razy zderzali się z krami i pniami drzew wyniesionymi do akwenu arktycznego z wielkich rzek syberyjskich. Swoją lekką, wykonaną z włókna szklanego trimaran, wciągali niekiedy na większe pola lodowe, przepychając go na czyste wody. 6 września zameldowali się w Point Barrow na Alasce, gdzie wysadzili rosyjskiego pilota, a przyjęli na pokład dubajskiego księcia Ibrahima, który finansował ich wyprawę. Przejście Północno-Zachodnie arabski polarnik przepłynął w burnusie, który założył po wpłynięciu na kanadyjskie wody. Nie mógł pokazać się w nim wcześniej Amerykanom, którzy mogli go potraktować jak potencjalnego islamskiego terrorystę. 16 września dotarli do Cambridge Bay, najważniejszego portu na północnym wybrzeżu Kanady. Stamtąd przez Ziemię Baffina, przez zaczynające już zamarzać wąskie cieśniny między Morzem Beauforta i Morzem Baffina dotarli do Grenlandii, skąd skierowali się w stronę Norwegii, gdzie w Bergen zamknęli pętlę rejsu dookoła bieguna północnego, a zarazem dookoła półkuli północnej.

Wydawało się, że wystarczy skorzystać z rosyjsko-norweskiego kalendarza. Ale w tym roku Arktyka się zbuntowała.

## Satelitarne mapy lodów i człowiek na maszcie

Kapitan jachtu „Lady Dana 44” Ryszard Wojnowski na wody arktyczne wypłynął z Archangielska z sześcioma członkami załogi. Po zakończeniu regat „Rusarc 2013” na Ziemi Franciszka Józefa zaczął

leżącego najbliższej cieśniny, i tam czekać na łaskę arktycznego Neptuna. Postój u nasady półwyspu Tajmyr, za którym rozpoczynała się najbardziej trudna do pokonania cieśnina, trwał prawie trzy tygodnie.

Zazwyczaj lody w Cieśninie Wilkického puszczają 15 sierpnia. Tym razem trzy-

**PREMIERA**  
**23.10.2013**

# KSIĄŻKI ANDRZEJA POCZOBUTA

## NIE MOŻNA PRZEGAPIĆ!



**editio** <http://editio.pl>

Patroni medialni:

       [peron4.pl](http://peron4.pl)

realizować własny plan. Skierował dziób jachtu w stronę Nowej Ziemi, gdzie czekał kilka dni w jednej z zatok Wyspy Północnej na wyjaśnienie sytuacji lodowej we wschodniej części Morza Karskiego i w Cieśninie Wilkického. Kartki jedna po drugiej spadały z kalendarza, a lody ciągle murały niewralgiczny przesmyk. Z zachodniej i środkowej części Morza Karskiego ustąpiły wcześniej. Postanowił zatem płynąć do portu Dikson,

mały się 8 dni dłużej. Dopiero 22 sierpnia wieczorem satelitarna mapa norweska ujawniła w cieśninie obszary wolne od lodu. Ale komunikat meteo zapowiadał silny północny wiatr, który część dryfujących lodów mógł przycisnąć do przylądka Czeluskin, najbardziej wysuniętego na północ skrawka Syberii. Mieli już dość czekania. Przed przylądkiem Czeluskin pod osłoną jednej z małych wysepek natopkali stojący od tygodnia na kotwicy





dwukrotnie większy francuski stalowy jacht „Tara” z 3 zawodowymi żeglarzami i kapitanem oraz 11 naukowcami na pokładzie, prowadzącymi badania naukowe na szlakach żeglugowych w Arktyce. Francuzi, którzy także zamierzali opłynąć biegun, czekali na rosyjski atomowy lodołamacz, mogący skruszyć lody w cieśninie. Polacy minęli „Tarę”, z której rosyjskim pilotem nawiązali kontakt przez radio, i weszli w mocno popękane pole lodowe, w którym znajdowało się wiele szczelin umożliwiających manewrowanie. Jeden z członków polskiej załogi wisiął na maszcie jak za czasów Kolumba i wskazywał sternikowi odpowiedni kierunek. Dwukrotnie poszerzali taranem wąski przesmyk między lodami, kiedy cofnąć już się nie dało i z lodowego kotła można się było wydostać jedynie w taki sposób. Obserwujący to z niedowierzaniem Francuzi ostrożnie ruszyli za nimi. Później w porcie Pewek zaprosili ich na swój jacht, aby przyrzeć im się z bliska.

## 6000 mil morskich od domu

26 sierpnia nasz jacht wpłynął na otwarte wody Morza Łaptiewów, omywające brzegi środkowej Syberii. Tu także musiało uważać dzień i noc na pływające lody. W nocy z 1 na 2 września przez Cieśninę Dymitra Łaptiewa przedostał się na Morze Wschodniosyberyjskie. Tam na żeglarzy czekał wiatr o sile 7-8 stopni w skali Beauforta wiejący od rufy, a ponure niebo zasnuwały chmury, przez które rzadko wyglądało słońce. Powietrze wyraźnie się oziębiło. We wnętrzu jachtu temperatura spadła do 9 stopni C. Boczna fala powodowała dokuczliwe przechyły,

utrudniała poruszanie się po pokładzie i pod pokładem oraz przyrządzanie i spożywanie posiłków. Od domu dzieliło ich wtedy 6000 mil morskich, czyli ponad 9500 km. Różnica czasu miejscowego i polskiego wynosiła 9 godzin.

W Peweku zamierzali naprawić usterki silnika, które pojawiły się w Cieśninie Wilkiewicza. W czasie przejścia przez pole lodowe do zbiornika paliwa przedostała się woda morska, która zanieczyściła wtryskiwacze. Szli zatem na żaglach, nie mieli czym ogrzewać jachtu. Wymuszone przez lody ponadmięsne postoje spowodowały, że utraciły ważność ich rosyjskie wizy wyjazdowe. Francuzi, którzy mieli ważne wizy, popłynęli z Peweku wprost na Alaskę. Polacy mieli otrzymać zgodę na opuszczenie Rosji w porcie Prowidienija, odległym o kolejne kilkadziesiąt kilometrów. Był to teraz dla nich naprawdę port opatrności, do którego chcieli dostać się jak najprędzej. Po drodze musieli pokonać na żaglach Morze Czukockie, w którym utknęło

wcześniej wiele statków. Tu został zgnieciony przez lody słynny „Czeluskin”.

Wszyscy w Peweku starali się im pomóc. Nie mieli żadnych problemów z wyjściem na ląd. W miejscowym warsztacie dokonano bezpłatnego przeglądu ich silnika. Przygodny znajomy zaoferował do dyspozycji polskich żeglarzy swój samochód oraz siebie jako kierowcę. Pomógł zrobić zakupy świeżej żywności, dowiózł im ze źródła za miastem kilka beczek wody pitnej.

Podobnie było w porcie Prowidienija na Morzu Beringa, w którym spędzili trzy dni po rezygnacji z pokonania w tym roku Przejścia Północno-Zachodniego. Tu bowiem dowiedzieli się, że lody zablokowały w jego cieśninach 12 jachtów (mogli być jednym z nich), z których 10 schroniło się w kanadyjskim porcie Cambridge Bay, a 2 przebijają się w stronę Grenlandii. W tej dwójce, jak się później okazało, była francuska „Tara”, która jednak skorzystała z usług lodołamacza. 23 września opuścili port Prowidienija, do którego wizy dowiózł im samolot ze stolicy Czukotki, Amdermy. Od nowego przyjaciela poznanego w tym mieście otrzymali na drogę beczkę świetnej kiszzonej kapusty oraz wiadro kawioru z łososia.

Informacje o rejsie jachtu „Lady Dana 44” czerpałem z blogu załogi, zamieszczonego na internetowej stronie [arctic2013.pl](http://arctic2013.pl) oraz korzystałem z wiadomości otrzymanych drogą satelitarną z Nowej Ziemi i portu Prowidienija od mego kolegi z łamów „Poznaj Świat” Michała Kocharczyka. ◉

Zdjęcia wykorzystane w artykule pochodzą z portalu: [www.arctic2013.pl](http://www.arctic2013.pl)







## ROZMOWA Z ANDRZEJEM PAĞOWSKIM – grafikiem

### **Jesteś bardzo aktywny na Facebooku.**

Nie mam lęku przed elektroniką. Mało kto wie, że jestem „ojcem” polskiej grafiki komputerowej. To ja zrobiłem z kolegami z grupy „EGA” w 1986 roku pierwszą wystawę grafiki komputerowej w Zachęcie, choć korzystaliśmy wówczas z drukarek, które jedną stronę drukowały pół godziny. Wzorem moich kilku kolegów zrobiłem fanpage, na którym wyraźnie jest napisane, że jest to strona poświęcona mojemu życiu artystycznemu i moim pracom. Tam są plakaty, rysunki komentujące różne sytuacje z życia, obrazy, ale to jest tylko sztuka. Jeżeli kręcę jakiś program w tv, to umieszczam anons: „oglądajcie, bo będę mówił! Nie o majtkach, tylko o grafice i zawłaszczeniu symboli graficznych przez polityków”.

### **Facebook jest dla Ciebie przedłużeniem kontaktu z ludźmi?**

To powiedzmy, jak ja podróżuję. Nie lubię zwiedzania zabytków, muzeów itp. Lubię siedzieć w knajpach, na plażach, wło-

oczywiście, że tak. 22 października w Empiku wystartowała moja seria gadżetów. Często byłem pytany: – Panie Andrzeju, gdzie można kupić plakat? Jak powiedziałem, gdzie i za ile, to słyszałem: – Ja nie mam tyle kasy. Moje kultowe plakaty, jak „Miś” czy „Dziecko Rosemary”, kosztują od pięciuset do kilku tysięcy złotych. Natomiast teraz można kupić je wydrukowane na płótnie w cenie około 40 złotych. Oprócz tego jest wiele innych gadżetów: papier toaletowy z plakatem „Papierosy są do dupy” w dwudziestolecie tego plakatu. Ludzie mówią: – Andrzej, twoim plakatem ludzie będą sobie tyłek podcierali. Odpowiadam: – Jeżeli chodzi o papierosy – bardzo dobry kontekst.

### **Czy jesteś otwarty na kontakty z obcymi?**

Znasz mnie. Wchodzę do sklepu i po paru minutach wiem, czy ta pani ma męża i dziecko. Widzę, że ktoś jest smutny, to pytam dlaczego. Z reguły ludzie są smutni dlatego, że nikt ich o to nie zapytał. A rozmawiać można, nie znając wzajemnie swoich języków. Mój kolega opowiedział mi, że był w jakimś miasteczku w Ameryce Południowej, zaprzyjaźnił się z dwoma tubylcami

i dwie godziny rozmawiali o Szekspirze. Powiedziałem, że w takim razie musieli znać jakiś wspólny język. On na to, że nie - oni coś mówili, a on o Szekspirze. W kontakcie z drugim człowiekiem liczy się energia.

### **Powiedz, jak to bywa w podróżach służbowych ze znajomymi.**

Ciekawym wyjazdem była podróż z Krzysztofem Kieślowskim na festiwal filmowy do Los Angeles. Pojechaliliśmy do centrum handlowego i nagle Krzysiu do

mnie mówi: – Ty, zobacz, jakie biustonosze. To były lata osiemdziesiąte, kiedy nie mieliśmy sklepów, w których można było dostać takie od namiotu do małego rozmiaru, tylko był albo jeden rozmiar, albo w ogóle. Krzysztof poprosił mnie, bym zrobił mu zdjęcie przy największym rozmiarze. Jeszcze dodał: – Tylko zrób tak, żeby było widać, że ta miseczka jest większa od mojej głowy. Wyjąłem aparat i w tym momencie wyskoczył facet z pistoletem i zabronił fotografowania.



Z ARCHIWUM ANDRZEJA PAĞOWSKIEGO

czyć się tam, gdzie mogę spotkać ludzi. Teraz byłem z rodziną na Korfu, skakaliśmy z klifu, do miasta nie zaglądaliśmy. Mnie wakacje bardziej się kojarzą z pustą plażą, lekką mgłą nad wodą, wschodzącym słońcem i zdjęciami, które wówczas mogę tam robić. I to zamieszczałem na Facebooku.

### **Mówiłeś, że na fanpage’u nie piszesz o majtkach. Będę dość przekorny i powiem, że o majtkach swego czasu pisałeś do „Playboya”. A dokładnie o gadżetach. Lubisz je?**

**Marek Szpendowski** – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.



Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Początkowo zupa ta była daniem bardzo pospolitym, „dla biedoty”. Rybacy wracający z połowów spotykali się w porcie i do garnka z wodą morską wrzucali ryby, które z różnych powodów nie nadawały się do sprzedaży. Dodawano do niej kawałki bagietki potarte czosnkiem. Z czasem udoskonalono recepturę, wodę morską zastąpił wywar z warzyw i ryb, pojawiły się przyprawy i rouille.

Przepis pochodzi z restauracji:

**Cyrano & Roxane**  
w Sopocie

[www.cyrano-roxane.com](http://www.cyrano-roxane.com)



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



# TRADYCYJNA ZUPA RYBNA Z MARSYLLI

## ZUPA:

- 3 dorosłe flądry
- 3 średniej wielkości tuszki dorsza
- 500g ości
- kilka świeżych śledzi
- 2 cebule
- 3 ząbki czosnku
- 1 por
- łyżeczka tymianku
- liść laurowy
- 10 ml oliwy
- 4 duże pomidory pokrojone w cząstki
- 2 łyżki koncentratu pomidorowego
- szafran
- 2l wody lub wywaru rybnego
- sól
- pieprz kajeński
- 50ml pastis (alkohol anyżkowy)

dla 8 osób  
czas przygotowania: 1,5 h

## ROUILLE

(majonez szafranowy)

- 3 żółtka
- 2 łyżki musztardy Dijon
- sól
- pieprz
- kilka gram szafranu
- 250 oleju
- ostra papryka
- 2 łyżeczki drobno posiekanego czosnku

## Zupa:

Ryby pokroić na duże kawałki, posiekać cebulę, czosnek i pora. Na rozgrzanej oliwie w dużym garnku wrzucić wszystkie warzywa oprócz pomidorów i podsmażyć na złoty kolor. Dorzucić kawałki ryb i podsmażyć przez kilka minut. Dodać koncentrat pomidorowy i wymieszać. Dodać wodę/wywar i zagotować. Zmniejszyć ogień, dodać pokrojone pomidory, szafran, przyprawy i zioła i gotować przez godzinę na wolnym ogniu. Dobrze zmiksować. Przepuścić przez sitko stożkowe, dobrze

ugniatając łyżką, tak aby wydobyć z ości jak najwięcej smaku. Zmiksować zupę raz jeszcze, dolać pastis i wymieszać.

## Rouille:

Wymieszać żółtka ze wszystkimi składnikami oprócz oliwy. Następnie ubijać masę, dolewając stopniowo oliwę. Do gorącej zupy wkładać grzanki z bagietki posmarowane rouille.

**Bon appétit!**



# Białe szaleństwo

W niektórych alpejskich ośrodkach czynne już są nartostrady. Już niedługo śnieg zagości również w polskich górach. Jeśli chcecie spróbować jazdy poza trasami, należy zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt i odzież, które pozwolą bezpiecznie i komfortowo szusować.



Cena: ok. 760 zł  
[www.komperdell.com](http://www.komperdell.com)

## OBOWIĄZKOWE WYPOSAŻENIE KOMPERDELL BALLISTIC AIRSHOCK FLEX

Bardzo lekki (o 15% lżejszy od poprzedniego modelu) ochraniacz kręgosłupa dający gwarancję idealnego dopasowania do kształtu ciała. Podczas użytkowania praktycznie się go nie czuje. Posiada bardzo dobrą absorpcję siły uderzenia, co pozwala mu uzyskać certyfikat CE-NORM EN 1621-2. Nowoczesny kształt (kamizelki kuloodpornej) zapewnia doskonałą ochronę w każdym miejscu, nie krępując ruchów. Wykonany z materiału neutralizującego zapach, odprowadzającego wilgoć oraz oddychającego. Można go założyć pod kurtkę, jak i na kurtkę. Ochraniacz został nagrodzony złotym medalem na najważniejszych targach sprzętu sportowego ISPO w Monachium.

## IDEALNE POZA TRASY THE NORTH FACE M FURANO PANT

Nieprzemakalne spodnie ze zdejmowanymi szelkami. Połączenie ocieplenia PrimaLoft ECO® z całkowicie podklejanym materiałem HyVent® zapewnia nieprzemakalność, komfort i ciepło. Rozciągliwy materiał nie krępuje ruchów i zapewnia optymalną wydajność. System Chimney Venting® i stuptuty StretchVent® umożliwiają przepływ powietrza. Ochrona przed przecięciem i wzmocnione osłony krawędzi zwiększają trwałość spodni. Reflektor lawinowy Recco®. Doskonale dopasowany krój.



Cena: ok. 1100 zł  
[www.thenorthface.com/eu](http://www.thenorthface.com/eu)

## PRZYDATNY W TERENIE DAKINE TEAM HELI PRO

Nowoczesny wygląd modelu Heli Pro sygnowanego przez Eliasa Elhardta doskonale definiuje jego samego, jako osobę, która zwraca na siebie uwagę swoim talentem i stylem jazdy. Plecak ma pionowe mocowanie dla snowboardu i poprzeczne dla nart oraz wyściełaną polarem kieszeń na gogle. Ma możliwość zainstalowania bukta oraz posiada pas biodrowy i piersiowy ze zintegrowanym gwizdkiem ratunkowym. Wymiary: 53 x 28 x 14 cm. Pojemność 20l.



Cena: ok. 440 zł  
[www.dakine.pl/sklep](http://www.dakine.pl/sklep)

## NOWA JAKOŚĆ DYNASTAR CHAM 97

Narty stworzone, by sprostać najtrudniejszym wymaganiom. Całkowicie nowy profil z pięciopunktowym talionowaniem, wyposażone w długi rocker, klasyczny camber oraz wąskie piętki nart. Cham 97 redefiniuje znaczenie „freeride”. Dzięki połączeniu sandwichowej budowy i lewitacyjnego profilu zapewniają niepowtarzalną i przyjazną dla użytkownika manewrowość, zwrotność oraz stabilność w każdym rodzaju warunkach śniegowych.



Cena: ok. 2750 zł  
[www.pmsport.com.pl](http://www.pmsport.com.pl)



sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 280 zł  
www.komperdell.com

### PROSTE I NIEZAWODNE KOMPERDELL GODFATHER JUNIOR

Te kije nie tylko mają świetny design, ale i bardzo ułatwiają dzieciom koszystanie z nich. Brak tradycyjnego paska nie komplikuje ich zakładania. Seria kijów freeride wyposażona została w specjalnie skonstruowaną rączkę, opatentowaną przez firmę Komperdell – Sabre Grip. Rączka ta daje pewny chwyt, a przy tym w przypadku wywrotki czy porwania przez lawinę szybko się wypina i zwalnia rękę, nie narażając jej na dodatkowe uszkodzenia.

Cena: ok. 550 zł  
www.komperdell.com



### CIEPLE STOPY TO PODSTAWA NORDHORN NH1C CRAZY BASS

Przeznaczone dla narciarzy i snowboardzistów skarpety NH1C gwarantują ciepło i komfort podczas mroźnej aury. Skarpeta świetnie dopasuje się do kształtu stopy. Wprowadzenie dodatkowo wzmocnionych stref w okolicy palców i pięty gwarantuje odpowiednią ochronę podczas zimowych aktywności. Świeże, energetyczne wzornictwo z pewnością spotka się z aprobatą klientów „młodych duchem”.

Cena: ok. 30 zł  
www.nordhorn.pl



Cena: ok. 800 zł  
www.huskypol.pl

### GODNA POLECENIA HUSKY FORGAL



Narciarska kurtka o sportowym kroju. Znajdziesz tutaj oczywiste wyposażenie, jak regulowany obręb, kaptur, mankiety z rzepami czy pas przeciwśnieżny. W połączeniu z zastosowaniem zaawansowanych technologii w postaci tkaniny Aquablock otrzymujesz niezawodną kurtkę narciarską. Jej główne zalety to: podwójny zamek główny, podklejane szwy, wewnętrzny elastyczny rękaw, otwory wentylacyjne pod pachami zabezpieczone siatką.

### NAJWAŻNIEJSZE BEZPIECZEŃSTWO KOMPERDELL BALLISTIC JUNIOR

Wyśmienity ochraniacz dla dzieci. Można go łatwo i szybko założyć dzięki regulowanym rzepom na bokach kamizelki, co zwiększa również dopasowanie do ciała. Wszystkie produkty z serii Kids są wyposażone w osłonę Komperdell CROSS – jeden z najlepszych ochraniaczy na rynku. Posiada certyfikat EN 1621-2. Rozmiary od 116 do 152.





Cena: ok. 280 zł  
www.komperdell.com

WARTO MIEĆ  
KOMPERDELL  
AIRSHOCK  
FLEX SHORT

Jeśli chcesz mieć pełną ochronę, szusując poza trasami czy zjeżdżając narciostradą, powinieneś zaopatrzyć się w odpowiednie spodnie. Firma Komperdell, będąca od lat w gronie liderów branży, przygotowała świetnie skrojone i bardzo przemyślane pod względem rozmieszczenia protektorów spodnie.



Cena: ok. 2400 zł  
www.armadaskis.pl

CZUJ SIĘ BEZPIECZNIE  
NAXA SK1

Ten kask wykonano w technologii INMOULD, dzięki czemu jest bardzo lekki. Posiada regulację rozmiaru oraz wypinaną wyściółkę wraz z rozbudowanym systemem wentylacji. W standardzie pokrowiec na kask. Rozmiary: M (52-59 cm), L (58-62 cm). Waga: 430 g +/- 5%



Cena: ok. 190 zł  
www.naxa.pl

NA KAŻDE WARUNKI  
ARMADA TST

To narty idealne na weekendowe wypady w Tatry, turowe wycieczki w Beskidy czy dłuższe wyjazdy w Alpy. Doskonale sprawdzą się jako jedyne narty dla osób poszukujących pozytywnych wrażeń poza trasami, ale również ceniących sobie szybką jazdę po przygotowanych stokach. TST sprawuje się tak samo dobrze, kiedy mocno krawędziuje się na zmrożonym śniegu, jak i kiedy kreśli się linie w świeżym puchu. Dzięki zastosowaniu rockera jedynie w przedniej części TST łączy najlepsze cechy nart z kategorii powderskis ze stabilnością i mocą nart allmountain. Dzięki niskiej wadze rdzenia idealnie sprawdzą się też jako sprzęt skitourowy (w sezonie 2013/2014 w ofercie Armada Skis dostępne będą przycięte do kształtu tego modelu foki).



Cena: ok. 450 zł  
www.komperdell.com

DOPASUJ JE, JAK CHCESZ  
KOMPERDELL LUPARA FREERIDE VARIO

To dwuczęściowe kije do freeride'u. Dzięki regulacji (od 110 do 150 cm) można je dostosować do każdego terenu i preferencji narciarza. Strefa G'Reptile na górnej części wykonanej z karbonu umożliwi niższe uchwycenia. Dolna część wykonana jest z tytanu, stanowiąc doskonałą ochronę i zapobiegając pękaniu przy uderzeniach o skały lub krawędzie nart.

NIZWYKLE UNIWERSALNE  
BLIZZARD KABOOKIE

To sprzęt do zabawy poza trasami, przygotowany dla doświadczonych narciarzy. Dzięki nowej technologii Flipcore rocker narty te pozwolą odkryć miejsca, w które wcześniej nie odważyłeś się pojechać. Talionanie: 133/98/118, promień skrętu: 21 metrów przy długości 180 cm.

Cena: ok. 2400 zł  
www.greenland.com.pl





Cena: ok. 2830 zł  
[www.pmsport.com.pl](http://www.pmsport.com.pl)



### KOSMICZNA TECHNOLOGIA PEAK PERFORMANCE HELI AERO JACKET

Kurtka wyposażona jest w wewnętrzną kamizelkę z rewolucyjną technologią wykorzystującą nanoizolację, nazwaną Aerotherm. Odporny na kompresję Aerotherm został pierwotnie stworzony dla NASA. Jest zdolny do blokowania zarówno ekstremalnego ciepła, jak i zimna. Oferuje 8 razy lepszą termiczną wydajność niż jakikolwiek inny materiał na świecie. Sama kurtka jest stworzona z nowego 3-warstwowego materiału HiPe Ace. Membrana zapewnia doskonałą oddychalność, wytrzymałość, a także wodoodporność na poziomie 20 000 mm słupa wody.

### SZYK I ELEGANCJA VIKING JOVITA

Polskie stoki narciarskie nareszcie przeżywają odrodzenie. Po długim okresie królowania nudnej czerni i zbliżowanej szarości zaczynają pojawiać się żywe i soczyste barwy. Do łask wraca również skóra i to w pełnej gamie kolorystycznej. JOVITA to idealne połączenie tego, co kobiety cenią najbardziej: niczym nieskrępowana wygoda i ciepło nawet w bardzo mroźny dzień.



Cena: ok. 330 zł  
[viking.pl](http://viking.pl)

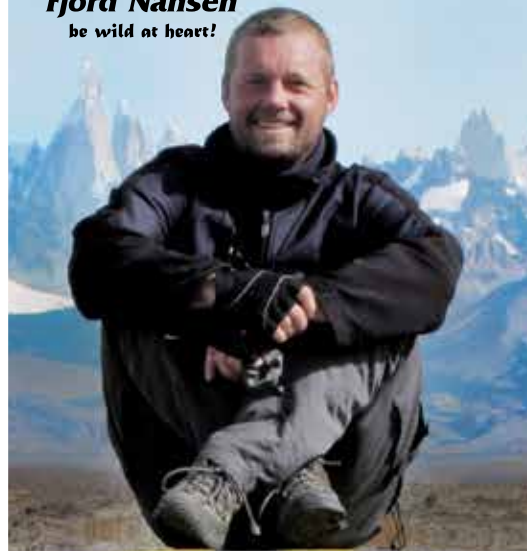
### BEZKOMPROMISOWE VIKING SPEEDLINER

Ten długo oczekiwany model z grupy Racing to kunszt wzornictwa i perfekcja wykonania. Zastrzeżony dla Vikinga wzór nie pozostawia cienia wątpliwości – to rękawiczka dla ekstremalnych narciarzy. Materiał zewnętrzny to w 90% skóra naturalna, dająca efekt wydajnego systemu cyrkulacji powietrza. Przy całej swej złożoności rękawice można łatwo i szybko zakładać i zdejmować, co na stoku jest bardzo pomocne. Ochraniacz kostek i silikonowe wstawki chronią przed ewentualnymi urazami, a antypoślizgowy materiał na spodzie dłoni daje poczucie pewności ruchów w pracy z kijkami.

Cena: ok. 480 zł  
[viking.pl](http://viking.pl)



**Fjord Nansen**  
be wild at heart!



**Piotr Baska - Fjord Nansen Test Team**  
12 000 km samotnie rowerem przez Amerykę Południową. Kocha piesze wycieczki. Aktywny przez cały rok.

Zimą jedynym niezawodnym rozwiązaniem wśród kijów trekkingowych jest zewnętrzna blokada.

**Sprawdź Fjord Nansen, już od 109,90 zł**



Polecam!

*Piotr Baska*

REKLAMA

## KONKURS

CZAS NA GŁOSOWANIE!

ZAPOZNAJ SIĘ Z POMYŚLAMI  
NA ŁĄCZENIE CODZIENNEGO ŻYCIA  
Z AKTYWNOŚCIĄ OUTDOOROWĄ  
I WYBIERZ NAJLEPSZY!

WŚRÓD GŁOSUJĄCYCH  
ROZŁOSUJEMY NAGRODY



ZAPRASZAMY NA [WWW.FJORDNANSEN.PL](http://WWW.FJORDNANSEN.PL)









## Na świętego Andrzeja dziewkom z wróżby nadzieja

---

Andrzejki były kiedyś poważnie traktowanym rytuałem niezamężnych dziewcząt. Panny wysiewały ziarna lnu i konopi, „zagrabiając” je męskimi spodniami z nadzieją zmiany stanu cywilnego. Do tej pory w ludowej tradycji przetrwało lanie wosku na zimną wodę przez dziurkę od klucza. Z zastygłych kształtów i cienia rzuconego przez nie na ścianę odczytuje się przyszłość.

Na zdjęciu:  
Andrzejkowy wieczór w 1930 roku.



W najbliższych numerach...



**INDIE**



**ROSJA**



**ANDORA**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

naczelny@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**

Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski, Józef Baran,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald  
Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz,  
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**

Artur Bury

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

**Jak zamówić prenumeratę?**

Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**

aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl  
tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**

aleksandra.gasowska@poznaj-swiat.pl  
tel. 603 316 627

**Reklama outdooru i elektroniki**

grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**

Active V Media Sp. z o.o.  
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.  
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam  
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi  
przekonaniami ich autorów.





# VARTA

## VARTA *INDESTRUCTIBLE*

– latarki do zadań specjalnych

CZY  
LATARKA  
**Niezniszczalna**  
JEST NAPRAWDĘ  
NIEZNISZCZALNA?



PODEJMIJ WYZWANIE I PRZEKONAJ SIĘ  
DO WYGRANIA JEDNA Z 4 NAGRÓD  
O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI

**8000**  
EURO!



[www.built-to-survive.com](http://www.built-to-survive.com)

[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)



**OLYMPUS**

Your Vision, Our Future

Move into a New World

# OM-D

E-M1

Doskonałe gabaryty, niepowtarzalny design: flagowy OM-D E-M1 daje więcej możliwości zrobienia wymarzonego zdjęcia i gwarantuje najwyższą jakość obrazu. Nowy systemowy aparat kompaktowy OLYMPUS usuwa w cień lustrzanki cyfrowe za sprawą lekkiego i perfekcyjnie zaprojektowanego korpusu. OM-D E-M1 przewyższa aparaty D-SLR również pod względem wydajności i doskonałej jakości zdjęć. To zasługa sensora i procesora obrazu najnowszej generacji, a także PODWÓJNEGO FAST AF, wykorzystującego AF Detekcji Fazy i AF Detekcji Kontrastu. Fotografując niezwykle wszechstronnym OM-D E-M1, mamy do dyspozycji ponad 65 obiektywów Mikro Cztery Trzecie oraz Cztery Trzecie.

Więcej informacji u lokalnego dealera i na stronie: [www.olympus-europa.com/E-M1](http://www.olympus-europa.com/E-M1)

**ZUIKO**  
SYSTEMY OBIEKTYWÓW